ŁOWIEC POLSKI



ŁOSIE NA POLESIU

Fot. W. Puchalski.

Odznaczone na Konkursie Fotograficznym I-szą nagrodą za serię.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 5 (942) Warszawa, Październik 1946 r. Cena zł 35

Do Myśliwych — miłośników przyrody

Łowiectwo Polskie, podobnie jak i inne dziedziny gospodarstwa narodowego, doznało wskutek wojny wielkich spustoszeń, zniszczeń i strat.

Niedobitki zwierzyny łownej wyniszczane są w dalszym ciągu przez różnego autoramentu grasantów i kłusowników.

Naczelna organizacja myśliwych Polski Związek Łowiecki, czyni wielkie wysiłki nad ocaleniem resztek zwierzostanów i nad odrodzeniem prawidłowego łowiectwa przez wyjednywania u Władz zmierzających ku temu rozporządzeń hodowlano-ochronnych i zakazów bezmyślnego trzebienia fauny łownej. Poczynania te znajdują pełne zrozumienia i poparcie Władz państwowych.

Ale aby akcja ta dała pozytywne wyniki musi być ona poparta przez całą brać z pod znaku Św. Huberta, a w interesie i dla dobra odbudowującej się Polski — również przez ogół społeczeństwa i miłośników przyrody.

Myśliwi — miłośnicy przyrody! Łowiectwo polskie w ciężkim jest położeniu i potrzebuje Waszej czynnej współpracy w odbudowie świetnych tradycji kultury i etyki myślistwa polskiego.

Troska Związku o odbudowę łowiectwa musi być i Waszą troską — to też nie wystarcza być tylko członkiem Związku i abonować jego organ »Łowiec Polski«. Związek oczekuje od Was przyczynienia się do realizacji idei Związku, oczekuje pionierskiej a usilnej pracy w terenie. Przyłóżcie zatem Swą cegiełkę do odbudowy i rozwoju rodzimego łowiectwa:

Należy poprzez organizowanie kółek myśliwskich, odpowiednio legalizowanych, przez rychłe wydzierżawianie terenów, przyczynić się do zagospodarowania łowieckiego obwodów, otoczyć troskliwą opieką ocalałą zwierzynę, gorliwie zwalczać kłusownictwo i nielegalny handel zwierzyną.

Nie szczędźcie trudów i grosza, aby podnieść z upadku umiłowane łowiectwo. Zwierzyna za opiekę i spokój jest wdzięczna: ustanawiając dozór łowisk, polując narazie na szkodniki i drapieżniki, doczekamy się wkrótce licznej rozmnoży zwierzyny i osiągniemy możność zaspokojenia pasji i zdobycia emocji myśliwskich; przysłużymy się krajowi przez wzmożenie gospodarki narodowej, zdobywając ponownie dla rynku wiele milionów kilogramów mięsa, skór, futer i surowców.

Oczekujemy od Was, Myśliwi, widomych znaków pracy na niwie łowieckiej: zgłaszajcie poprzez Rady Wojewódzkie i Powiatowe P.Z.Ł. swe dezyderaty, bolączki, wnioski i komunikujcie o wynikach osiągnięć w zakresie działalności gospodarczo-hodowlanej i organizacyjnej w terenie.

Myśliwi — miłośnicy przyrody! Pokażmy, że łowiectwo nasze, zdewastowane przez inwazję germańską, zmartwychwstanie w całej swej świetności i chwale.

Prezydium Polskiego Związku Łowieckiego:

Prezes — Dr Gen. B. Szarecki **Wiceprezes — Józef Skrzypek**

UWAGA!

Z dniem 25 września siedziba Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego przeniesiona została na ul. Żulińskiego 6 m. 2. Tamże przeniesiono biuro Spółdzielni »Jedność Łowiecka«.
Redakcja i Administracja »Łowca Polskiego« pozostaje w dawnym lokalu przy ul. Miedzianej 4a m. 4.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 5 (942) 1946 Październik



DZIKA GĘŚ NA GNIEŹDZIE Fot. W. Puchalski.

Odznaczona na Konkursie Fotograficznym pierwszą nagrodą za zdjęcie pojedyncze.

EDMUND WAGNER

Aktualne zagadnienie łowieckie w lasach państwowych

Wstęp

Knieje opustoszałe wskutek wojny i niedostatecznie poważnego traktowania łowiectwa, potrzebują wprowadzenia systematycznego planu łowiecko-gospodarczego, który dążyłby do rozwoju łowiectwa, traktowanego jako gałąź gospodarczą, ściśle związaną z leśnictwem.

Łowiectwo musi obejmować racjonalną hodowlę zwierzyny, która wymaga odpowiednio w tym kierunku wyszkolonych ludzi oraz kierownictwa przez fachowca o silnej i nieugiętej woli. Jest to jeden z najważniejszych czynników decydujących o powodzeniu hodowli.

Brak ludzi fachowych w łowiectwie daje się odczuwać bardzo, zwłaszcza wśród młodego pokolenia braci leśnej. Trzeba więc przede wszystkim dążyć, ażeby zespół leśników państwowych mógł być w tym kierunku należycie wyszkolony, nie tylko teoretycznie, **lecz i praktycznie.** Należałoby więc zmienić system wychowania przyszłego leśnika, bowiem leśnik powinien być zarazem i hodowcą - myśliwym. Wówczas dopiero rozwój łowiectwa w lasach państwowych może być zapewniony.

W jaki sposób można urzeczywistnić te dążenia z minimalnym nakładem kosztów — jest

zadaniem niniejszego opracowania, opartego na wieloletniej praktyce i własnym doświadczeniu. Zdobyłem je w przeciągu szeregu lat, począwszy od 1897 r., pracując początkowo w dobrach prywatnych we wzorowym gospodarstwie leśno-łowieckim, następnie wyłącznie przy łowiectwie rządowym: w Białowieży, Spale oraz jako samodzielny łowczy b. polowań cesarskich na Krymie.

Mając więc pewną rutynę w rozmaitych działach łowiectwa, tak pod względem hodowli zwierzyny — zwłaszcza grubej, aklimatyzacji żubrów i muflonów (na Krymie), jak w urządzaniu różnorodnych polowań na równinie i w górach oraz w administracji łowiskami, ośmielam się zabrać głos w tej dziedzinie w nadziei, że me skromne poczynanie znajdzie oddźwięk w sercach myśliwych.

Będę sowicie wynagrodzony, jeżeli me spostrzeżenia będą jedną z cegiełek fundamentu na polu łowiectwa, które tyle przyjemności nam daje, uzdrawia i hartuje człowieka, pobudza do badania piękności tajemniczej przyrody, wzamian zaś prosi o opiekę fachowej ręki. Ona bowiem, skierowawszy łowiectwo na tor właściwy, da Państwu możność osiągnięcia znacznych korzyści materialnych, zwiększenia bogactwa kraju oraz ściągnie do naszych borów setki nemrodów z zagranicy, pragnących wrażeń myśliwskich.

Rozdział A. Łowiectwo w gospodarce leśnej

1. Łowiectwo jako zawód.

Leśnictwo jest tak ściśle związane z łowiectwem, że wszelkie dowody w tym kierunku uważam za zbyteczne, każdy bowiem leśnik służby zewnętrznej, będąc czynnym w lesie, może zarazem pełnić i obowiązki łowieckie odpowiednio do powierzonych mu funkcyj. Leśnik miłujący las winien również miłować i zwierzynę, być i jej opiekunem. Powinien znać życie zwierzyny oraz warunki, niezbędne dla jej rozwoju, a tam, gdzie ich brak — stwarzać je w miarę możności.

Ażeby zadośćuczynić temu zadaniu, musi leśnik mieć pewne ku temu zamiłowanie, bo nie dla każdego zawód leśnika, zwłaszcza leśno-łowiecki, jest w służbie tak ponętny, jak to niektórym się zdaje.

1) Przede wszystkim w stosunku do wymagań i pracy z tym zawodem związanych, oraz w stosunku do odpowiedzialności, uposażenie leśnika jest b. skromne i kto marzy o fortunie, niech tego w innym zawodzie szuka.

2) Jednym z najważniejszych czynników tego zawodu — jest ochrona. Obowiązki z nią związane, tak wykonawcze, jak i nadzorczo-kierownicze są nieraz b. ciężkie w wykonaniu. Nie licząc się z dniem i nocą, ani z pogodą, ani z dniami świątecznymi, leśnik zawsze musi być na swym posterunku, a w okolicach zaludnionych, nigdy nie ma odpoczynku.. W walce z kradzieżami leśnymi, a w szczególności z kłusownictwem, leśnik naraża swe życie i zawsze do tego musi być przygotowanym. Nie tylko w kniei może go spotkać nieszczęście, lecz nawet w swej skromnej siedzibie może paść ofiarą z ręki mordercy-kłusownika lub rabusia, który przez zemstę za prześladowanie go — czyha nań w ukryciu.

Kto walczył z kłusownikami, kto osobiście występował przeciw nim w kniei, ten tylko wie, jak ciężką i mozolną bywa zazwyczaj tu walka, ile zdrowia i nerwów człowiek straci, zanim dostanie takiego niszczyciela zwierzyny, który nigdy nie liczy się ani z czasem ochronnym, ani też ze sposobami zdobycia upatrzonej ofiary.

Najgorszym wrogiem, nie zasługującym na żadną litość, jest kłusownik - wnykarz, który, o ile jest profesjonalistą i na czas nie zostanie spostrzeżony, może zwierzostan doprowadzić do ruiny. Walka z kłusownikami tego typu jest b. ciężka ze względu na trudności, jakie zachodzą przy odnalezieniu wnyków i wyśledzeniu tego bezlitosnego, potwornego niszczyciela zwierzyny, który na miano człowieka nie zasługuje. Grasuje on cichaczem i tylko baczne i wprawne oko leśnika zauważy tajemnicze znaki w kniei: tu gałązkę nadłamaną, tam rzuconą na przesmyku, tam w gęstym zagajniku, zupełnie niewidocznie u szyi korzeniowej ucięte suche gałązki. Wszystko to są znaki, ułatwiające wnykarzowi odszukanie zastawionych, ledwo widocznych wnyków, a dla leśnika — nauka, że na wszystko musi zwracać baczną uwagę, nad każdą drobnostką, zmieniającą oblicze kniei, na pozór tak niewinną, musi się zastanowić, każdy szczegół zbadać.

Z tego wynika, że nie każdy śmiertelnik może być powołany do wykonywania ochrony lub jej kierownictwa. Wymaga bowiem to pewnej odwagi, sprytu, bystrej orientacji; trzeba być spostrzegawczym, a w postępowaniu taktownym, lecz stanowczym. Wówczas możemy się spodziewać owocnej pracy.

3) Obrawszy sobie jako zawód leśnictwo, musi być człowiek przygotowany na ewentualne odcięcie go od życia miejskiego. Zazwyczaj wskutek daleko położonej jego siedziby od miasta lub kolei, jest pozbawiony tych wszystkich przyjemności i przywilejów, jakie mają mieszkańcy miasta.

4) Kłopot z wychowaniem oraz zwiększenie kosztów kształcenia dzieci, jest również ujemną stroną tego zawodu.

Są to tylko główniejsze ujemne strony tego zawodu, nad którymi kandydat leśny winien się zastanowić i sprawdzić, czy odpowiadają jego naturze, ażeby w przyszłości nie były mu ciężarem życia.

Musimy jednak przyznać, że zawód leśnika, jak każdy inny, ma również i swe dobre strony, lecz dla przeciętnego człowieka będą one znikome! Bo cóż on może uznać jako warunki dodatnie?

Praca na świeżym powietrzu, zdrowe odżywianie, wolne mieszkanie, poniekąd pewna swoboda, bo przecież nie ma wyznaczonych godzin pracy i t. p. drobiazgi. Lecz dla ludzi, którzy obrali sobie ten zawód z zamiłowania, jest to istotnie zawód jeden z najpiękniejszych, szlachetny i wdzięczny, bo praca leśnika - hodowcy zawsze jest owocna, na długie lata pozostawia po sobie pamiątkę w postaci zagajeń-

drzewostanów, acz dopiero przyszłe pokolenie czerpie z jego owocnej pracy korzyści materialne.

Ile radości odczuwa ten, kto las, kto zwierzynę miłuje! Gdy wkroczy doń, odpoczywa i błogie uczucie napełnia pierś jego. Tam młode kultury ciemną zielenią na tle różnobarwnego kobierca już wyraźnie zaznaczają swe rzędy, rokując dobrą ich przyszłość. To tu, to tam pomknie szarak z przytulonymi słuchami, to strzyże nimi na przemian. Tam spłoszone sarny w lekkich susach, migocąc swymi białymi lusterkami, uchodzą do starszych młodników, które śmigają ku górze, walcząc między sobą o byt. Dalej starsze zagajniki i młoda drągowina, zginając się silnie od porywów wiatru, witają swego opiekuna i proszą o pomoc jego ręki, bo już im za ciasno, duszą się z braku światła. Świeżo poryte miejsca zdradzają obecność dzików, a obczochrane drzewa świadczą o przebywaniu tu i królewskiego zwierza — jelenia. A tam w oddali, stoją olbrzymy przez twych kolegów hodowane, które to dumnie patrzą wśród grobowej ciszy na nas maluczkich, to gwałtownie huczą, to szemrzą... że jak wszystko, tak i one muszą ulec ręce człowieka.

Wszystko to ma swój urok i jakby przykuwa zamiłowanego leśnika do jego rewiru, a czynności służbowe, wynikające z opieki nad lasem i zwierzyną, nie będą mu ciężarem.

2. Zamiłowanie do łowiectwa

Niektórzy twierdzą, że zamiłowanie do łowiectwa, a więc i do polowań ujemnie wpływa na czynności gospodarczo-leśne, że odrywa leśnika od jego obowiązków służbowych.

O ile polowania są prowadzone bezplanowo w stosunku do ilości zwierzyny i odbywają się bezustannie, zwłaszcza z naganką, byle nasycić swą pasję zabijania, to wówczas z takim orzeczeniem można by się zgodzić. Lecz z punktu widzenia hodowcy - myśliwego, takiego ustawicznego pędzenia, zazwyczaj już martwych kniej, nie możemy nazwać polowaniem. Byłoby to raczej legalne kłusowanie.

Przy racjonalnym prowadzeniu łowiectwa, polowania nagankowe na drobną zwierzynę odbywają się na poszczególnych łowiskach raz w roku lub też co drugi rok. Trwają takie polowania jeden lub kilka dni, zależnie od wielkości łowiska. Specjalne polowania na dziki i drapieżniki również zajmują zaledwie kilka dni w roku. Nie może być zatem mowy, żeby kilkanaście dni w roku, zużytych na polowanie, ujemnie wpłynęło na gospodarkę leśną.

Polowania na jelenie i łosie odbywają się zazwyczaj podczas rykowiska, w porze roku, kiedy leśnik nie ma nawału pracy; również polowanie na ptactwo, za wyjątkiem toków, przypada na okres spokojny w leśnictwie. Natomiast nawał gorączkowej pracy przy zalesieniach przypada na wiosnę, t. j. na czas ochrony dla zwierzyny, z wyjątkiem nielicznych ptaków, a więc wówczas leśnik jest wolny od polowań. Poza tym są i inne czynności łowiecko - hodowlane: dokarmianie zwierzyny, urządzanie paśników, wodopojów, lizawek, poletek i t. p. Te czynności zazwyczaj z łatwością wykonywa leśnik przy pomocy drugich lub sam, zależnie od powierzonych mu funkcyj.

Jednym z najważniejszych czynników łowiectwa, decydującym o jego rozwoju, jest **ochrona**, która nie mniejszą rolę odgrywa również i w leśnictwie, a więc nie może ujemnie, a tylko dodatnio wpływać na leśnictwo.

Jednakże mówiąc o ochronie, muszę tu zaznaczyć, że nie zawsze z dobrym skutkiem ochrona leśno - łowiecka może być wykonana przez jedną i tą samą osobę. Nie dlatego, że czynności związane z ochroną lasu nie pozwalają udzielić czasu ochronie zwierzyny, lub odwrotnie. Tu tkwi przyczyna nie w braku czasu dla poszczególnej ochrony, lecz w tym, że nie każdy przeciętny leśnik do czynności, związanych z łowiectwem i jego ochroną, się nadaje. Na mocy wieloletniej praktyki zaznaczam, że każdy dobry strzelec - hodowca może być również i dobrym dozorcą leśnym, lecz nie każdy dobry dozorca leśny — może być dobrym strzelcem-hodowcą.

To samo porównanie możemy zastosować do urzędników leśnych służby zewnętrznej, z tą jednak różnicą, że następstwa w tym wypadku będą zawsze stokroć gorsze. Najlepsze poczynania i chęci podwładnych, dobrych hodowców zwierzyny, mogą być zniweczone przez lekceważenie przełożonego, które bywa skutkiem niedostatecznie poważnego traktowania łowiectwa i braku odpowiedniego wyszkolenia.

Leśnik, miłujący las i łowiectwo, będący myśliwym-hodowcą, a nie tylko strzelcem, zawsze będzie dążył do lasu, do tej ukochanej kniei, nie licząc się ani z pogodą, ani z dniem świątecznym, ani też z porą dnia. Tylko zamiłowany leśnik już jest o świcie w kniei, a po skończonej pracy przy robotach leśnych nie śpieszy się do domu. Pozostanie w lesie, by zbadać swój zwierzostan, lub dostrzec jego wrogów i tylko gdy mrok zapada opuszcza knieję. Ale w tym właśnie czasie pod wieczór wszystko, co żyje, wychodzi ze swych dziennych kryjówek, a rychło rano do nich powraca i jest godne obserwacji. W tym to też przeważnie czasie kłusownicy czyhają na upatrzoną swą zdobycz, zakładają wnyki, żelaza i t. p. sposobami niszczą zwierzynę.

Leśnik-myśliwy zajrzy wszędzie, nie zadowolni się tylko przejściem po drogach, liniach, a zajrzy w głąb każdego oddziału, bo wie, że w ten tylko sposób może poznać swój rewir, swoją knieję. W ten to też sposób jako leśnik może zauważyć defraudacje, zbadać stan kultur, młodników, odnaleźć halizny nadające się do uzupełnienia, dostrzec szkodliwe owady i t. p.

Poza tym polowanie odgrywa dość wielką rolę w życiu leśnika. Wzbudza zamiłowanie do kniei, do łowiectwa, jest ono łagodzącym czynnikiem ujemnych stron leśnictwa. Sprawia bowiem wielką przyjemność, która należy mu się słusznie za poniesione trudy przy hodowli i ochronie zwierzyny.

Z powyższych wywodów wynika, że zamiłowanie do łowiectwa, do **polowania wpłynąć**

może na zawód leśny — **tylko dodatnio.** To też winno się to zamiłowanie wzbudzać w każdym leśniku i skierować na tor właściwy, który winien dążyć do rozwoju łowiectwa, jako gałęzi gospodarczej, łącznie z leśnictwem, w celu zwiększenia dochodów Skarbu Państwa.

3. Łowiectwo wyłączone z leśnictwa

Rozpatrzmy teraz, czy w leśnictwie pożądane jest prowadzenie łowiectwa przez oddzielną administrację, i czy można obejść się bez niej przy obecnym personelu służby zewnętrznej.

Stworzenie dwóch organów gospodarczych w jednej dziedzinie jest na ogół niepożądane z następujących powodów:

1) Znaczne zwiększenie kosztów administracji;

2) niedostateczne wykorzystanie jednostki pracy;

3) nieuniknione nieporozumienia między kierownikami poszczególnych działów wskutek niedostatecznego uświadomienia leśników czynności gospodarczo-łowieckich;

4) każda ze stron rządzących rości sobie pretensje do pierwszeństwa i t. p.

Z tego wynika, że stworzenie oddzielnej administracji ławieckiej nie jest pożądane.

Przejdźmy teraz do rozwiązania drugiego zapytania, czy można się obejść bez niej przy obecnym personelu służby zewnętrznej. Przede wszystkim musimy się zastanowić:

a) czy mamy odpowiednie fachowe siły do zorganizowania i prowadzenia racjonalnej hodowli zwierzyny, t. j. czy mamy wśród urzędników służby zewnętrznej takich ludzi, którzy administrując gospodarką leśną, mogliby być jednocześnie i administratorami łowiectwa, jako gałęzi gospodarczej? A więc którzy poza teorią powinni mieć i doświadczenie, oparte na wszechstronnej praktyce;

b) następnie, czy mamy do tego rodzaju czynności odpowiednio wyszkolony personel wykonawczy?

Niestety takich ludzi mamy bardzo mało. Są tylko jednostki nieliczne, zwłaszcza w grupie pierwszej. To też w razie potrzeby utworzenia racjonalnej hodowli zwierzyny z konieczności rzeczy musimy stwarzać oddzielną jednostkę administracyjną, lub też znalazłszy odpowiedniego fachowca, poruczyć mu administrację łowiectwa, a na przeznaczonym terenie do hodowli zwierzyny dobrać odpowiedni personel kierowniczy i wykonawczy.

Wobec powyższych wyjaśnień powinno się dążyć, ażeby zespół leśników służby zewnętrznej, ażeby ta armia pracowników leśnych należycie była dobrana i z łowiectwem, jako wiedzą, dokładnie obznajmiona.

4. Kto powinien znajdować się w szeregu służby zewnętrznej

Analizując powyższe przychodzimy do przekonania, że:

1) poza przepisami, przewidzianymi prawem, kandydaci na leśników powinni być przede wszystkim fizycznie zdrowi, posiadać dobry wzrok, słuch oraz pewną dozę odwagi, t. j. mieć te dane, które są nieodzownym warunkiem należytego pełnienia obowiązków, związanych ze służbą ochronną i nadzorczo-kierowniczą, co szczegółowo omówiono powyżej;

2) drugim i to decydującym warunkiem sprawnego funkcjonowania personelu leśnego — jest zamiłowanie do dziedziny leśno-łowieckiej. Nie może być dwóch zdań, że praca człowieka w zawodzie, któremu się poświęcił z zamiłowania, zawsze będzie sprężystszą i owocniejszą od pracy wymuszonej, dla kawałka chleba. Poza tym zamiłowanie odgrywa wielką rolę w samym życiu człowieka. Jest ono czynnikiem łagodzącym ujemne strony danego zawodu i odwrotnie brak jego — nieraz ma smutne następstwa. Praca staje się ciężarem w życiu jego.

Ileż mamy przykładów, że ludzie dopiero po ukończeniu studiów, lub w połowie ich, zmieniają swój dawniej obrany zawód na inny. W rezultacie strata czasu tak drogiego w życiu człowieka, strata materialna, rozgoryczenie i inne przykre następstwa na niekorzyść jego i ogółu.

Zastanowiwszy się nad tym dojdziemy do przekonania, że najmniej jest w tym winy młodzieńca. Główna przyczyna tkwi w systemie wychowania i kształcenia.

W jaki sposób możnaby temu zapobiec? Trzebaby przede wszystkim zwrócić uwagę na kandydatów leśnych:

1) czy odpowiadają wymogom pracy leśno-łowieckiej;

2) dać możność kandydatowi naocznie przekonać się, czego od niego zawód leśnika będzie wymagał;

3) w jakich okolicznościach jego praca zazwyczaj musi być wykonywana;

i 4) co wzamian obrany przez niego zawód dać mu może.

Tym badaniom i próbie winni podlegać wszyscy bez wyjątku kandydaci leśni, niezależnie od posiadanych kwalifikacji szkolnych.

Z tego wynika, że praktyka powinna poprzedzać studia. Praktyka ta winna mieć na celu:

a) wyjaśnienie, czy dany kandydat przedstawia odpowiedni materiał na leśnika, czy posiada pewne przymioty osobiste;

b) czy zdradza zamiłowanie do tego zawodu i c) jeżeli tak, to dać mu wzorowe podstawy, o ile możności, we wszystkich działach gospodarstwa leśno - łowieckiego. Nieodpowiedni element zawczasu usuwać.

Trzeba jednak zwrócić uwagę, **ażeby ta praktyka traktowana była poważnie.** Musi zatem spoczywać w odpowiednich rękach, być naukowo - wychowawczą i prowadzoną systematycznie. Pierwsze kroki praktyczne pozostają na długo w pamięci młodzieńca i z tym właśnie trzeba się liczyć.

Poza tym praktyka musi obejmować wszystkie sezony pracy leśno - łowieckiej, a więc trwać powinna cały rok. Dalsze praktyczne dokształcenie może się odbywać podczas studiów i po ich ukończeniu. Tu określenie czasu

praktyki nie da się oznaczyć — zależnie od uzdolnień — może trwać rok do dwóch lat.

Zachodzi teraz pytanie, czy mamy odpowiednie ku temu placówki w lasach państwowych?

Niestety, do dziś właśnie takiej placówki nie mamy; o ile bowiem gospodarka leśna stoi na swej wyżynie i wzmaga się jej intensywność, o tyle w dziedzinie łowieckiej panuje jeszcze chaos.

Czas więc wielki, ażeby przystąpić do zorganizowania takich placówek „wzorowego gospodarstwa leśno-łowieckiego".

5. Organizacja gospodarstwa leśno-łowieckiego.

a) Zasady gospodarki leśno-łowieckiej.

System gospodarki leśno - łowieckiej powinien być oparty na następujących zasadach:

1) Stwarzać jak najwięcej warunków, sprzyjających bytowaniu zwierzyny. W tym celu wprowadzać przy hodowli lasu, o ile możności, drzewostany mieszane, co jest zresztą dążeniem gospodarki leśnej.

Przy uzupełnieniu halizn w zagajeniach nie zapominać o zasadzeniu: dzikich grusz i jabłoni, jarzębiny, kasztanów, dębu, buku, których nasiona stanowią zdrowy i ulubiony pokarm zwierzyny. Należy wymienić też i niektóre gatunki krzewów użytecznych dla zwierzyny: dereń, dzika róża, jeżyna, malina, tarnina, żarnowiec, bez jeleni i t. p.

2) Z drugiej strony ilość zwierzyny powinna być dostosowana do ilości i jakości naturalnego pokarmu. A więc na danym terenie leśnym powinno się trzymać tyle zwierzyny, ile jej może wyżywić sama przyroda — **bez szkody dla lasu.**

3) Pokarm sztuczny winien być uzupełnieniem do paszy naturalnej, a nie odwrotnie, jak to bywało w Białowieży, w Spale w b. carskich łowiskach. Tam hodowlę zwierzyny prowadzono jednostronnie, tylko pod względem ilościowym, zapominając o **jakości** zwierzostanu i o **całości lasu.**

b) Cel organizacji.

Organizacja gospodarki leśno-łowieckiej winna mieć na celu:

1) prowadzenie gospodarstwa leśnego w połączeniu z łowiectwem;

2) zapewnienie czynnikom miarodajnym wyboru ludzi, odpowiadających pracy leśno-łowieckiej;

3) wyszkolenie personelu w gospodarstwie łowieckim;

4) rozwój łowiectwa z punktu widzenia ekonomicznego, a więc wzmożenie bogactwa kraju i zapewnienie stałego dochodu z dziedziny łowieckiej.

Co się tyczy rentowności, to rzecz naturalna, nie może ona równać się dochodom z lasów, lecz bagatelizowanie mniejszych nawet źródeł dochodu byłoby lekceważeniem podstawowych zasad ekonomii.

Jak doniosłe znaczenie mogą mieć takie placówki dla Państwa wynika z wyżej podanych czynników.

Edmund Wagner.

(dokończ. nast.)

ZBIGNIEW KOWALSKI

Na rykowisku

(Dokończenie)

26 września 1945 r.

Wyszliśmy trochę zapóźno, bowiem już nad jeziorem Silberteich słyszę pierwszego ryczącego byka. Po następnych dziesięciu minutach marszu odzywają się przed nami jeszcze dwa byki, a gdzieś daleko, aż na Taberbrücku, postękuje czwarty, zdaje się, najgrubszy ze wszystkich. Widocznie wczorajsi znajomi, podochoceni moim wabieniem, zaczynają już od przedświtu swarliwe rozmowy.

Na podchód towarzyszy mi dzisiaj podleśniczy H. Młody zupełnie człowiek i leśnik, który liczy sobie wszystkiego 19-cie lat i, który, po sześciotygodniowym zaledwie kursie, objął w Książęcym Lesie leśnictwo Eckschilling. H., jak wszyscy na Mazurach leśnicy, jest pełen zapału do pracy, wiary we własne siły i wielkiego oddania sprawie polskiej na ziemiach odzyskanych. Jak na leśnika tylko gada trochę za dużo. Po godzinnej wspólnej wędrówce wiem już, że się urodził i wychował w Warszawie, brał udział w powstaniu, ma zamiłowanie do lasu, ojciec był oficerem i t. d. i t. d.

Każę mu być w końcu cicho i nie przeszkadzać w podsłuchach. H. milknie, sztywniejąc w postawie zasadniczej. Idziemy dalej w milczeniu.

Na schyłku nocy pogoda poprawia się nieco. Robi się chłodniej, przez chmury gdzieniegdzie zaczynają prześwitywać przymglone, jakby senne, gwiazdy. Na wschodzie jaśnieje, pod nogami widać już wyraźnie drogę.

— Pierwszy świt w lesie widziałem w puszczy Kampinowskiej — zaczyna znów H.

— Mhu — odpowiadam mu i przyśpieszam kroku.

Parę minut po piątej jesteśmy na znajomych zrębach w Eckschillingu. W lesie jest już szaro, prawie widno. Popielaty brzask wisi między drzewami, jak nieuchwytna, delikatna mgła. Nad lasem, niby seledynowo złota chorągiew rozpięta wzdłuż horyzontu, wstaje dzień.

Jesteśmy teraz w samym centrum jelenich godów. Trzy byki ryczą naokół, aż się las trzęsie. Dwa z nich, wyzywając się od ostatnich, klnąc, przerzucając straszliwymi, prawdopodobnie w jelenim języku wyrazami, zbliżają się wy-

raźnie ku sobie. Miejsce ich spotkania i przypuszczalnej walki winno wypaść w pobliżu linii, na której stoję, a która przecina las środkiem, pomiędzy srożącymi się coraz bardziej bykami.

Możliwie jaknajciszej, ale jednocześnie jak można najszybciej, przebiegam dobre dwieście kroków i jestem, zdaje się, na przesmyku. Jeszcze parę chwil oczekiwania i widzę posuwającą się w kierunku linii ciemną plamę jelenia.

Choć mrok przepływa jeszcze lasem, byk występuje w szkłach zupełnie wyraźnym, ostrym konturem. Jest to niewątpliwie młody dziesiątak. Tak, niecierpliwe zachowanie, smukły kształt, brak koron w wieńcach, wyraźnie zdradzają młodziaka.

Trzeba się więc znów cicho i szybko wycofać, żeby zdążyć obejrzeć drugiego jelenia, prawdopodobnie ciekawszego, a który ostatnio przestał reagować na agresywne zachowanie się awanturniczego byczka i nie podchodzi już ku linii.

Sprawa jest teraz trudniejsza. Byk odzywa się rzadko, czasem pomrukuje, najczęściej milczy. Poza tym na świecie robi się już jasny dzień. W dolinach wstają mgły, niebo zaciąga się chmurami.

Pół idę, pół biegnę. Byle prędzej, byle szybciej.

Drągowina. Zrąb. Znów drągowina. Szeroki zrąb z amboną. Już niedaleko. Za prześwitującym pasem sosnowego lasu znajduje się byk.

Posuwać się teraz trzeba będzie krok za krokiem, wolno, coraz wolniej.

Bór kończy się jak nożem uciął, jedyna możliwość posuwania się to marsz na czworakach, a potym czołganie się aż do sągów drzewa, stojących na jasnej przestrzeni zrębu. Wreszcie dryling opiera się na mokrych od rosy, lepiących się żywicą, bierwionach.

Unoszę się do góry. — Wypatruję.

Jest tam łania jedna, druga, trzecia i czwarta. Jest i byk, ale zasunięty w niezniszczony rąbaniem podszyt — niewidoczny. W jakimś ruchu łba widzę jednak grube czarne wieńce, w następnym białe końce w koronach.

Strzał przez krzaki niewygodny, postanawiam więc chwilę zaczekać, aż byk pokaże komorę na czystym miejscu.

Nagle jedna łania przodownica, potym wszystkie, podnoszą głowy i wietrzą. Jeszcze chwila i cały rudel rozpływa się między drzewami, niknie jak przywidzenie.

Jakże się to stało; przecież jelenie nie mogły mnie zobaczyć, przecież byłem dobrze schowany i przecież wiatr ciągnął idealnie wprost na mnie.

Nikły szelest każe mi w tej samej chwili odwrócić głowę. Lekko zgarbiony, z wtuloną dla lepszego ukrycia głową w ramionach, podnosząc wysoko kolana, skrada się podleśniczy H. Widzę przy tym wyraźnie po jego twarzy, że jest niesłychanie dumny ze swej, jak mu się wydaje, umiejętności podchodzenia.

Spotkanie jest stracone. Ale może jeszcze jedna jedyna, jedna na sto szansa. Trzeba zbiec błyskawicznie w parów, tam, gdzie zniknęły jelenie. Stado, ciągnąc pod wiatr, powinno mijać haliżny na zboczach. Może się uda. Może chociaż na daleki strzał.

Nie odzywając się słowem do zdziwionego H., ruszam biegiem przed siebie. Stok jest jednak tak stromy, że na dole nie mogę ani rusz zahamować rozpędu i wbiegam jeszcze po drugiej stronie kilkanaście kroków pod górę. Szczęśliwie, że droga w dół jest piaszczysta i żwirowata, to też cały zjazd odbywa się bez hałasu. Zatrzymuję się i zaraz zaczynam lornetować.

Na wprost pnie się mozolnie strome wzgórze, porosłe gonnym lasem bukowym, o gęstym podszyciu jałowców. Na lewo leży jar, pełen splątanych cierni, maliniaków i leszczyny. Z tyłu i z prawa ciągną się zagajniki gęste, zwarte, jak szczotka.

— Jelenie ruszyły ze zrębu zupełnie wolno, więc jeszcze nie przeszły — tłucze mi się ciągle po głowie uporczywa, pełna niezrozumiałej pewności myśl.

Wyciągam szybko, za szybko szkło —muszlę, która zawadza o sprzączkę paska, potym uderza głośno o kant lornetki. Szczęśliwie nie tłucze się jakoś przy całej tej operacji. Brzęk zato leci w ciszę poranku ostro i donośnie, że aż cierpnę. Czasu jednak na refleksje niema, należy niezwłocznie próbować wabić.

Krótki donośny ryk. — Oddycham, głos udał się dobrze. Nigdy bowiem nie wabiłem jeszcze tak blisko jelenia, naturalnie jeżeli ten jeleń znajduje się jeszcz w gąszczach przede mną.

Jest. Jest. Znajduje się. Już słychać trzask gałęzi i tupot galopu. Idzie cały rudel. Łanie płyną skokami nieco na lewo, wzdłuż stoku. Byk zapowiedziany sunącym ponad krzami wieńcem zamyka pochód kilkanaście kroków za łaniami.

Miga czerwona suknia między siwymi pniami coraz bliżej i bliżej. Wieniec mocny, czarny, drabiniasty o potrójnych koronach wynurza się z kępy jałowców. Już widzę całego zwierza, jak na dłoni. Kroków jest nie więcej niż sto. Komora odkryta wygodnie.

Szneller. Muszka.

— Muszka jest wyprostowana, można brać na wprost — budzi się nieoczekiwanie pamiętliwe przypomnienie.

Strzał.

Byk, kładąc wieniec po sobie i podciągając wysoko nogi, podrywa się rakietą do góry, jakby w skoku przez nienaturalnie wysoką, niewidzialną przeszkodę... I idzie dalej, niezmieniając tempa. Trzaskają gałązki posuszu, bije wieniec po konarach. Stado ginie za stokiem.

Choć jestem przekonany, że kula musi siedzieć idealnie, nerwy, szczęśliwie dopiero teraz, odmawiają posłuszeństwa, w nogach czuję wyraźnie watę, w głowie kompletną pustkę. A potym wkrada się do myśli szereg wątpliwości i szumi w uszach zwątpieniem i niepewnością. Cóż z tego, że byk zamarkował, kiedy broń nieznana, ba gorzej, kiedy oko już niewprawne, a ręka, jak u młodego łowcy, prawie że niezdarna.

Ogromnie trudno znaleźć mi też miejsce zestrzału i trop. Gdzie podziały się indiańskie cechy myśliwca, gdzie przepadła intuicja, związanego na śmierć i życie z knieją człowieka?

Czy to tylko reakcja na wielkie przeżycie, jakim jest pierwszy strzał do grubego zwierza po sześcioletnich myśliwskich wakacjach, czy też utrata równowagi psychicznej po tak długiej życiowej, niewolnej udręce? Nie wiem.

Po chwili opanowuję się, zaznaczam skrzyżowanymi gałęziami dokładne miejsce strzału i wracam spokojnie na zrąb.

Podleśniczy H. z zupełnym brakiem zainteresowania siedzi na pniu, choć właśnie teraz, mógłby się zjawić i pomóc we wstępnych poszukiwaniach.

Równą godzinę, jak każe niepisany regulamin o zachowaniu się po strzale do jelenia, czekam na ewentualne „dojście" rannego byka. Potym już we dwóch z H. ruszamy na trop. Trochę kołujemy, na jagodniakach i mchach trudno jakoś odnaleźć farbę. Jeszcze raz tam i spowrotem. Może w szerszej luce między drzewami na iglastym dywanie leśnym łatwiej będzie dostrzec czarne krople krwi, lub odnaleźć szeroko rozwarty w śmiertelnej, ciężkiej ucieczce— odcisk racicy. Może tam koło tego rudego pnia zwalonej sosny. Sosny?... Czy to napewno czerwonawy, nieodkorowany pień ze skręconym, czarnym konarem, wzniesionym ku górze?

Jakże mogłem nie zauważyć płowo-rudej sukni leżącego grzbietem do mnie zwierza, jakże mogłem nie poznać sterczącej grubej gałęzi mocnego dwunastaka. Jakże też mogłem nie dostać charakterystycznego wiatru od zabitego zwierza, który teraz aż bije w nos?

Parę szybkich kroków i jestem przy strzelonej sztuce. Jeleń jest nieruchomy, sztywny, prawdopodobnie po przejściu sześćdziesięciu kroków, zwalił się już przed godziną na ziemię, martwy.

Byk nosi wieniec grubego regularnego dwunastaka, mocny jest w nasadzie, regularny w koronach. Wąskie zestawienie tyk mówi, że zabity jeleń jest mocno już starszym panem. Zęby potwierdzają później tę obserwację.

Kula siedzi na idealnej komorze, jak wycelowałem. Widać jeszcze z tą ręką i okiem nie jest tak znowu najgorzej.

Dopiero na trzecią godzinę po południu udaje mi się ściągnąć Forda z Pörschken, gdzie poluje Pętkowski i gdzie para się rzutówką na jeziorach Balicki.

Naturalnie zjeżdżają obaj. Zjawiają się również in corpore leśnicy. Sensacja z powodu zabicia pierwszego jelenia przez myśliwego i po myśliwsku jest duża. Sensacja z góry mięsa dla wszystkich sześciu leśniczówek prawdopodobnie nie mniejsza. W mazurskich stosunkach z września 45 roku przez to zresztą nietylko zrozumiała, ale i oczywista.

Jedziemy więc po jelenia całą wyprawą. Myśliwi i leśnicy z bronią, nawet Erazm ze sterczącym szpikulcem stalowej rzutówki, jakby z lancą w ręku. Bo a nuż uda mu się po drodze złapać na jakimś jeziorku, czy kałuży szczupaka.

Wyglądamy, jak ekspedycja karna. Coprawda to nie wiem komu mogłoby się takie porównanie nasunąć, gdyż okolica wymarła jest jeszcze zupełnie, a w lesie to już napewno żywej duszy nie spotkamy.

Niemniej... ale o tym za chwilę.

Drogi po lesie utrzymane są doskonale. Murawa wygładziła nierówności, piach zcementowany jest żwirem, zwożonym tu systematycznie przez niemieckich försterów. To też dojeżdżamy ciężarówką prawie na samo miejsce strzału, W parów dopiero zsuwać się trzeba będzie marszem

Jelenia znajduję przykrytego choinką, nienaruszonego. Zaczyna się oglądanie i paproszenie sztuki.

Nagle niedaleko, tuż za zagajami rozlega się donośny strzał. Potym drugi, dziesiąty. Wreszcie seria z automatu. Gdzieś z sosny nad głową sypią się suche odłupiny kory.

Kanonada ciągle rośnie, tu i tam spada kilka ściętych kulami gałęzi. Zaczyna robić się gorąco i niebezpiecznie. Trzeba kłaść się na ziemię.

Zabawa ta trwa około pięciu minut, bliższa, dalsza, tuż za drzewami. Potym wyją na pierwszym biegu niewidoczne samochody.

Na zakończenie jeszcze dwa, trzy strzały jakgdyby znudzone i cisza.

Czekamy jeszcze parę minut bez ruchu, wypatrując pilnie po lesie.

— Co to było? — pytam leśniczego K.

— Pewno spotkały się na szosie dwie konkurencyjne bandy, rabujące okolice. Maruderzy, albo własowcy.

— Jak w zeszłym tygodniu w Miłomłynach— dadaje O.

— Tak, tylko tam podobna strzelanina odbywała się na rynku — kończy K.

27 września 1945 r.

Rano posłaniec od Pętkowskiego, żądający samochodu, nie daje mi się porządnie wyspać. Słyszę, jak przysłany Niemiec mówi w sionce



Z. Kowalski i J. Pętkowski przy zdobytych na Pomorzu Mazurskim wieńcach jeleni.

wciąż jakiś wyraz, kończący się na „ender", ale ile ma być tych końców nie mogę zrozumieć. Zrywam się więc z łóżka niezwłocznie. Okazuje się, że Janek zabił na Reussen mocnego czternastaka. Jedziemy więc znowu całą kompanią, co przydaje się o tyle, że trzeba ciężką sztukę wyciągnąć z głębokiego parowu i po przykrym do tego zboczu. Byk ma pięknie sformowany, regularny wieniec, ale, niestety, to jeszcze je-

leń młody. Wieniec ma czarne prawie tyki, ładnie uperlone, o odnogach do połowy wyszlifowanych na biało. Nie dziwię się zupełnie, że tak stary jeleniarz, jak Pętkowski, strzelił do tego byka bez namysłu. Nie można bowiem wprost uwierzyć, że jelenie o tak wspaniałych wieńcach są na Mazurach jeszcze jeleniami przyszłościowymi.

Tego dnia po południu oba poroża są wygotowane i zważone dokładnie. Wieniec mojego byka waży bez dolnej szczęki 8 kg. i 200 gr. Janka 7 kg. 800 gr.

Wieczorem siedzimy na ganku, wsłuchując się w koncert, jaki daje kilka ryczących po lesie jeleni. Widocznie rykowisko zaczęło się na dobre. Warto zaznaczyć, że ma to miejsce o dwa tygodnie później, niż przeciętnie w Białowieży, a o tydzień jak w Karpatach.

28 września 1945 r.

Przenosimy się wszyscy do Pörschken, gdzie K. ma zorganizować polowanie z naganką na dziki i pozatym spróbować zwabić byka dla nadleśniczego Nawrockiego.

Leśniczówka w Pörschken jest luksusowa, urządzenie zupełnie niewyszabrowane, porządek, utrzymywany przez dwie Niemki, żonę i córkę dawnego miejscowego rewirförstra — idealny. Jednym słowem leśniczy K. ma prawie normalne warunki bytowania i my korzystamy z tego dobrodziejstwa z całą rozkoszą.

Poza gospodarującymi w domu kobietami jest jeszcze trzecia, ale nie pokazuje się nam, gdyż znajduje się w ostatnim miesiącu ciąży. Jest to rezultat gwałtu, jakiemu uległy matka i obie córki podczas przemarszu wojsk w tygodniu ofensywy.

— Dlaczego we właściwym czasie nie pozbyła się dziecka — pyta się leśniczego K. Pętkowski.

— To cała historia. Niemiecki lekarz chciał za przeprowadzenie operacji otrzymać jałówkę, której nie było z czego dać, a polski powiedział, że dla prawdziwie nordyckiej kobiety kropla kałmuckiej krwi nie będzie zepsuciem, a poprawieniem rasy. Bo partner Niemeczki był azjatą.

Tak, dużo się zmieniło od czasów, kiedy to Polak za straszliwą obrazę rasy panów, jaką był stosunek z obywatelką Trzeciej Rzeszy, ścinany bywał toporem.

O zmroku Pętkowski z ganku leśniczówki przywabia rycząceego na obrzeżu lasu byka tak blisko, że rozwścieczony jeleń wyłamuje dwie żerdzie w płocie, otaczającym deputaty i podchodzi pod same obejście leśniczówki.

29 września 1945 roku.

Poranny podchód z Nadleśniczym zakończył się niestety, niepowodzeniem. Zwabiony na 30 kroków kapitalny szesnastak przesunął się takim gąszczem, że inżynierowi Nawrockiemu nie udało się schwycić komory sztuki na muszkę.

Zato wynik krótkiego polowania z naganką, złożoną z 5 Niemców, wyszedł nieźle. Pada poważny odyniec oraz kilka pudeł do dzików, lisów i rogaczy. Dziwić się tym chybionym kulom nie należy, gdyż strzały na wąskich linijkach z nieskładnych, ciężkich wojskowych mauserów są rzeczą naprawdę trudną.

Ciekawe typy przedstawia nasza naganka: Mężczyzn Niemców po przejściu ofensywy pozostało niewielu i tylko w specjalnym zupełnie wieku, czy zdrowiu. To też dwóch z naszych naganiaczy liczy dobrze powyżej 70-ciu lat, jeden nie dociąga 15-tu. Czwarty jest ułomny, garbatv. Piąty to dawny leśnik niemiecki z Gotteswaldu, który pełni jeszcze pomocniczą służbę w naszych lasach państwowych.

Najciekawsze jednak są spotkania po kniei, o których naganka, zdyscyplinowana i po wojskowemu posłuszna, jak zawsze i wszędzie Niemcy pod knutem, melduje po każdym ukończonym miocie. Niewypały, wozy taborowe, skrzynie z amunicją i grzyby — borowiki, koźlaki, czy rydze, które niezbierane od tygodni a dorastające przez to niesamowitych rozmiarów, naprzykład męskiego kapelusza, przestają nas już po pierwszym pędzeniu interesować. Inne natomiast niecodzienne i specyficzne odkrycia każą ruszać do lasu i oglądać widowiska przeważnie, jak z nieprawdziwego zdarzenia.

W gęstym, piętnastoletnim zagaju sosnowym, leżą dwa szkielety końskie, o sterczących prosto ku górze długich, żyrafich szyjach, i wybielonych wiatrem i deszczami czaszkach, opartych zrezygnowanym ruchem o pnie drzew. Czaszki ubrane są w uździenice i przywiązane łańcuchami kantarowymi do sosen. Najwidoczniej konie te pozostawione zostały w lesie przez uciekających żołnierzy, a że uwiązane były krótko i nie mogły się zerwać, więc zginęły zwyczajną śmiercią głodową.

W innym znów miejscu raportują nam o ukrytej głęboko w kamienistym jarze, jak się okazuje, nieźle zupełnie zachowanej, amfibii. Kto zdążył już w tej naprawdę zagubionej głuszy leśnej odkręcić od pojazdu koła z oponami, pozostanie i łatwą i trudną do odgadnięcia tajemnicą.

Po trzecim jednak meldunku naganki przestajemy oglądać ich interesujące odkrycia. Tam bowiem, w zielonej, wesołej dębince leży rozkładający się trup młodej, zdaje się, dziewczyny, o rozrzuconych szeroko nogach i wbitym w brzuch długim bagnecie.

Wycofujemy się szybko z pełnej słońca, świergotu ptaków i słodkiego zaduchu kotliny. Robi mi się mdło.

Tylko na naganiaczy Niemców nie czynią jakoś te historie żadnego wrażenia. Widać jest im równie obojętne patrzeć na trupy swoich współbraci, jak ongiś na masakry w Majdanku, czy Oświęcimiu.

30 września 1945 r.

Z nad niedalekiego Bałtyku lecą coraz niższe, nabrzmiałe deszczem i wichurą sine chmury. Mgły zaczynają dymić po lesie, jak przyziemne pożary. Pnie, zmyte dżdżem, czernieją na heban, liście pokryte wilgocią, jak glazurą, błyszczą polerowanym srebrem.

Zbieramy się powoli do wyjazdu. Jeszcze tylko musi wrócić Balicki, który powodowany nieomylnym instynktem rybaka, ruszył na połów jednocześnie z pierwszymi kroplami, zaczynającymi bębnić po dachu.

W dalszym ciągu niebardzo się z tym wyjazdem kwapimy, choć Erazm wraca wreszcie z jezior, obładowany zdobyczą, zamykając przyniesionymi rybami ilość złowionych w ciągu tygodnia szczupaków na 86 kg.

Bowiem po tych sześciu dusznych i koszmarnych latach okupacji, zbyt trudno jest się rozstać z nieskrępowaną niczym swobodą i możnością głębokiego oddechu.

Zbyt niesamowity jest kontrast, między zaczynającym już złocić się i czerwienić mazurskim lasem, a szaro ceglastym, księżycowym krajobrazem Warszawy, zbyt wielka jest różnica między pachnącą przewiędłym wrzosem, żywicą i jeziorową wodą knieią a duszącym pyłem, podnoszącym się przy lada podmuchu z uprzątanych dopiero ulic stolicy.

Mam chwilami takie uczucie, jak w odległych czasach, kiedy to jako sztubak, musiałem wracać po słonecznych, wymarzonych wakacjach do szkoły, klasówek i repetycji. Pętkowski i Balicki mają prawdopodobnie podobne myśli, gdyż obaj robią się mocno markotni.

Trochę przejaśnia się na północy. Gajkoś zapuszcza więc motor i hałasuje przed oknami.

Ładujemy się więc, bo co robić, na samochód, ale odbywa się to wszystko powolutku i ślamazarnie. Pożegnania, uściski dłoni trwają nader długo i nie chcą się skończyć.

Z nad Bałtyku znów nadlatują kłębiaste chmurzyska. Znów leje, jak z cebra. Ruszamy. Las za nami, za kurtyną deszczu, zanurza się jakby w dymach, ucieka i wkońcu niknie zupełnie.

Zbigniew Kowalski.

TADEUSZ ŚLIWIŃSKI

Życie jeleni

W celu wyświetlenia wartości składników pokarmowych przytoczę nieco danych, dotyczących chemicznego składu paszy, a zwłaszcza najbardziej wartościowego dla jelenia składnika w okresie odrastania wieńców, mianowicie fosforu, który niezbędny jest dla odrastającej rogowej masy. Jeśli by ten fosfór można było podawać jeleniom wraz z solą w lizawkach, byłoby to bardzo dobre załatwienie sprawy, jest jednak jedno ale... Mianowicie znęcić jelenia do systematycznego odwiedzania lizawek jest bardzo trudno, a starszy jeleń do tego wszystkiego, czemu człowiek nadaje swoiste formy, odnosi się z reguły z nieufnością. Brak składników mineralnych jelenie uzupełniają przez ogryzanie kory na młodych sosnach, w której znajdują daleko więcej substacji nieorganicznych, niż w zeszłorocznych trawach, jaką mają do dyspozycji wiosną w lesie. Również znaczna ilość tych składników znajduje się w liściach drzew i dlatego przygotowanie wiosną lub na początku lata liściarki, kiedy tych substancji jest najwięcej, będzie najbardziej celowe. W przytoczonej niżej tablicy mamy zawartość azotu, wapna i fosforu w następujących roślinach:

	Azot	Bezw. kwasu fosforowego	Wapń jako tlenek
Żyto	1,40	0,85	0,09
Pszenica . . .	1,60	0,85	0,07
Jęczmień . . .	1,70	0,66	0,10
Owies	1,80	0,85	0,16
Siano	1,7 — 3,00	0,59 — 0,70	0,25 — 0,95
Słoma	0,45 — 0,65	0,18 — 0,56	0,26 — 0,50
Łubin słoma .	1,00	0,25	0,97
Łubin ziarno .	4,80	1,42	0,28

Zostało ustalone przez W. Jonesa, F. Mischera i in., że fosfór w roślinach znajduje się w substancjach zwanych kwasami nukleinowymi. W skład tych kwasów, oprócz węglowodanów oraz zasad, należących do t. zw. grupy purynowej, wchodzi także i fosfór. Kwasy nukleinowe znajdują się w substancji komórek roślinnych wespół z zasadami białkowymi. Tworzą one związki podobne do soli, które nazywają się nukleproteidami, i te są właśnie głównym źródłem fosforu w związkach organicznych. Tam więc, gdzie występuje w roślinach w poważniejszych ilościach białko roślinne, występuje przeważnie w znaczniejszych ilościach i fosfór. Z przytoczonej przeze mnie tablicy widać, że najwięcej fosforu zawiera ziarno łubinu, również należy zaliczyć do tej kategorii i inne strączkowe, jak to: grochy, lucernę, wykę, seradelę i t. p. Czy nie byłoby wskazane tego rodzaju paszę podawać jeleniom od lutego do maja włącznie, aby mogły one, kiedy następuje ze strony organizmu wzmożone zapotrzebowanie na fosfór (ze względu na wyrastanie nowych wieńców u byków oraz koniec ciąży u łań, a więc ostateczne formowanie płodu) — pokryć te zapotrzebowania w odpowiedniej karmie. Obsiewanie na mocniejszych ziemiach leśnych pastewników lucerną, a na słabszych seradelą i zarezerwowanie pierwszych pokosów na okres rekonstrukcji wieńców, mogłoby w znacznej mierze u płowej zwierzyny przyczynić się do zaspokojenia głodu fosforowego, co jak widzimy na przykładach Vogta z makuchami sezamowymi, zawierającymi też znaczne ilości fosforu, daje w tak krótkim czasie nadzwyczajne wyniki.

Przy karmieniu zwierzyny płowej należy wziąć pod uwagę, że aby zwierz był mniej więcej nasycony, należy mu dawać karmę, zawierającą odpowiednią dla jego organizmu ilość zasadniczych składników odżywczych, a więc: białka, węglowodanów i tłuszczu. Wzajemny stosunek tych części składowych w karmie nie może być stały, lecz zależny od okresów bytowania zwierzyny, w których zapotrzebowanie na poszczególne składniki będzie się zmieniać. Zimą organizm zwierza wymaga takiej karmy, która zawiera jaknajwięcej tłuszczu i węglowodanów, jako ciał, dających maksimum ciepła.

W czasie rykowiska, kiedy jelenie wykazują najwięcej ruchliwości i energii, potrzebna jest znów karma o większej zawartości białka. Wiosną w czasie przed zrzucaniem wieńców i odrastaniem ich, co odpowiada również u łań ostatniemu okresowi ciąży, pokrycie zapotrzebowania na fosfór i wapno jest bardzo aktualne i częściowo może być zaspokojone przez sporządzanie lizawek z soli kamiennej z dodaniem fosforu wapna, jak również przez zadawanie takiej karmy, jak makuchu sezamowego, groszku leśnego, łubinu — zawierających duże ilości proteiny surowej.

Oprócz składników chemicznych o podstawowym znaczeniu odżywczym, trzeba uwzględniać jeszcze mechaniczną stronę trawienia. Aby jelenie mogły paszę treściwą przyswoić należycie, należy ją uzupełnić paszą objętościową, jak sianem, słomą—owsianką i t. p. Ogólnie przyjęto, że jeleń w zależności od wieku potrzebuje od 20—30 klgr. karmy na dobę, która powinna zawierać około 1,5 — 2 klgr. białka, 12 klgr. substancji bezazotowych oraz 0,3 klgr. tłuszczu. Jeśli jeleń karmiony jest sianem, to 30 klgr. siana takiej ilości białka i tłuszczu nie zawiera. Należy zatym uzupełnić ją taką paszą, która by dopełniła potrzebną ilość białka i tłuszczu, a więc dawać siana na wagę tylko ⅔, a jako resztę dawać seradelę, makuchy, owies. Wogóle mieszanina 2-ch lub więcej pasz jest najkorzystniejsza, bowiem wnoszone są do organizmu różnorodne organiczne i mineralne substancje, które są potrzebne dla życia i różnych czynności fizjologicznych zwierza.

Dr. Max Neumeister podaje na zasadzie badań, dotyczących żywienia bydła, że jelenie potrzebują minimalnie 20 gr. fosforu wapniowego. Jest to, według mnie, ilość zbyt mała, szczególnie wiosną, bo przecież i z różnymi wydzielinami też pewna ilość fosforu i wapna uchodzi. Według Vogta w 100 częściach świeżej materii rogowej znajduje się u jeleni 50—48% popiołu, a popiół z rogów zawiera 42,19% kwasu fosforowego i 51—96% wapna.

Inż. Jerzy Korohada *) w artykule p. t. „Ważniejsze rośliny motylkowe" podaje, że: „na jednym ha lucerny można przetrzymać w ciągu lata 40—50 sztuk trzody chlewnej, bez szkody dla lucernika, przyczym lucerna nieużytkowana przez trzodę, musi być bezwarunkowo skoszona", dalej też pisze: „Lucerna jest paszą nader korzystną również dla owiec, gdyż jej własności pokarmowe wpływają dodatnio na rozwój i zdrowotność jagniąt i matek karmiących. Najbardziej dotychczas rozpowszechnioną lucerną w Polsce była odmiana francuska. Obecnie mogą być polecane na gleby typowo lucerniane następujące odmiany tej rośliny: węgierska, turyngijska, starofrankońska oraz na gleby lżejsze Grimm i Cossack. Jeśli podkreślamy wartość lucerny, to dlatego, że wykazuje ona maksymalny wydatek białka w q na ha. W artykule p. t. „Uprawa, wartość odżywcza i skarmianie najpoważniejszych roślin pastewnych". pp. inż. Starzeński i dr. T. Konopiński podają tablicę, w której w stosunku do różnorodnych roślin są uwidocznione: strawne białko i wartość skrobiowa w q na ha oraz w %%. Pozwolę sobie na mały wyciąg tej tablicy:

Nazwa	Plon w q z ha	Strawne q z ha	białko w %	Wartość q z ha	Skrobiowa w %
Lucerna zielona 4 pokosy	420	7,1	1,7	35,7	8,5
Lucerna siano . .	105	6,5	6,2	23,5	32,4
Kapusta pastewna .	450	5,4	1,2	42,3	9,4
Łubin żółty słodki Baura zielony . .	200	2,4	1,2	9,2	4,6
Łubin żółty słodki Baura ziarno . .	14	4,1	29,4	81,0	58,2
Groch ziarno . . .	20	3,4	16,9	13,7	68,6
Seradela siano . .	40	3,6	9,2	12,6	31,4
Owies, jęczm. groch na zielono . . .	160	2,6	1,6	13,1	8,2
Bulwa kłęby . . .	160	0,6	0,4	26,2	16,4
Bulwa zielona masa	200	3,4	1,7	32,4	16,2
Koniczyna czerwona 2 pokosy	240	3,4	1,7	23,3	9,7

Nie wypowiadam się tutaj specjalnie za tym czy innym gatunkiem, ale, o ile hodowca zwierzyny zadaje sobie ten trud, aby obsiać pewną ilość nieużytków leśnych dla jeleni, to warto może jednak wybrać ten rodzaj paszy dla zimowego dokarmiania, który daje najwięcej ciepła, a więc wykazuje największą wartość skrobiową, a dla wczesno wiosennej paszy znów ten rodzaj, który zawiera najwięcej strawnego białka, a więc i fosforu. Jeśli na jednym hektarze lucernika można wyżywić 40—50 sztuk trzody czy owiec, to czy nie należałoby przyjąć za minimalną normę, że w lasach, zwłaszcza iglastych, gdzie bytują jelenie, chcąc możliwie uniknąć spustoszeń, które powodują w młodych drzewostanach, należałoby na 1.000 ha przynajmniej 1 ha obsiać odpowiednimi trawami, czyli dla naszej królewskiej zwierzyny przeznaczyć przynajmniej 0,1% obszaru, który nie potrzebuje być w jednym kawale i obsiany jednakową rośliną, lecz różnymi gatunkami, w zależności od jakości gruntu, co do czego należy zostawić wolną rękę poszczególnym hodowcom. Zatrzymałem się dłużej nad zagadnieniem dostarczania fosforu zwierzynie płowej w formie dla niej najodpowiedniejszej. Dla hodowców jest to jedna z najważniejszych spraw, jeśli chodzi o piękne wieńce. Zwracam uwagę na groszek leśny, jako roślinę naturalną, a zaspakajającą głód na białko i fosfór.

Wieńce jeleni składają się z dwu równomiernych tyk, z których wychodzą odnogi. Każda tyka w najniższym miejscu posiada różę. Najniższa odnoga zwie się oczną i jest osadzona ponad różą. Im byk starszy, tym ta odnoga leży bliżej róży. Ponad oczną odnogą leży często nadoczna, która jest zazwyczaj krótsza niż oczna. Powyżej odnogi ocznej i nadocznej w środku mniej więcej tyki występuje odnoga, zwana srodkową lub opierakiem. Górny koniec tyki u jeleni młodych, t. j. szóstaków i częściowo ósmaków, zakańcza się pojedyńczymi końcami.

*) „Uprawa roślin i nawożenie". Nr. 11—12 z 1934 roku. Str. 527 i 550.

Niektóre ósmaki, a również dziesiątaki posiadające nadoczną, mają jako zakończenie widlice, t. j. dwie symetryczne odnogi. Ale prócz tego rodzaju dziesiątaków częściej zdarzają się inne, które nie mają nadocznej, lecz posiadają trzy mniej więcej równomierne końce, jako zakończenie tyki, czyli t. zw. koronę. Odnoga nadoczna, której może nie być w okresie, kiedy jeleń dochodzi do 10—12 odnóg, może zjawić się później. Bywa u starych jeleni, że dalsze odnogi, jak rekordowy wieniec Montenuowo, rozdwajają się, co przy tym zjawisku na obu tykach robi wrażenie dodatnie, a ujemne jeśli to dotyczy tylko jednej odnogi. Bywa też odnoga wilcza, jako odgałęzienie opieraka, lub odnoga pomiędzy koroną a opierakiem.



Rekordowy wieniec zdobyty przez hr. Montenuovo (228,9 punktów)

Jeleń na swobodzie, w zależności od żeru, nasadza lepszy lub gorszy wieniec i na tę różnicę niechybnie wpływa dostęp do pasz zasobnych w fosfór. W okresie, kiedy wieniec pokryty jest scypułem, następuje bardzo czynna wymiana związków chemicznych. Chińczycy i Mandżurowie uważają, że wieńce w tym okresie przedstawiają bardzo wysoką wartość, jako lek, i płacą na wagę po 30—50 dolarów za funt. Za wieniec zatym mocnego jelenia o wadze 12 funtów, można otrzymać około 480 dolarów, czyli około 2.400 zł. przedwojennych. W Mandżurii hodowla jeleni i obcinanie wieńca żywym jeleniom rozwinęła się na wielką skalę i istnieją specjalne fermy dla hodowli jeleni. P. Zygmunt Dulewski w „Łowcu Polskim" z roku 1928 umieścił bardzo ciekawy artykuł na ten temat p. t. „Projekt racjonalnej hodowli jeleni w Polsce w celu eksploatacji i eksportu rogów do Chin". Wobec tego, że u nas z nadmiarem jeleni postępuje się dotychczas bez uwzględniania wszelkich korzyści, jakie możnaby osiągnąć, warto byłoby zapoczątkować tranzakcję z Dalekim Wschodem, początkowo przez odstrzelanie w większych zwierzyńcach kilkunastu mniej obiecujących sztuk w okresie scypuły i sprzedaż odpowiednim handlowcom polskim, których nie brak w Charbinie, Władywostoku i t. d.

W okresie zrzucania poroża następuje pewna zmiana w miejscu oparcia tyki o możdżenie. Komórki kostne, stykające się z możdżeniowymi guzami, jakby tracą życie od zewnątrz i dokoła róży tworzy się coś w rodzaju rysy, przez co związek pomiędzy tyką a podstawą róży zostaje osłabiony. Tyka ciężarem własnym lub przez przypadkowe zawadzenie o gałęzie w lesie odpada, zwykle najpierw jedna, a potym druga i byk staje się przejściowo bezrogim „gomułą". Przy odpadaniu wieńca wielkość możdżenia często kurczy się i zmniejsza.

U jeleni rozwój wieńca odbywa się przeważnie w następującym porządku: szpiczak, w drugim roku zazwyczaj też szpiczak, rzadziej widłak, forma ta przez niemieckich myśliwych uważana jest za nienormalną i ten typ młodego jelenia, jako selekcyjny, jest odstrzeliwany. W trzecim roku jeleń staje się szóstakiem, to jest ma na każdej tyce trzy odnogi, w tym okresie już róża wieńca uwydatnia się, a tyki mają większą długość. Szóstak w następnym roku przekształca się w ósmaka, a ten znów w dziesiątaka. Dalszy rozwój wieńca zależy od obfitości paszy, oraz od ilości pobieranego przez byka fosforu. Im tego fosforu jest więcej, tym wzrost wieńca następuje szybciej i możemy doczekać się szesnastaków i wyżej. Przy normalnym odżywianiu byk w czwartym lub piątym roku bywa dziesiątakiem, przy złych warunkach odżywiania byk może wogóle nie dojść do dzisięciu odnóg, albo stanąć na tej ilości, jak to np. ma miejsce na terenach posówkowych w Zachodniej Polsce. Byki sztucznie karmione paszą zasobną w fosfór, jak np. u Vogta, już w trzecim roku stają się czternastkami, a wieńce w 10-ym roku życia dochodzą do 14 klgr. wagi.

★

Kiedy nadciąga wiosna, a w borach gra głuszec i na leśnych łączkach bełkocze cietrzew, to nim zabłyśnie najcudniejsza pora roku pełną krasą zieleni i bogactwem kwiecia, odczuwa jej pierwsze przejawy zwierz płowy w życiodajnych sokach, zaczynających krążyć w gałązkach drzew liściastych, wyczuwa ją w pączkach brzóz i rokicin, w których zaczynają się koncentrować odżywcze witaminy. W zbiedzone i wymizerowane stworzenie wraz z wiosennym moszczem z soków roślinnych wlewa się energia życiotwórczych hormonów, organizm zaczyna wraz z pożywieniem otrzymywać potrzebne sole mineralne i węglowodany, które dają ciepło wyniszczonemu przez długą klęskę zimy organizmowi. Ożywia się płowy zwierz i zmienia swoją suknię na letnią w kolorze bardziej czerwoną. Brzemienne łanie ze zdwojoną energią wyszukują miejsca, gdzie ocalała zeszłoroczna zeschła trawa i gdzie mogą znaleźć pączki drzew. Oziminy i odradzające się koniczyny najwięcej na początku wiosny dają jeleniom pożywienia. Młode zeszłoroczne łańki i szpiczaki, których wzrost na skutek lichej zimowej paszy doznał zahamowania, żerują bez końca, gdzie

się tylko da. Stare byki wyszukują bogatych w mineralne substancje gałązek i odrostów, aby stworzyć podstawę dla przyszłych wieńców. Krząta się lud jeleni w różnych kierunkach, a wskutek małego ulistnienia w pierwszej połowie wiosny, łatwo może być widoczny.

Odpadłe rogi starają się starsze jelenie wdeptać w ziemię, aby ich nie znaleziono. Wyrastanie nowych wieńców wywołuje wśród jeleni pewien stan nerwowy, który wyraża się też pewną tendencją w kierunku zwad. Jelenie byki, po stracie wieńca, wstydzą się łań i unikają ich. Nie mogą one walczyć w tym czasie miękkimi stosunkowo wieńcami, lecz byki wspinają się na tylnych biegach, jak konie, które stają dęba — i tłuką się racicami po piersiach. Tego rodzaju sposób prowadzenia walki trwa aż do zupełnego wytarcia wieńców, a nawet dłużej, bo byki nie chcą prawdopodobnie niczym urazić poroża, co należy przypuszczać jest skutkiem tego, że urazy takie w okresie scypułu sprawiają dojmujący ból.

Ale przychodzi św. Stanisław, co na zielonym koniu przyjeżdża, i głębie lasów okrywają się zasłonami coraz gęstszego listowia. Zwierz znajduje za zielonymi kotarami liściastego podszycia ukrycie i żer. Na 50 i 100 kroków może przechodzić drogą człowiek od żerującej zwierzyny i nie widzieć jej, choć widywał w tym samym miejscu o 300 i 400 kroków. Gąszcz wraz z postępem wiosny staje się coraz bardziej zwarty i nieprzenikliwy. Zwierz już nie może zawierzać wzrokowi, a słuch na skutek szumu liści i miękkości traw, głuszącej stąpanie, ma mniejsze znaczenie. Bezpieczeństwo zwierza musi się opierać na trzecim, najważniejszym w okresie lata zmyśle, wietrze, co powoduje, że zwierz płowy staje się ostrożniejszy i uzależnia ruchy od kierunku wiatru. Myśliwy też, korzystając z ulistnienia i wiatru, może dla obserwacji podkraść się niekiedy bardzo blisko.

Za widna ciągnie zazwyczaj płowy zwierz pod wiatr, a z wiatrem chodzi tylko w nocy, kiedy mrok daje bezpieczeństwo. Stałe odosobnienie na skutek nieprzebranych zasłon listowia i to ciągłe wokoło nieznane niebezpieczeństwo, które może wyhynąć z za każdego gęstego krzaka, z dołu wykopanego wśród oziminy, lub ze skrytki, ukrytej wśród stosów drzew, to wszystko każe czuwać ciągle i wietrzyć bezustannie starym łaniom i bykom. Młodzież może radować się wiosną, gonić się, figlować, starsi muszą czuwać nad bezpieczeństwem własnym i ich młodszej kompanii. Łanie w tym czasie rzucają młode po jednym lub czasem po dwoje w miejscach możliwie ustronnych, gdzie nie dociera człowiek.

Przyrost u jeleni, jak podaje Bolesław Świętorzecki w dziele p. t. „Podstawy Łowiectwa", wynosi przy wszystkich sprzyjających warunkach i niezbyt ciężkich zimach, a więc przy normalnym upadku wynoszących 6% ogólnej ilości sztuk (zwykle słabych szpiczaków, widłaków i cieląt) z każdych stu sztuk starszych łań na około 60 sztuk sysaków rocznie. Przyrosty zaś wyższe, do 80 sztuk, należą do wyjątkowych".

Wraz ze zmianami sukni, t. j. kiedy jelenie stają się czerwone, a byki gubią obfitą zimową grzywę, dążą one do zmiany stanowisk, co da się tłumaczyć poszukiwaniem nowych odmian paszy, a może i wyrachowaniem, że zmiana zabezpiecza od śledzącego za nimi leśnika. Jelenie starsze pamiętają gdzie i kiedy żerowały w latach poprzednich i tam znów dążą, gdzie żer miały obfiy. W okresie scypułu byki naogół nie lubią towarzystwa łań, a stary jeleń unika tak łań, jak cieląt. Młodzież orientować się sama zaczyna, gdzie jest dobra pasza i przewodnictwo starszych w tym okresie zaczyna odgrywać mniejszą rolę. W miarę rozwoju scypułu byk zaczyna prowadzić bardziej regularne życie. Żeruje on w określonych godzinach i trzyma się przeważnie stale pewnych przesmyków.

Po ukształtowaniu się wieńca pozostaje na nim brzydka mechowata kora, którą byk, jak już róg stwardnieje, wyciera. Czas wycierania nie jest stały. Jedne byki jakby ociągały się z wycieraniem i dopiero mają rogi wytarte z końcem lipca, inne słabsze czynią to wcześniej. Powodem tego może być, że cieńsze wieńce szybciej twardnieją, a grubsze ze względu na trudniejszy dostęp powietrza, stosunkowo wolniej. Ogólnie biorąc wycieranie przypada na początek lata. Czynność wycierania na wolnej stopie jest aktem dość tajemniczym i jeleń dokonuje go zapewne w nocy. W czasie wycierania wybiera on drzewa odpowiednie do swej siły pod względem elastyczności i grubości *). Czasem wycieranie trwa parę tygodni i jeleń chodzi z częściowo niewytartym wieńcem i wtedy zwisają mu brzydkie strzępy scypułu. W czasie wycierania jelenie nie biją rogiem gwałtownie o drzewo, lecz trą każdą tykę oddzielnie, jak ślusarz, który trze pilnikiem, aż zetrą omszałą powłokę scypułu. Tarcie odbywa się na ogół cicho gdzieś na brzegu zagajnika lub drągowiny, aby w razie nadejścia niepożądanych świadków jeleń mógł się ukryć.

Kiesling twierdzi, że wycieranie wieńca odbywa się czasem krótko w ciągu jednej nocy, widział on 12-staka, który przez jedną noc wytarł zupełnie poroże. Drzewa są przez jelenie wycierane zupełnie do białości. Według koloru drzewa, które stopniowo ciemnieje, można zorientować się, kiedy byk wycierał, a według szerokości i wysokości wycierki — jaki to był byk.

Po zupełnym stwardnieniu wieńca jeleniowi spływa z łzawicy lepka ciecz barwy blado żółtej, która się sączy, aż do zrzucenia wieńca, poczem sączyć się przestaje.

T. Śliwiński

(Dok. nast.).

**) Albert Mniszek podaje, że co do gatunków drzew, o które wyciera, wybiera jeleń drzewa miękkie, najchętniej osiki, topole i wierzby, a z drzew iglastych modrzew. W miejscowościach z jednostajną kulturą leśną, zadawala się tym, co jest.

LEON RZYSZCZEWSKI

Dawne puszcze Polskie i ich mieszkańcy

W dawnych czasach, w początkach naszego narodowego istnienia, ziemie polskie pokrywały nieprzrwaną omal siecią puszcze, knieje, bory i lasy. Poprzez puszcze leniwie toczyły swe wody wielkie rzeki, bezkresne i rozlane w dolnym swym biegu, często zmieniające koryto i tworzące martwe, oczeretem zarosłe odnogi. lśniły wśród borów błyszczące tafle jezior leśnych. Szemrząc, dążyły ku rzekom macierzystym pomniejsze ich dopływy i leśne strumyki. W nizinach nadmiar wód rozpościerał się w nieprzebyte bagna i młaki. Wszystko to pozostawało nietknięte ręką ludzką w stanie prabytu.

Więc też i wygląd puszczy był zgoła odmienny od dzisiejszego skąpego zalesienia. Nie widziałeś w puszczy drzewostanów jednolitych. Obok i pośród sosen i świerków - olbrzymów wyrastały dęby, buki, jesiony, graby, brzozy, lipy, osiki, jawory, klony, topole i wierzby, walcząc między sobą o miejsce i światło. Czasem letnią porą z czarnej chmury walił piorun w niebotyczne drzewo, rozszczepiając je w szczapy, czasem zmożony wiekiem i spróchniały od wnętrza olbrzym z trzaskiem wywracał się, łamiąc i kalecząc sąsiadów. Łom z biegiem czasu wytwarzał gruby pokład leśnej próchnicy, na której przez samosiew wyrastał młody las. Między drzewami krzewiły się leszczyna, kalina, kruszyna, miejscami cierniste głogi, tarki i maliny, tworząc nieprzebyty gąszcz podszycia. Na bagnach rosła olcha, wierzby krzaczaste i karłowate sosny.

Ludziom daleko jeszcze było do opanowania przyrody. Ówczesny mieszkaniec puszczy, licho uzbrojony, ostrożnie tylko i nieufnie skradał się po lesie. Śmiało i beztrwożnie panował w puszczy zwierz luty. Królem był mocarny niedźwiedź bury. Obok niego żył skromny jego pobratymiec, jamnik leśny, tajemniczy pustelnik, borsuk szary, który wykopawszy sobie ostrymi pazurami w gruncie piaszczystym podziemną jamę o kilku wylotach i środkowym gnieździe sypialnym, tam sobie urządzał stałe i bezpieczne mieszkanie. Łączyło go z niedźwiedziem podobieństwo wyżywienia i zwyczaj zapadania z nastaniem zimy w drętwotę snu zimowego, który niedźwiedź przebywał do pierwszych oznaków wiosny w upatrzonym przygodnym barłogu, a borsuk w swym podziemnym mieszkaniu. Żywiły się w puszczy mięsożerne drapieżniki, szare wilki i rude lisy z psiego rodu, zaś z kociego: centkowany ryś i żbik szary. Z pomniejszych drapieżników liczne były kunowate, jako to sobole, kuny, tchórze, drobne krwiożercze gronostaje i miejsze jeszcze łasiczki, z których dwa ostatnie zmieniają corocznie brązowy swój włos latowy na białe futerko zimowe z czarnym czubkiem ogona u gronostajów, wreszcie pokrewne im wydry, które zamieszkując brzegi rzek i jezior, zawodowo trudnią się połowem ryb, raków i płazów oraz zbliżone do nich obyczajem norki, kształtem podobne do tchórzów. Osobno stoi, lecz łączy się z kunowatymi, kształtem i sposobem życia drapieżny rosomak, który pospolitym nigdy nie był i już w historycznych czasach należał do wspomnień minionych.

Z grubej zwierzyny żyły w puszczach polskich ogromne, płowe tury o rozłożystych rogach, praojce naszego bydła domowego, nieobawiające się żadnego przeciwnika. Świadczą o tym nazwy miejscowości, sprowadzające się do tego źródłosłowa i rozsiane po całym obszarze ziem polskich. Atoli już w początkach XVI wieku tury uległy prześladowaniu człowieka i wyginęły zupełnie. Mniej liczne, niż tury, były w Polsce żubry z podgatunku bawołów. Główną ich ostoją były graniczące z Polską i ze Żmudzią bory ziem pruskich, Litwa i Białoruś ze sławną puszczą Białowieską, ulubionym ich siedliskiem.

Pospolitym we wszystkich puszczach polskich był ród jeleniowatych: łosi, jeleni i sarn. Wszędzie bowiem przy ówczesnym charakterze zadrzewienia i obfitości wód, bagien i moczarów znajdowały odpowiednie i korzystne dla swego rozwoju warunki. Najmniej zapewne musiało być sarn, gdyż one, jako małe i bezbronne, najwięcej były narażone na napaści takich drapieżników, jak wilki, rysie i rosomaki. W ogólności, w owych czasach, gdy ludzi było jeszcze mało i nie starczyło im sił dla przeprowadzenia wedle ich samolubnego nastawienia podziału na pożyteczne lub szkodliwe zwierzętom mięsożernym i drapieżnym przypadła rola czynna w naturalnym gospodarstwie przyrody. Tępiły bowiem pośród gatunków roślinożerczych to, co najłatwiej mogły zdobyć, mianowicie osobniki słabe, stare, okaleczałe, chore lub niedorozwinięte, tak, iż pozostawały przy życiu jedynie osobniki silne, zdatne do rozpłodu i dalszego prowadzenia gatunku. Przez to utrzymywała się w przyrodzie doskonała równowaga.

Rajem były ówczesne knieje dla dzików. Twarda ta i bronna zwierzyna nie obawiała się ni człowieka, ni zwierza drapieżnego, łącząc się dla obrony w ogromne stada, prowadzone przez doświadczone stare maciory, wywodzące dorocznie w porze wiosennej świeżo narodzone rude, pręgowane swoje potomstwo. Przy stadzie trzymały się roczniaki, przelatki i wycinki. Samotnie chodziły ogromne białokływe odyńce, dożywając w spokoju późnego wieku i wyrastając na olbrzymy swego rodzaju. Do stada podchodziły tylko zimą w porze godowej.

Na rzekach i jeziorach gospodarowały największe z gryzoniów, pracowite bobry. Są to zwierzęta wodno-lądowe, które tyleż we wodzie co i na lądzie przebywają i pracują. Wykonują bowiem różnorodne rzemiosła. Przypatrzmy się na chwilę ich robocie. Na brzegu grupa bobrów drwali ścina drzewa, obgryzając

je przy ziemi za pomocą silnych swych zębów siekaczy. Drzewa są kilkucalowego przekroju. Walą je tak sprawnie, że każde drzewo pada w zamierzonym kierunku. Szybko obgryzają wierzchołki i gałęzie i spuszczają kłody na wodę. Tam czeka już grupa holowników, które holują je na miejsce, gdzie inni znowu robotnicy budują groblę, tamę dla podniesienia poziomu wody, lub mieszkania dla całej kolonii, tzw. żeremia. Żadne ze zwierząt ssących nie zna takiego podziału pracy przy wspólnej robocie dla dobra ogółu.

Z innych przedstawicieli tego gatunku nasz pospolity zając polny w owych dawnych czasach musiał być rzadki. Z natury bowiem i zwyczajów swoich nie jest zwierzem leśnym, a raczej stepowym, potrzebującym dla życia otwartych przestrzeni. Później dopiero, gdy wraz z osadnictwem rozpoczęło się gospodarstwo rolne, znalazł sprzyjające warunki bytu i stał się tym, czym jest obecnie, mieszkańcem pól, zależnym od pracy ludzkiej. Zwierzęciem wybitnie leśnym natomiast jest mniejszy jego brat, zając bielak, nazwany tak dlatego, że na zimę zmienia swój rudy letni włos na śnieżno-białą szatę zimową. Z biegiem czasu i następującą powoli zmianą zalesienia na korzyść gospodarstwa rolnego bielak wycofał się ku północno-wschodnim rubieżom naszego kraju, gdzie go dziś jeszcze znachodzimy w lasach, pospołu ze zwykłym zającem polnym, którego do lasu zapędza wietrzna i mokra pogoda.

Ptactwo, jakie w dawnych czasach zamieszkiwało obszary puszczańskie, nie różniło się od dzisiejszego stanu odmiennością gatunków, lecz tylko ilością i rozpowszechnieniem. Tak, jak i obecnie dzieliły się ptaki na stałe, przelotne i wędrowne. Do stałych mieszkańców leśnych należą kuraki leśne: głuszce, cietrzewie i jarząbki, następnie dzięcioły: wielki czarny i dwa gatunki mniejszych pstrych, sikorki, kowaliki i kilka gatunków wróblowatych, wreszcie większa część wronowatych.

Z ptaków drapieżnych stale mieszkały w lasach dawnych czasów dwa gatunki orłów: przedni i bielik, podczas gdy inne przebywały tam tylko przelotnie, jak sokoły tj. sokół wędrowny, islandzki, czyli raróg lub krzeczot oraz małe pustułki i drzemliki, żyjące z połowu myszy i owadów. Z jastrzębi należą do stałych gołębiarz, krogulec i myszołów pospolity. Stale przebywają w lasach wszystkie rodzaje sów, począwszy od króla nocy — puhacza, aż do najmniejszych puszczyków.

Do przelotnych liczymy te gatunki ptactwa, które odwiedzają nas w określonych porach roku. I tak przylatują do nas na wiosenne gody i lęgi różne rodzaje kaczek: krzyżówki, cyranki, podgorzałki i rozmaite kaczki morskie i pozostają do późnej jesieni, podobnie jak i inne ptactwo wodne: łyski, kurki, perkozy, nury i nurki. Na zimę kaczki odlatują na morze północne, chociaż niektóre, zwłaszcza krzyżówki, zimują na niezamarzających oparzeliskach, jakich dawniej w puszczach bywało poddostatkiem.

Słonki zimują w krajach basenu Śródziemnomorskiego i Czarnomorskiego, na wiosnę goszczą przez parę tygodni w naszych lasach w drodze do północnej Rosji, Finlandii, Szwecji i Norwegii, gdzie się lęgną i spędzają lato. Jesienią znów zatrzymują się u nas w drodze do swoich zimowisk. Część ich jednak odbywa lęgi i pobyt letni u nas. Tak zapewne bywało i dawniej. Inne znów ptactwo przelotne spędza w Polsce późną jesień i zimę, np. liczna rodzina kwiczołów, paszkotów i drozdów, które przylatują z północy i wschodu, żywiąc się jagodami jarzębiny, jałowca i jemioły. Jako goście zimowi przylatują do nas z północy gile, jemiołuszki, krzyżodzioby i inne, z wiosną zaś powracają na swoje północne letniska. Do ptaków wędrownych wreszcie należy przeważająca część ptactwa, która przez wiosnę gwarem napełnia nasze lasy, a w jesieni odlatuje na zimę nieraz w dalekie strony do Afryki i Azji.

Niedostatecznie zbadane jeszcze są wędrówki ptaków i drogi przelotów, tak jak zagadkowym pozostaje instynkt, który skłania i wiedzie ich do powrotu na miejsca, w których się wylęgły, aby tam się znów łączyć i płodzić. Na oczach naszych wprawdzie odbywają się odloty, przedwstępne skupienia i przeloty takich sprawnych i doskonałych lotników, jak żurawie, bociany, dzikie gęsi, szpaki, czajki i jaskółki, ale nie widzimy przygotowań, ani odlotów licznej rzeszy naszych drobnych śpiewaków, jak czyże, szczygły, makolągwy, muchołówki, słowiki, wilgi i tyle innych. Prawdopodobnie odloty ich następują nocną porą, nie stadnie, lecz szerokim frontem i w krótkich etapach. Są między tymi wędrowcami ptaki, o których wiemy, że latają słabo i tylko na krótką metę, jak pliszki, kurki wodne, derkacze, dudki, lub ciągnące przez wyspy włoskie do brzegów Afryki zachodnio-północnej przepiórki, zaś o pliszkach, które widzimy u nas, jak swoim nieudolnym, łukowatym lotem przelatują z jednego brzegu wody na drugi, wiemy, że zimę spędzają nad Nilem i wielkimi jeziorami Afryki równikowej. Muszą one podróżować tam w krótkich etapach i kiedy wreszcie dolecą do swych zimowisk afrykańskich, wnet chyba muszą się zbierać znowu z powrotem, aby zdążyć z wczesną wiosną na lęgi u nas. Wiele z naszych drobnych śpiewaków spędza zimę w obrębie basenu Śródziemnomorskiego. W okolice morza Śródziemnego i Czarnego odlatują też nasze dzikie gołębie, jak również i większość naszych brodźców: czaple, bąki, kulony, bekasy, kuliki i w ogóle ptactwo błotne. Z ptaków drapieżnych wędrują także kanie, o trzech podgatunkach, gnieżdżąc się u nas w oczeretach, zbożach, młakach i w lasach. Zimą mnóstwo ich można spotkać w Egipcie, nawet po miastach, np. w Kairze.

Z wielkich ptaków wędrujących stadnie, a które w locie grupują się w kształt klina, żurawie zimą przebywają w bezmiernych obszarach bagien nad białym Nilem, gęsi na rzekach i jeziorach Środkowej Azji. W epoce, którą nazwałbym puszczańską, ptaki te znajdowały wody, bagna, oczerety, a przede wszystkim bez-

pieczeństwo i spokój po wszystkich lasach i kniejach Polski. Niewątpliwie wtedy znaczna ich ilość spędzała lato i wywodziła się u nas. W dzisiejszych czasach tych koniecznych warunków w obrębie naszych ziem już nie znajdą i będą one latem u nas nadzwyczaj rzadkimi gośćmi, a stale widywać je będziemy chyba tylko w etapach ich przelotu do tundr dalekiej północy, na których spędzają lato.

Są pewne grupy ptaków, które mniej lub więcej współżyją z ludźmi i od nich zależą. Tak, w naszych czasach, większość białych bocianów przebywa w skupieniu osad ludzkich i tam buduje swe gniazda na dachach budynków gospodarskich i wychowuje swoje potomstwo. Wielogłowa czereda hałaśliwych wróbli żyje prawie wyłącznie z dziesięciny prac ludzkich, którą sobie sama wybiera. Jaskółki domowe gnieżdżą i wywodzą się po stajniach i oborach. Z gatunku wronowatych gawrony przeważnie żywią się na roli, kawki zamieszkują po miastach. Kuropatwy, przepiórki, skowronki i inne, jako mieszkańcy pól, potrzebują dla swego bytu gospodarstwa rolnego.

Skłania nas to do przypuszczenia, że albo bywało ich w dawnych czasach znacznie mniej lub też, że żyły one wtenczas inaczej, jak dziś.

Leon Rzyszczewski.

ZBIGNIEW KOWALSKI

Używanie broni i bezpieczeństwo na polowaniu

III

c) Stosowanie właściwej amunicji.

Na odpowiedni kaliber ładunków do dubeltówki śrutowej należy zwracać baczną uwagę, gdyż zaplątany, szczególnie nabój mniejszego kalibru przy większym, może spowodować wypadek w czasie polowania, kiedy to uwaga skierowana jest ku zwierzynie i kiedy często rządzi się odruchami.

Ja sam byłem świadkiem takiego wypadku, który tylko dlatego nie skończył się tragicznie, że broń, z której strzelano, był to najwyższej klasy Holland o lufach z ogromnie elastycznej stali Whitwortha.

Historia ta wyglądała następująco: p. Antoni W., polując w kniei o różnorodnym zwierzostanie, z dwiema strzelbami: trójlufką 9,3×9,3×20 i wymienioną wyżej dubeltówką 12-tką, podczas pierwszego dnia łowów na dziki i lisy, musiał omyłkowo wrzucić do dubeltówki ładunek kal. 20 od drylinga. Ładunek ten wpadł głęboko i pozostał w lufie. Tego dnia p. W. ze śrutówki nie strzelał. Następnego jednak dnia podczas polowania na zające nabił dubeltówkę normalnie i przy pierwszym zaraz strzale nastąpił wypadek. Oba ładunki wypaliły: kal. 12 wypchnął z lufy gilzę kalibru 20-go, deformując i rozrywając tylko szczęśliwie zwężenie na końcu luf, no i naturalnie, psując strzelbę kompletnie. Szczęśliwie wspaniała stal wytrzymała to nienormalnie wysokie ciśnienie i p. W. wyszedł z przygody bez szwanku.

Również nie należy strzelać z broni przeznaczonej do ładunków normalnych longami 70 mm, gdyż psuje to broń. A przy starych strzelbach o lufach obliczonych na mniejsze ciśnienie lub o lufach dziwerowych, nieobliczonych pozatym na ładunek bezdymny, o wypadek może być bardzo łatwo. Szczegóły, dotyczące powyższej sprawy, podaję w punkcie, traktującym o znajomości własnej broni.

Przy strzale kulą należy zwracać na kaliber jeszcze baczniejszą uwagę, bowiem pomijając nieduże różnice między poszczególnymi kalibrami, jak np. 6,5 i 7 mm, w jednym i tym samym kalibrze mamy całą gamę ładunków, przeznaczonych do zupełnie innych broni. I tak, naprzykład, naboje do expresów opatrzone są kryzą (znak na płaskiej części łuski R), inne, do broni repetowanej, pozbawione są kryzy. Również przy jednym kalibrze, jak np. 9.3, długość łuski może być 70, 72 lub 74 mm. W tych nabojach siła ładunku prochu wzrasta prawie geometrycznie, przy wciśnięciu więc dłuższego ładunku do krótszej kamery o wypadek jest łatwo. Pozatym przy jednakowych kalibrach i długościach łusek może być różna ilość prochu. I tak przy sztucerach starszych (8 × 57 R/360 z kulą o płaszczu częściowym) ładunek prochu wynosi 1,8 grama. Przy ładunkach z kulą pół płaszczową (8×57 JR koniec kuli ołowiany lub miedziany) ładunek prochu wynosi 2,85 grama, zaś przy kuli półpłaszczowej Magnum (8×60 R), coprawda o dłuższej łusce, ładunek prochu waży już 3,7 grama.

Reasumując powyższe, należy zwracać baczną uwagę na opakowanie ładunków do sztucera. Na pudełku bowiem podane są dokładne dane dotyczące kul, wagi prochu, jak również jakości i długości łuski. Na spodniej, płaskiej części, jest również kaliber i jakość ładunku. Również na płaskiej części luf obok haków, lub owalnej w drylingach, podany jest kaliber broni kulowej.

Jak bardzo potrzebne jest, dla bezpieczeństwa, strzelanie z odpowiedniej broni odpowiednimi ładunkami, niech wyjaśnią poniższe dane, odnoszące się do ciśnienia, jakie wytwarza spalanie się prochu w lufach:

8×57 R/360 — 1850 atmosfer,
8×57 JR z półpłaszczem — 2650 atmosfer,
8×60 R Magnum — 3500 atmosfer.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że przy tak dużej różnicy ciśnień broń słabszej konstrukcji, choć przekuwana na wyższe ciśnienia w odpowiednich państwowych instytucjach, musi przy użyciu nieodpowiedniej amunicji pójść w drzazgi.

C. STRZELANIE ŚRUTEM

a. Poznanie własnej broni

Znajomość własnej strzelby śrutowej w stosunku do względów bezpieczeństwa ważna jest z uwagi na rozmaite systemy zabezpieczania i zamknięcia. Systemy są różne, jak np. Darnè, Teschner, Anson, Deeley, Greener, Ideal, Browning, Winchester. Zapoznanie się z nimi należy do elementarnych obowiązków myśliwego, pomijając konieczność strzelania właściwymi kalibrami, o czym mówiłem w poprzednim rozdziale, przy punkcie traktującym o amunicji.

Zwracam uwagę na to, że używać longów 70 mm można tylko do tych strzelb, które są oznaczone na spodniej płaskiej części komór znakiem 0,70 lub 70 mm w kwadracie lub w kole. Przystrzelanie broni bezdymnym prochem jest obnaczone w tej samej części komory, co ich długość znakiem różnym w zależności od kraju, w którym broń została wyprodukowana. Różnica ciśnienia prochu bezdymnego stanowi 600 kg na cm², przy dymnym 300 kg na cm². Więc strzelba może nie wytrzymać.

Niemieckie państwowe oznaczenia na przystrzelanie broni prochem bezdymnym wygląda następująco:

rysunek przedstawiający koronę
N lub Nitro

Belgijskie:
rysunek przedstawiający lwa
P. V. lub E. C.

Angielskie:
rysunek przedstawiający koronę lub zgiętą rękę z mieczem
N. P. lub P. N.

Czechosłowackie i węgierskie:
NPf NPp NPw NPv NPb

Zaznaczam, że ze strzelb dziwerowych strzelać nabojami bezdymnymi w ogóle nie wolno. Zasadniczo lufy dziwerowe mogą doskonale wytrzymać ciśnienie gazów, jakie powstaje przy strzelaniu prochem bezdymnym. Ciśnienie to jednak rozkłada się inaczej. I tak, przy ładunkach o prochu dymnym, który spala się szybciej, najwyższe ciśnienie osiąga się w lufie tuż za komorami, zaś przy prochu bezdymnym, spalającym się dużo wolniej—w połowie i przy końcu luf. Strzelby dziwerowe, produkowane przed 50 laty i dawniej, rzecz prosta, przystosowane są budową do prochu dymnego, strzelać więc z nich bezdymnym bezwzględnie nie należy.

Znajomość własnej broni, to też znajomość odległości, na jaką można z tej broni strzelać do zwierzyny i na jaką odległość śrut w ogóle niesie. Przy normalnym strzale w poziomie i nieco ponad poziom horyzontu (wg stacji doświadczalnej w Wansee) śrut niesie na odległość:

śrut 4½ mm — 300—350 m
„ 3½ mm — 200—300 m
„ 2½ mm — 150—250 m

Podane wyżej granice uważać należy za takie, przy których można zrobić krzywdę, strzelając w kierunku znajdujących się osób postronnych.

Zaznaczam też, że wszystkie opowiadania myśliwskie o strzelaniu zająca na 100 metrów, czy kuropatwy na 120 kroków, należy zwyczajnie włożyć między bajki. Owszem, może się czasem zdarzyć w myśliwskiej karierze, że zwierz trafiony na tą metę w oko fiknie koziołka czy spadnie na ziemię, ale powtarzam, że opowiadania o bijących tak stale strzelbach są zwyczajną myśliwską łaciną.

Niedoświadczonemu. młodemu myśliwemu dam następujący przykład, by zastanowił się, czy strzelanie na tak ogromną metę jest w ogóle możliwe. Odległość od słupa do słupa telefonicznego wynosi 50 metrów, między dwoma — 100 metrów. Proszę więc wyobrazić sobie zająca biegnącego w odległości takich trzech słupów. Nikt do niego nawet by się nie złożył. A teraz drastyczniejszy może przykład. Czy możliwy jest strzał do kaczek na wysokości 80 metrów, czyli 120 kroków nad głową? Proszę sobie wyobrazić gołębia zrywającego się ze szczytu 20-piętrowej kamienicy (najwyższe drzewo może mieć w naszych warunkach 6 pięter). Czy znowu przyszłoby komu do głowy mierzyć do takiego gołębia?

Przechodząc do tego zagadnienia z punktu widzenia naukowych badań, prowadzonych znowu przez strzelnicę w Wansee, musimy sobie powiedzieć, że strzał normalny do zwierzyny obraca się w granicach 15 do 40 metrów. Zaznaczam tu jeszcze, że szczęśliwi posiadacze Purdeya. Hollanda. Greenera. Lebeau - Prince Coudacheff. czy innych strzelb o podobnej klasie lub z lufami Witwortha, mogą z takiej broni strzelać o 5 do 8 metrów dalej. Odległość tą ca 50 m uważam już jednak za maksymalną. Dalsze strzały są tylko zwyczajnymi fuksami.

Wg badań kpt. Podoskiego (Ł P. 1938 r.) o strzale najbliższym, na odległość 18 metrów, wszystkie śruty mieszczą się w kole:

przy pełnych czokach średnica koła 35 cm
przy zwykłych czokach średn. koła 40 — 45 cm
przy cylindrach średn. koła 60 cm

Przy tej odległości centrowny strzał (przy ilości śrutów np. w kal. 12 nr 4 = 3 mm i 175 szt. w ładunku) zostawi nam zwierzynę nie rozbitą, w piórach i nie krwawiącą ciurkiem. Powtarzam więc jeszcze: strzał bliższy niż na 15 m rozbije zwierzynę, dalszy niż 40 metrów — najwyżej ją skaleczy.

Na zakończenie parę słów o **konserwacji broni.**

Broń zaniedbana, nie czyszczona przez dłuższy czas, pod wpływem spalin prochu, a specjalnie rtęci piorunującej, którą ładowane są spłonki, rdzewieje, dostaje z początku niewielkich i niegłębokich raków. Z biegiem jednak lat rak wżera się w stal głęboko. Pomijam, że tak zmarnowana broń bije gorzej i traci na wartości. Ważniejsze jest to, że coraz większe dziury, które się tworzą w lufach, mogą stać się wreszcie niebezpieczne i spowodować rozerwanie się ich przy lada okazji.

Również zatrzaskiwanie broni z wielką siłą, łamanie niechcącej się otworzyć strzelby na

kolanie, osłabia zamek do tego stopnia, że może to się stać z czasem dla myśliwego niebezpieczne.

b) Rozpoznanie i widoczność celu

Pierwszą i główną zasadą jest strzelać podczas polowania tylko wtedy, kiedy się wie, do czego się strzela. Pewno, że na łowach strzały szybkie, rzutowe do ginącej już w lesie zwierzyny, czy do migającego między koronami drzew ptaka, są częste i przyjemne. Ale strzelać rzutowo, szybko, wolno tylko w tym wypadku, gdy się wie, do czego się strzela.

Niestosowanie się do tego przepisu sprowadza nieprzyjemne wypadki, kiedy to myśliwi lub naganiacze oberwali śrutem, kiedy zostały zabite goniące zwierzynę psy i kiedy to strzelano kozy i łanie.

Niech też odstraszającym przykładem będzie wstrząsający wypadek, który zdarzył się pewnemu myśliwemu (Łowiec Polski z r. 1938), strzelającemu do czegoś, ruszającego się przy norach lisich w trawach i paprociach, a co okazało się po strzale dwojgiem zabitych na miejscu paroletnich dzieci.

W tym też miejscu zaznaczyć muszę o niepomiernie ważnym i obowiązującym bez żadnych wyjątków przepisie, że nie wolno nigdy z broni nabitej czy rozładowanej, blisko czy daleko, celować do ludzi. Nie będę też cytował wypadków, gdyż każdy czytał i wie o zabójstwach, powstałych z niewinnego celowania przez nieostrożnych myśliwych do Bogu ducha winnych postronnych osób, a nie rzadko też przez bawiących się strzelbami synów do sióstr czy matek.

Również przystrzeliwując broń poza specjalnymi, przeznaczonymi do tego celu strzelnicami, należy zwracać baczną uwagę na bezpieczeństwo. Na przykład strzelanie do papieru, przylepionego do drzwi stodoły, które zrobione są zazwyczaj z desek nie przylegających ściśle, może być niebezpieczne, gdyż łatwo jest potrącić ludzi, znajdujących się wewnątrz, albo też i z drugiej strony budynku. Tak samo przystrzeliwanie sztucera do tarczy, przymocowanej do cienkiego pnia albo płotu może mieć opłakane skutki.

Również niedopuszczalnym jest, ażeby osoby, towarzyszące próbującemu broń myśliwemu, stały o parę metrów od tarczy dla szybszego skontrolowania skutków strzału. Jako zasadę należy przyjąć, że w odległości bliższej jak 25 m (40 kroków) od tarczy nie może się znajdować żadna osoba.

Sam też widziałem wręcz niedopuszczalny w pomyśle sposób przystrzeliwania sztucera, który poza tym, że był wysoce nieetyczny, mógł stanowić groźne niebezpieczeństwo. Mianowicie, jeden z nader zamożnych nemrodów zakupił sobie parę baranów, kazał je przywiązać do kołka wbitego w polu, ciągnącym się za domem, gdzie pracowała służba folwarczna. Potem zaczął strzelać dla wprawy do baranich sylwetek przez lunetę, tłumacząc, że baran podobny jest w figurze do rogacza, więc o lepszą wprawę trudno. O niebezpieczeństwie i etyce nie pomyślał w ogóle.

Próbowanie sztucera może mieć miejsce tylko na strzelnicy. W wyjątkowych wypadkach można strzelać do tarczy, opartej o wysoki nasyp ziemny, nigdy do pni drzewnych lub budynków.

c) Polowanie zbiorowe

Naczelną i ogólną zasadą na wszystkich polowaniach zbiorowych jest stosowanie się bezwzględne do wszelkich zarządzeń łowczego lub prowadzącego polowanie. Pomijając bowiem konieczność porządku i ładu na łowach, unikniemy w ten sposób ewentualnego niebezpieczeństwa, stając na miejscach wyznaczonych, wiedząc, w którą stronę wolno jest strzelać, z której goni naganka i t. p.

Poza zarządzeniami łowczego należy pamiętać o ogólnie przyjętych przepisach, obowiązujących na zbiorowych polowaniach.

W pędzeniu należy stać zawsze pod knieją, lub po tej stronie drogi, z której idzie naganka. Przepis ten istnieje dlatego, że dukt czy drogę poza sobą musi mieć myśliwy pustą dla wygodnego i bezpiecznego strzału za linią. Przesuwanie się na drugą stronę drogi lub głębiej w miot tłumacząc się, że ma się tam lepsze zakrycie krzakami lub drzewem jest niedopuszczalne. Wolno jest przesunąć się jedynie po linii myśliwych parę kroków w lewo czy w prawo dla wyszukania sobie luczki do strzału lub lepszego ukrycia.

Na krętych liniach należy swoje stanowisko pokazać obu sąsiadom, podnosząc rękę do góry lub machając w ich stronę kapeluszem. Pokazawszy zajmowane przez siebie miejsce należy również dobrze zanotować sobie w pamięci stanowiska sąsiadów. Na krętych liniach należy stać naturalnie też pod knieją.

Zasadniczo myśliwy ma prawo strzelać tylko do tej zwierzyny, która przechodzi na metę, nie przekraczającą połowy odległości między danym myśliwym a jego sąsiadem. Jednak zdarza się, że sąsiad, stojący niezbyt daleko, o 40 do 50 kroków, przeoczy lub spudłuje (gdy myśliwi strzelają w jedną, np. w lewą stronę). Należy wówczas stosować podany niżej pas bezpieczeństwa, po przekroczeniu dopiero którego przez zwierzynę wolno do niej strzelać. Na 35 metrów przy słabo bijących strzałach mieści się w kole o średnicy 75 cm około 50% śrutu. Możemy przyjąć, że w kole o średnicy 200 cm zmieszczą się wszystkie wystrzelone z lufy, łącznie z odskakującymi w bok, śruciny. To też, pomimo zakładania przed zwierza, należy, uwzględniając pas bezpieczeństwa, strzelać do sztuki dopiero wtedy, gdy minęła stanowisko sąsiada w kierunku pionowym do linii myśliwych o co najmniej 3—4 metrów. Naturalnie w stosunku do zwierzyny zbliżającej się do linii, a przed którą trzeba jeszcze założyć, odległość pasa bezpieczeństwa należy podnieść do 6—7 metrów.

Na krętych liniach jedną i drugą odległość musimy podwoić do 6 — 8 i 12 — 15 metrów w zależności od falistości linii.

Jeżeli myśliwy nie zdążył strzelić do sztuki, idącej z miotu, przed linią myśliwych, to prze-

prowadzenie strzelby z bronią przy twarzy i muszką na komorze zwierza przez linię, a co za tym idzie przez stojącego tam myśliwego, jest **niedopuszczalne.** Broń w takim wypadku należy bezwzględnie odjąć od ramienia. Naturalnie, nie obowiązuje to przy flankowym stanowisku i to w kierunku, w którym myśliwi już nie stoją.

Jeżeli zwierzyna defiluje przed linią myśliwych, ważną jest rzeczą dla bezpieczeństwa zwracać w polu baczną uwagę na odległość naganki od myśliwych, zaś w kniei, poza tą odległością od naganki, również na gęstość lasu, w którym obława się posuwa.

W polu i w rzadkim starodrzewiu wolno więc strzelać śrutem tylko do tej zwierzyny, która biegnie po ziemi, jak lis, zając lub królik i do tej chwili, w której naganka znajduje się dalej, niż 200 kroków od linii myśliwych, lub też do chwili usłyszenia trąbki oznajmującej, że strzelać wolno już tylko do tyłu poza siebie. W gęstych zagajach i gęstej drągowinie odległość ta może być zmniejszona do 120 kroków. Głos trąbki, rzecz prosta, i w tym wypadku będzie decydującym dla zaprzestania ognia w miot.

Tyle o niebezpiecznych sytuacjach przy strzale na ziemi.

Nierównie groźniejsze mogą być skutki nieprawidłowego strzału do pióra. Strzały oddane przy kącie podniesienia większym, niż 40^0—45^0 mogą co najwyżej mocno albo nieszkodliwie uderzyć. Natomiast strzały oddane przy kącie mniejszym mogą być niebezpiecznym dla otoczenia do 300 kroków. Nie potrzebuję tu chyba dodawać, że przeciąganie luf nad linią myśliwych przy kącie mniejszym niż wymienione 35^0 jest dla innych myśliwych równie albo też bardziej jeszcze niebezpieczne, niż przy prowadzeniu zająca lufami do ziemi. A w ogóle dobrze sobie przyjąć za zasadę — w kierunku znajdujących się ludzi nie strzelać **nigdy** i pod żadnym kątem.

Dla porządku przypominam jeszcze starą, ale zawsze żywotną zasadę łowiecką, za przekroczenie której dziadowie nasi brali po ukończeniu polowania po kilka dyscyplin na kobiercu. Zasada ta brzmiała i brzmi niewzruszenie do dzisiejszego dnia, że wyznaczonego stanoniska nie wolno jest opuścić. Można tylko dla wybrania dogodniejszego miejsca strzału przesunąć się o parę metrów w prawo czy w lewo, ale wyłącznie wzdłuż linii przechodzącej przez stanowiska myśliwych. Stanowisko opuścić wolno tylko w 2-ch wypadkach: 1) gdy ranny zwierz napadnie na myśliwego, lub też 2) gdy któryś z kolegów nagle na stanowisku zasłabnie.

W kotłach po trąbce nie wolno jest również strzelać przed siebie ani też do boków, a jedynie poza kocioł. Na naganiaczy zarówno w kotle, jak i w ławie należy zwracać baczną uwagę, by szli w równej linii, a szczególnie nie zostawali daleko w tyle.

Dobrze też sobie przyjąć za zasadę, że po przejściu do środka kotła połowy drogi, do ciągnących nad ziemią nisko kur czy bażantów strzelać nie inaczej, jak tylko za siebie lub ponad siebie.

Łatwo też w kotle o wypadek, gdy żądni zdobyczy myśliwi wbiegają z dobrze bijącymi strzelbami (co nie powinno zresztą mieć miejsca), do środka kotła, lub też zostają z tyłu kręgu, robiąc gruszki, a tym samym znajdują się w miejscach, gdzie ich inni strzelcy się nie spodziewają.

(Dok. nast.)

Z. Kowalski



Na kurach — Rys. K. Tarnowski

INFORMACJE ŁOWIECKIE

Muflony w Polsce

I. Na Śląsku

Na terenie Dolnego Śląska, w górach Olbrzymich, spotykamy rzadko widywanego w Europie barana skalnego, tak zwanego muflona.

Góry Olbrzymie nie są krajem macierzystym muflona, a zaaklimatyzowanie jego jest sprawą zaledwie ubiegłych lat trzydziestu.

W 1909 roku na skutek zabiegów magnata leśnego, Schaffgotscha, firma węgierska Juliusza Moora sprowadziła do lasów Jeleniogórskich z Korsyki 5 baranów i tyleż owiec, które zostały wypuszczone w naturalne łowiska górskie Jagniątkowa, Szczęsnowa i Matejkowic.

Zaaklimatyzowanie muflona korsykańskiego, mimo zabiegów hodowców, nie miało powodzenia, barany i owce chorowały, nie rozmnażały się i widocznie cherlały. Wówczas zdecydowano się na całkowite wybicie pozostałych jeszcze przy życiu egzemplarzy, aby na ich miejsce sprowadzić muflony z Sardynii, bardziej odporne na zmienione warunki życia.

W 1913 roku, a więc w przede dniu poprzedniej wojny, przywieziono i wpuszczono w ogrodzony teren górski w Szczęsnowie o pow. 150 ha — 25 sztuk muflonów sardyńskich.

Po upływie 5 lat, gdy widocznym się stało, iż muflony czują się na tym terenie dobrze i rozmnażają się normalnie, zniesiono ogrodzenie i wpuszczono je w łowiska naturalne.

Eksperyment aklimatyzacyjny udał się w całej pełni, tak, iż w roku 1935 liczono już ponad 350 sztuk i stan ilościowy powiększał się szybko z roku na rok. Poroża wykazywały doskonały rozwój i nie ustępowały porożom swych sardyńskich braci. Stosunek płci normował się jak 1 do 1-go.

Ulubionym miejscem muflonów stały się skaliste góry, pokryte młodnikiem i szlachetnymi trawami, głównie odmianą rajgrasu.

W czasie rui, która następuje w końcu października i kończy się w pierwszych dniach listopada, emigrują muflony do lasów granicznych czeskich, aby po skończeniu się rui powrócić na dawne leże.

Obecnie stan muflonów wynosi zaledwie 35 do 50 sztuk na całym terenie Gór Olbrzymich i istniała uzasadniona obawa, iż piekny ten zwierz, którego charakterystyczna sylwetka napawała turystów i myśliwych rozkoszą i emocją, wyginie zupełnie i stanie się mitem Gór Olbrzymich. Na skutek konieczności podkarmiania i widoku ludzi zwierz ten stał się mało ostrożny i padał pastwą kłusowników i innych rzeźników.

Chcąc uratować pozostałe ostatki muflonów od zagłady, Wojewódzka Rada Łowiecka Dolnego Śląska zwróciła się z gorącym apelem do wojewody, aby nałożyć ostre kary, a mianowicie za zabicie muflona 30.000 zł grzywny, z czego 50 proc. szło by na rzecz sierot po poległych partyzantach w walce z okupantem, a 50 proc. na rzecz wykrywającego przestępstwo.

Poza tym Wojewoda w porozumieniu z Woj. Radą Narodową ustanowił subsydium w wysokości 36 tys. zł rocznie na ochronę muflonów.

Od dnia 1 lipca stały strażnik patroluje rewiry i jest nadzieja, iż przy pomocy funkcjonariuszów Lasów Państwowych, plaga kłusownictwa przestanie zagrażać wytępieniem muflonów. *Tadeusz Igelström Szol*

II. Na Pomorzu

Na najwyższym wzniesieniu Pomorza wschodniego, w tzw. Szwajcarii Kaszubskiej koło Wieżycy pow. Kartuski (332 m ponad p. m.), spotkaliśmy się w lasach z parą muflonów. Rzadkie to u nas zwierzę sprowadzone zostało tu z Dolnego Śląska w ilości 9 sztuk i znajdując odpowiednie dla siebie warunki wzrosło przed wojną do 18 głów. Po przewaleniu się nawały wojennej pozostały przy życiu, zdaje się, tylko te dwie sztuki, złożone szczęśliwie z tryka i z owcy, a więc dające nadzieję na rozmnożenie — o ile otoczone będą należytą opieką.

Muflon — baran górski (Ovis musimon) ma w Europie główną ostoję na Korsyce i w Sardynii, skąd sprowadzone były dla celów aklimatyzacyjnych na Śląsk i na Krym. Wielkość muflona - tryka wynosi ok. 125 cm długości i 70—75 cm wysokości, waga po wypatroszeniu sięga 40 do 50 kg. Owca waży 25 do 30 kg. Rogi muflona, t. zw. muszle, mają 70—80 cm długości i są charakterystycznie zakręcone w tył.

Jest to zwierzę wybitnie leśne, trzymające się zalesionych wzgórzy. Żywi się trawą, wrzosem, jagodami, liśćmi, buczyną i żołędziami. *W. Olej.*

Żubry w Polsce

Żubr, na równi z turem, był zwierzem pospolitym w Europie do VII w. Równolegle do niszczenia lasów kurczył się zarówno ilostan, jak i zasięg żubra. Na początku XIX w. ilość żubrów spadła do jednego stada, przechowanego w Puszczy Białowieskiej w liczbie ok. 400 sztuk.

W 1803 r. ukazał się ukaz cara Aleksandra I, ustalający, iż zabicie lub złapanie żubra może być dokonane tylko na mocy odręcznego zezwolenia cesarskiego. Skrupulatne przestrzeganie tego nakazu sprawiło, że ilostan żubrów począł wzrastać, ale ponowne załamanie nastąpiło w 1863 r., przypuszczalnie w związku z wybuchem powstania, poczem stan ilościowy żubrów w Białowieży zmieniał się mało. Miało to swoje przyczyny zarówno w nadmiernie intensywnej hodowli jeleni, danieli i sarn w rewirach polowań carskich, z uszczerbkiem dla pożywienia naturalnego żubrów, jak też i w rozdawaniu hojną ręką reproduktorów żubrzych do łowisk zagranicznych i do ogrodów zoologicznych.

Według tabeli, ułożonej przez J. Żabińskiego, długoletniego dyrektora ogrodu zoologicznego w Warszawie, ilość żubrów w Białowieży uległa w ciągu XIX w. zmianom następującym: w 1810 r. — 350 żubrów, w 1820 — 528, 1830 — 772, 1840 — 817, 1850 — 1560, 1860 — 1575, 1870 — 542, 1880 — 579, 1890 — 403, 1900 — 727, 1910 — 600.

Po pierwszej wojnie światowej żubry w Białowieży wyginęły doszczętnie, a w okresie powstania górnośląskiego stado księcia Pszczyńskiego, liczące w 1918 r. 74 sztuki, spadło do 3-ch egzemplarzy.

Po zakończeniu działań wojennych nie od razu przystąpiono do odrodzenia żubra w Polsce. W 1921 r., po przyłączeniu części Śląska Górnego, w granicach Polski znalazły się żubry pszczyńskie, które otoczone opieką poczęły się rozmnażać. W 1924 r. ze stada H. Beymego w Meklemburgii Poznański Ogród Zoologiczny nabył 2 żubry czystej krwi białowieskiej. W połowie 1929 r. Ministerstwo Rolnictwa przy udziale Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego zakupiło w Szwecji 1 żubra i 2 krowy żubrze i umieściło je w 22-hektarowym rezerwacie w Białowieży.

Z tego zaczątku podniósł się stan żubrów w Polsce w 1939 roku do 40 sztuk, rozmieszczonych w następujących ośrodkach: Białowieża — 5 buhajów i 11 krów, Niepołomice — 1 buhaj i 2 krowy, Smardzewice — 1 buhaj, Warszawskie Zoo — 1 buhaj, Pszczyna — 9 buhajów i 10 krów. Razem 17 buhajów i 23 krowy.

Nadszedł okres drugiej wojny światowej. Puszcza Białowieska została w 1939 r. zajęta przez wojska radzieckie. Rezerwat był jednak chroniony i pomimo wywozu 1 buhaja do Supraśla i padnięcia 1 krowy, ilostan żubrów z 16 sztuk podniósł się do 21 sztuk w styczniu 1942 r. Po wyparciu Rosjan z Białowieży Niemcy zostawili rezerwat nienaruszony, to też w dn. 1 stycznia 1944 r. stado żubrów osiągnęło punkt kulminacyjny, licząc 10 buhajów i 13 krów. Ale gdy ofensywa niemiecka się załamała, Niemcy, ustępując z Białowieży, wypuścili żubry z rezerwatu na wolność i wówczas zginęło kilka sztuk. Tylko energicznej akcji straży leśnej zawdzięczać należy, że reszta żubrów została z powrotem przywabiona do rezerwatu i znalazła się znowu w warunkach normalnych.

Z innych ośrodków hodowli żubra okupant niemiecki wywiózł w głąb Rzeszy 3 żubry z Niepołomic i 1 buhaja ze Smardzewic. Natomiast stado pszczyńskie ucierpiało względnie mało, gdyż wywożono do Rzeszy tylko buhaje nadliczbowe, tak, że w dn. 1 stycznia 1945 r. Pszczyna uzyskuje swój kulminacyjny punkt: 17 krów i 15 buhajów, razem 32 sztuki. Ciężkie walki w czasie przesuwania się frontu wywołały tu poważne szczerby. W chwili obecnej ilostan żubrów w Polsce przedstawia się w tych dwóch głównych ostojach w sposób następujący: w Białowieży — 10 buhajów i 12 krów, w Pszczynie — 10 buhajów i 9 krów. Razem — 20 buhajów i 21 krów.

Ogólna ilość 41 sztuk żyjących żubrów stawia znowu Polskę na pierwszym miejscu wśród hodowców żubrów na świecie, gdyż po zawierusze wojennej Niemcy liczą obecnie 11 sztuk żubrów (zamiast 40 przed wojną), zaś na Szwecję, Holandię i Anglię przypada razem ok. 30 sztuk.

(„Chrońmy Przyrodę Ojczystą" Nr 5/6)

Stan zwierzyny łownej rzadszej na Mazurach pruskich

Od Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej otrzymaliśmy treść referatu, wygłoszonego na łącznym posiedzeniu członków Rady oraz Łowczych Powiatowych (23 sierpnia r. b.), a poświęconego sprawie stwierdzenia zasięgu i ilostanu zwierzyny rzadszej na obszarze woj. Mazurskiego. Podajemy referat ten w całości.

Mazurska Wojewódzka Rada Łowiecka przystąpiła do opracowania zasięgu gatunków fauny, która podlega całkowitej ochronie, a której w chwili obecnej może zagrażać całkowita zagłada przez ludzi złej woli lub też z braku świadomości, że pewne gatunki fauny w naszej szerokości geograficznej należą obecnie do rzadkości.

Łowiectwo polskie nie może patrzeć obojętnie na zanik tej fauny, która za czasów panowania niemieckiego na tutejszych ziemiach była należycie chroniona i doprowadzona do stanu gwarantującego ciągłość jej istnienia. To też pierwszą pracą w tej dziedzinie jest ustalenie ostoi oraz przybliżonej liczebności poszczególnych gatunków zwierząt, oraz zastanowienie się nad sposobami ochronnymi.

Zarządzona ankieta ma pewne braki, ale po naradzie z inż. H. Knothem doszliśmy do przekonania, że ankieta na teren musi wyjść z pytaniami możliwie nieskomplikowanymi, bo inaczej odpowiedzi nie otrzymamy. Natomiast gdzie zajdzie konieczność dokładniejszego zbadania miejsc, zasługujących na specjalną uwagę, należy drogą dalszej korespondencji braki te uzupełnić. Praca, którą dotychczas wykonano, nie jest kompletna, wobec nieotrzymania odpowiedzi na ankietę z całego okresu mazurskiegó, niektóre zaś odpowiedzi, które zostały nadesłane, były nieraz tak niejasne, że trzeba było dodatkowych wyjaśnień i korespondencji dla uzupełnienia danych. Nie mniej wypełnione ankiety dały nam możność ustalenia rozmieszczenia poszczególnych gatunków fauny oraz przybliżonej jej liczebności. Uwagi wypełniających ankiety były nieraz bardzo cenne, co świadczy o dużym zainteresowaniu się sprawą ze strony kol. leśników, a prawie wszystkie uwagi zbiegały się w jednym kierunku — zabezpieczenia należytego spokoju dla zwierzyny i bezwzględna walka z kłusownictwem. Tym wszystkim kolegom leśnikom, którzy nadesłali odpowiedzi i swoje cenne uwagi, pozwalamy sobie na tym miejscu złożyć wyrazy podziękowania. Obecnie przechodzimy do przeglądu nadesłanych danych o poszczególnych gatunkach fauny.

ŁOŚ. Jak nam wiadomo, ojczyzną tego pięknego zwierza w większym zasięgu, niż dziś, była zarówno Europa jak i Ameryka Północna, gdzie łoś występował i występuje w pokaźnych ilościach, dopóki zachłanność ludzka nie wyparła go w mniej dostępne knieje. Na główną ostoję w Europie wybrał sobie łoś: Norwegię, Szwecję, Finlandię, Białoruś, Polesie, Rosję i Syberię. W przedwojennej Polsce liczono łosie w okolicach Grodna, Wilna, Brasławszczyzny i na Polesiu. W Puszczy Białowieskiej łosie wyginęły w końcu zeszłego stulecia przez zaprowadzenie nieracjonalnej gospodarki łowieckiej, tj. nadmiernej hodowli jeleni i danieli. W roku 1936 z powrotem robiono próby wznowienia ostoi łosia i, jak nam wiadomo, z wynikiem pozytywnym.

Wobec braku obecnie danych z Puszczy Białowieskiej i Augustowskiej przejdziemy do stanowisk łosia w granicach byłych Prus Wschodnich. Przed ostatnią wojną główna ostoja łosia była na półwyspie Kurońskim, w okręgu Królewieckim i Gumbińskim. Łosie np. na półwyspie Kurońskim były oswojone do tego stopnia, że można je było podjeżdżać na niedaleką odległość. Że stan łosi w byłych Prusach Wschodnich był dobry, świadczą dane nadesłane przez Nadleśniczego nadl. Pruska Iława, że roczny odstrzał łosi na terenie tego Nadleśnictwa wynosił 14 sztuk, w tym 4 rogale, 6 klemp i 4 łoszaki. Dane te znaleziono w niemieckich aktach i zapiskach Powiatowych Łowczych. Jaki wynosił roczny odstrzał dla całego okręgu dotychczas jest brak nam ścisłych danych. Z tego wynika, że hodowla łosi jest możliwa, o ile różne okoliczności i miejscowe warunki ku temu sprzyjają.

W granicach obecnych nadleśnictw łosie czy też ich ślady spotykano w Nadleśnictwach: Iławka, Braniewo, Orneta, Wichertowo, Pisz, Turoszyn, Gorzelice, Wilczydół, Zadzbork. Łosie spotykano przechodnie, znajdywano zrzuty, za wyjątkiem Nadleśnictwa Iławka, w którym łosie miały stałą ostoję, niestety obecnie większa część tych terenów jest po stronie Rosji Sowieckiej i o ile tam będą miały dostateczną ochronę, to łosie na terenach leśnych Nadleśnictwa Pruska Iława i sąsiednich będą częstymi gośćmi, a być może, że o ile zastaną na naszej stronie należyty spokój i ochronę, to pozostaną na stałe. W tym celu należałoby wydelegować rzeczoznawców dla zbadania warunków stałego bytowania łosia na tych terenach, o których Nadleśniczowie wspominają w swoich ankietach.

Na zakończenie nie można przemilczeć wędrówek łosia, która to kwestia nie jest dotychczas dostatecznie wyjaśniono. Np. w Rosji stwierdzono, że łosie prawie już od pół wieku opuszczają bezpowrotnie niektóre miejscowości Rosji i Syberii, tam, gdzie przedtem miały swoją ostoję, i posuwają się do okolic bardziej na południe wysuniętych, gdzie ich się spotyka coraz częściej. Czy ta emigracja odbywa się nadal, brak nam obecnie danych. Z taką wędrówką łosi, czy to pojedynczo, czy też po kilka sztuk, spotykałem się na Wileńszczyźnie. Skutki tych wędrówek najczęściej były fatalne, bo łosie przemierzały nieraz duże bezleśne obszary, zatrzymując się na mniejszych rojstach i lasach drobnej własności, gdzie przez kłusowników były tępione. Że takie

wędrówki odbywają się i odbywać się będą na terenach tutejszego zasięgu łosia jesteśmy tego pewni, to też słuszne było stanowisko Naczelnych Władz, wprowadzające w czasach ochronnych dla zwierzyny łownej całkowitą ochronę dla łosia.

BÓBR. Jakkolwiek bóbr nie został uwzględniony w ankiecie, rozesłanej po terenie, to nie mniej niż łosiem Wojewódzka Mazurska Rada Łowiecka nim się interesuje. Na terenie byłych Prus Wschodnich znajdował się rezerwat bobrowy na rzece Pasłęce. Niemcy posiadali drugi rezerwat bobrowy na rzece Elbie. Bobry na Elbie, jak piszą Niemcy, należą do fauny rodzimej, a zatem należy je zaliczyć do gatunków bobra europejskiego, zaś bobry, które znajdują się na rzece Pasłęce, są pochodzenia kanadyjskiego. Jaką drogą powstała kolonia bobrowa na rzece Pasłęce, dotychczas nie udało się nam wyjaśnić. W każdym razie rezerwat istniał i obecnie przez Dyrekcję Lasów Państwowych rezerwat ten na terenie lasów państwowych Nadl. Rudyby został zabezpieczony, a nawet doszło do naszej wiadomości, że Dyrekcja projektuje rezerwat bobrowy rozszerzyć na tereny nie należące do lasów państwowych. Wszelkich dokładniejszych danych, dotyczących żeremi bobrowych W. M. R. Ł. spodziewa się otrzymać z Dyrekcji Lasów Państwowych po ich dokładnym zbadaniu.

Sprawa rezerwatu bobrowego na rzece Pasłęce jest bardzo ważna i pilna, chodzi tu o wydanie zarządzenia prawnego, normującego treść i znaczenie rezerwatu oraz ustalenie granic, w których rezerwat został uznany za ściśle ochronny. Definitywnie sprawa ta może być załatwiona, jeżeli chodzi o teren lasów państwowych, przez wydanie wewnętrznego zarządzenia, dotyczącego rezerwatu ścisłego, przez Ministerstwo Leśnictwa, czy też przez Dyrekcję, na terenie której rezerwat się znajduje. Projekt rozszerzenia rezerwatu na tereny nie stanowiące własności Lasów Państwowych należy uregulować na podstawie ustawy o Ochronie Przyrody z roku 1934.

Po przeglądzie tych dwóch gatunków rzadkich zwierząt w dalszym ciągu przystępujemy do przeglądu ptaków.

ŁABĘDŹ. Według dotychczas zebranych danych na terenach lasów państwowych zarejestrowano w przybliżonej ilości 699 sztuk gnieżdżących się łabędzi. W dalszej pracy należy przeprowadzić korespondencję dla ustalenia, czy na wodach, na których gnieżdżą się łabędzie były rezerwaty ptasie, w jakich granicach i czy były to rezerwaty ścisłe. Po zbadaniu tych danych i uzgodnieniu z P. R. O. P. Mazurska Wojewódzka Rada Ławiecka wystąpi z wnioskami o utworzenie rezerwatów ptasich. Dotychczas stwierdzono, że ścisły rezerwat ptasi istniał na jeziorze Łukniany Nadl. Mikołajki. To też już obecnie należałoby rezerwat ten zabezpieczyć w jego naturalnych granicach.

KORMORAN. Jeżeli chodzi o liczebną ilość tego ptaka, to zanotowano dotychczas tylko w przybliżeniu 36 sztuk. Liczba ta wydaje się nam bardzo niska, a wynika to stąd, że kormoran jest dla wielu osób nieznanym ptakiem, przytem gnieździ się w pobliżu, a nawet wśród gniazd czaplich, a zatem zachodzi łatwość przeoczenia go.

W dalszej pracy należy przeprowadzić korespondencję co do ilości gniazd i miejsc gnieżdżenia się. Po zebraniu dokładnych danych będzie można wysunąć odpowiednie wnioski w sprawie ochrony tego ptaka w tutejszym okręgu.

CZAPLA. Według dotychczas zebranych danych na terenach wód i lasów państwowych zarejestrowano około 907 sztuk gnieżdżących się czapli. Tak samo, jak przy kormoranie, mniej chodzi o liczebność, a właściwie należy ustalić miejsca lęgowe, w których znajdują się całe kolonie, z wykazaniem przybliżonej ilości gniazd. W tym celu i na podstawie posiadanych danych dalsza praca została skierowana właśnie w tym kierunku.

Pozostawiając na razie na uboczu szkodliwość czapli w gospodarstwach rybnych, w sprawie której należy zasięgnąć opinii P. R. O. P. i miarodajnych czynników, jednakże jesteśmy zdania, że kolonie czapli winny być wzięte pod ochronę z zabronieniem jakichkolwiek wyrębów starodrzewia, a już bezwględny zakaz strzelania w koloniach, jest zaś nam wiadomo, że podobne wypadki już miały miejsce. Sprawę całkowitej ochrony czapli uważamy za otwartą i wszelkie uwagi w tym kierunku są wielce pożądane.

ŻURAW. Ten piękny ptak, największy z gatunku naszych brodźców, wnoszący krasę do naszej przyrody ojczystej, klangor którego pozostawia niezatarte wspomnienie dla ucha myśliwskiego, niestety, niezbyt liczebnie się przedstawia. Dotychczasowe dane wykazały zaledwie 296 sztuk. Dalsza praca została skierowana w kierunku ścisłego ustalenia miejsc lęgowych. Po zebraniu tych danych będzie można wysunąć wnioski w kierunku zabezpieczenia należytej ochrony miejsc lęgowych, co musi być uwzględnione na przyszłość przy opracowaniu czasów ochronnych.

CZARNY BOCIAN. Dotychczas zanotowano na terenach lasów tutejszego okręgu około 79 sztuk. Dalsza praca jest prowadzona w kierunku ścisłego ustalenia miejsc lęgowych i ilości gniazd. Po zebraniu brakujących danych będzie można wysunąć pewne wnioski dla zabezpieczenia miejsc lęgowych tego rzadkiego na ogół na ziemiach naszych ptaka.

Po przeglądzie wyżej wspomnianych ptaków, które przez nas są traktowane z punktu widzenia ochrony gatunkowej, ścisłej czy częściowej, przechodzimy do przeglądu ptaków kurowatych.

GŁUSZEC. Dotychczas otrzymaliśmy na 38 nadl., tylko z jednego n-ctwa Racibor wiadomość o tokowisku głuszcowym, w którym podano 3 sztuki. Czy tego ptaka na terenie okręgu mazurskiego należy zaliczyć do przeszłości? Sprawa ta wymaga należytego oświetlenia i w tym kierunku Łowczowie Powiatowi proszeni są o przeprowadzanie dalszych badań.

CIETRZEW. Już przed ostatnią wojną alarmowano w sprawie zmniejszenia się ilości cietrzewi, jak i kurczenia się zasięgu występowania tego ptaka z przyczyn jeszcze dotąd dostatecznie nie zbadanych. Jeżeli chodzi o okręg mazurski, to dotychczas zanotowano ich około 254 sztuk. Po zebraniu dodatkowych danych będzie można wysunąć wnioski w sprawie dalszego zamknięcia polowania na pewien okres czasu. W tym kierunku Łowczowie Powiatowi, tak samo, jak i w odniesieniu do głuszca, są proszeni również poczynić swoje spostrzeżenia dla uzupełnienia dotychczasowych danych.

JARZĄBEK. Dotychczas zanotowano występowania jarząbka na ternie 8 nadleśnictw w przybliżonej ilości około 216 sztuk. Zdajemy sobie sprawę z trudności określenia ilości jarząbków, niemniej jednak na podstawie obecnych danych należy przyjąć stan jarząbków za bardzo słaby. Przyjmując łatwość łowienia jarząbków w sidła, obecny stan jarząbków może się jeszcze zmniejszyć, w tym celu należy zastanowić się nad całkowitym zamknięciem polowania na jarząbki na dłuższy okres czasu. Bowiem według obecnych czasów ochronnych, obowiązujących na terenie Okręgu Mazurskiego jest dozwolony w pewnym okresie odstrzał.

KUROPATWA. Stan kuropatwy notuje większość Nadleśnictw. Według dotychczasowych danych stan ich wynosi 1.409 sztuk. Należy przyjąć wyższy stan kuropatw, bowiem w obecnych danych prawdopodobnie nie uwzględniono większych terenów bezleśnych. W tym kierunku należy przeprowadzić dodatkowe badania dla uzupełnienia danych, celem poddania rewizji obecnie istniejącej całkowitej ochrony.

BAŻANT. Pozostałości tego ptaka, pochodzące przeważnie ze sztucznej hodowli, bardzo się skurczyły i zdaniem naszym ptak ten na ziemi mazurskiej nie będzie miał przyszłości. Dotychczas zanotowano około 139 sztuk na terenie ośmiu nadleśnictw.

Przy opracowaniu ankiety, wysyłanej w teren, nie brano pod uwagę pardwy i dropia, bowiem te dwa gatunki ptaków na tutejszych terenach nie mają swojego zasięgu. Jest prawdopodobne, że w północnych częściach byłych Prus Wschodnich pardwy na rojstach zapadały, bo fachowa niemiecka literatura wspomina o nich, jednakże sprawę tę należy dodatkowo wyświetlić. Na podstawie obecnie zebranych danych są słabe nadzieje znalezienia miejsc gnieżdżenia się pardw, nie tylko w granicach okręgu mazurskiego, ale i w obecnych granicach naszego całego państwa.

Ciekawą rzeczą jest dostarczona wiadomość przez ob. Tadeusza Metziga, Nadl. i członka M. W. R. L. o pojawieniu się na łąkach śródleśnych nadl. Zaborowo jednej pary dropia. Według ostatniego listu stan dropi w tymże miejscu wzrósł do 5 sztuk. Wobec podania w ankiecie danych o pojawieniu się dropia musimy z obowiązku poświęcić mu krótką wzmiankę.

DROP. Ten wybitnie stepowy ptak, unikający pagórków, lasów, jezior i bagien, w granicach byłych Prus Wschodnich, jak nam wiadomo, nigdy nie był notowany. W Polsce przedwojennej zasięg dropia pokrywał się granicami powiatów: Nowego Tomyśla, Kościany, Poznania, Gostynia, Rawicza, Krotoszyna, Międzychodu, Szubina, Inowrocławia, Wyrzyska. Wspominamy tu o większych skupiskach dropi lęgowych. W Niemczech zachowało się ich dość dużo, zwłaszcza w Brandenburgii, Saksonii i Pomeranii. W byłych Prusach Wschodnich tak w przeszłości, jak i w czasach najnowszych, dropi nie było. Dość licznie jeszcze drop występuje w Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech. Na wschód sięga po przez południową Rosję daleko w głąb Azji. Instynkt wędrowania u dropi jest wykształcony dość silnie. Np. w wileńskim na wschód od Wilna pojawiały się prawie regularnie dropie przelotne, ale lęgowych tam nie było. Pojawienie się dropia na terenach Nadleśnictwa Zaborowo należy zaliczyć do sporadycznych wypadków i prawdopodobnie dropie zabłądziły z przyczyn nienaturalnych. Szkoda, że warunki krajobrazu Ziemi Mazurskiej nie sprzyjają temu pięknemu i największemu z pośród wszystkich europejskich ptaków.

Wyżej wymienione notatki uważamy za pracę nieukończoną, a są to tymczasowe informacje, dotyczące poruszanego tematu.

Olsztyn, dnia 2. 8. 1946 r. *Jan Panfil*



Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEGO ZW. ŁOWIECKIEGO

Protokuł Sądu Konkursu Fotograficznego z dn. 3 września 1946 r.

Prezes: Gen. B. Szarecki, Viceprezesi: Gen. W. Nowodworski, J. Skrzypek, J. Gieysztor, Członkowie Komitetu: Z. Kowalski, St. Czerski, K. Humiński, M. Nowak, M. Mniszek Tchorznicki.

Po rozpatrzeniu nadesłanych zdjęć Sąd Konkursowy przyznał pierwszą nagrodę za serię zdjęć-godłu «Łabędź», pierwszą za pojedyncze zdjęcie — fotografię gęsi na gnieździe pod godłem «Łabędź», drugą nagrodę za pojedyncze zdjęcie pary łosi pod godłem «Wak». Ponadto postanowiono zakupić oryginał rysunku kozła, nadesłanego w zdjęciu pod godłem «Kapitalny».

Po otwarciu kopert stwierdzono, że pod godłem «Łabędź» autorem zdjęć był kol. Włodzimierz Puchalski, pod godłem «Wak» kol. Ciemnołański. pod godłem «Kapitalny» kol. L. Huczek.

Zmiana czasów ochronnych

W Nr. 46 „Dziennika Ustaw R. P." z dn. 30 września r. b. ukazało się rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych „o ochronie niektórych zwierząt łownych". Podajemy je tu w całości z uwagi na znaczenie, jakie zmiany te posiadają dla kolegów-myśliwych wobec rozpoczynającego się sezonu polowań jesiennych i zimowych.

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH

z dnia 6 września 1946 r.

o ochronie niektórych zwierząt łownych.

Na podstawie art. 51 ust. 1 lit. a), b), c) i d) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim (Dz. U. R. P. Nr. 110, poz. 934) w brzmieniu ustalonym art. 5 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 lipca 1932 r. (Dz. U. R. P. Nr. 67, poz. 622) zarządzam, co następuje:

§ 1. Czas ochronny, ustalony w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim, rozszerza się tak, że obejmuje on:

1) dla jeleni-byków w województwach: białostockim, gdańskim, łódzkim, olsztyńskim, pomorskim, poznańskim i wrocławskim okres od 1 listopada do 14 września,
2) dla saren-kozłów w województwach: krakowskim, gdańskim, łódzkim, pomorskim, poznańskim, szczecińskim i wrocławskim okres od 1 listopada do 31 maja.
3) dla borsuków okres od 1 grudnia do 14 września,
4) dla wiewiórek okres od 1 marca do 30 listopada.
5) dla zajęcy-szaraków okres od 15 stycznia do 31 października,
6) dla głuszców-kogutów okres od 15 maja do 31 marca.
7) dla cietrzewi-kogutów okres od 15 maja do 31 marca,
8) dla jarząbków okres od 1 lutego do 30 września,

9) dla bażantów-kogutów w województwach: łódzkim, gdańskim, pomorskim, szczecińskim, poznańskim i wrocławskim okres od 1 lutego do 31 października,
10) dla kuropatw w województwach: kieleckim, gdańskim, łódzkim, pomorskim, poznańskim, szczecińskim, warszawskim i wrocławskim okres od 1 grudnia do 31 sierpnia,
11) dla słonek okres od 15 maja do 31 sierpnia,
12) dla batalionów okres od 1 czerwca do 15 lipca,
13) dla dzikich kaczorów okres od 1 czerwca do 16 lipca.
14) dla dzikich kaczek okres od 1 stycznia do 16 lipca,
15) dla innego ptactwa wodnego i błotnego okres od przylotu do 15 lipca,
16) dla dzikich gęsi okres od przylotu do 31 sierpnia,
17) dla dzikich gołębi okres od przylotu do 31 sierpnia

§ 2. Wprowadza się czas ochronny:
1) dla dzików od 1 marca do 30 czerwca,
2) dla kun leśnych (tumaków) od 1 marca do 31 października.

§ 3. Zabrania się całkowicie polowania na:
1) łosie byki,
2) niedźwiedzie,
3) rysie,
4) żbiki
5) jelenie-byki w województwach: kieleckim, krakowskim, lubelskim, rzeszowskim i warszawskim,
6) danieli rogaczy,
7) sarny-kozły w województwach: białostockim, kieleckim, lubelskim, rzeszowskim, warszawskim i olsztyńskim,
8) muflony,
9) norki,
10) bażanty-koguty w pojewództwach: białostockim, kieleckim, krakowskim, lubelskim, olsztyńskim, rzeszowskim i warszawskim,
11) kuropatwy w województwach: białostockim, krakowskim, lubelskim, olsztyńskim i rzeszowskim,
12) dzikie łabędzie,
13) dropie i dropie-kamionki (strepety),
14) drozdy,
15) puchacze,
16) orły.

§ 4. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje do dnia 31 maja 1947 r. Jednocześnie traci moc obowiązującą rozporządzenie Kierownika Resortu Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 30 listopada 1944 r. w sprawie ochrony niektórych zwierząt łownych (Dz. U. R. P. Nr 14, poz. 76).

w/z Minister Rolnictwa i Reform Rolnych:
Bolesław Podedworny

Odstrzał zwierzyny w lasach państwowych

Podajemy poniżej cennik za odstrzał zwierzyny w lasach państwowych, poprzedzony szczegółowymi przepisami o warunkach jego stosowania. Zwracamy uwagę na nowy rodzaj polowania **„Wczasy myśliwskie"**, dający **piękną sposobność miłośnikom łowów spędzenia 7 do 10 dni wywczasów wśród lasów, wód i pól.**

Przytoczony cennik nie obowiązuje na terenach L. P. wydzierżawionych Kołom Łowieckim.

Ministerstwo Leśnictwa przesyła w załączeniu nowy cennik użytków z łowiectwa, ważny na terenie wszystkich Dyrekcyj Lasów Państwowych od dnia 1 września 1946 r. aż do odwołania.

Przy stosowaniu wyżej wymienionego cennika należy trzymać się następujących wytycznych:

1) Stawki, ustalone w cenniku dla osób prywatnych (taryfa „a"), odnoszą się tylko do myśliwych, zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim.

Od myśliwych, nie będących członkami P. Z. Ł., którym z jakiegokolwiek powodu nie można odmówić sprzedaży odstrzału, należy pobierać (o ile Ministerstwo Leśnictwa nie zarządzi inaczej) stawki o 100% wyższe.

Funkcjonariusze państwowi innych resortów, zrzeszeni w Polskim Związku Łowieckim, opłacają za odstrzeloną zwierzynę stawki wg taryfy „a", zniżonej o 20%, przyczem zaznacza się, że bezzwrotna zaliczka, pobierana przez D. L. P. przy zamawianiu odstrzału, pozostaje nie zmieniona.

2) Sprzedaży odstrzału osobom prywatnym oraz funkcjonariuszom państwowym innych resortów dokonują Dyrekcje L. P., pobierając przy zamawianiu odstrzału bezzwrotną zaliczkę wg norm, przewidzianych na str. 4-ej cennika. Następne opłaty mogą być pobierane przez miejscowe Nadleśnictwa.

3) Myśliwy może zakupiony odstrzał odstąpić tylko za zezwoleniem Dyrekcji L. P. i tylko osobie, co do której Dyrekcja L. P. nie będzie miała zastrzeżeń.

4) Osoby nie posiadające broni, a towarzyszące myśliwemu w czasie polowania, obowiązane są przed udaniem się do kniei opłacić w Nadleśnictwie 100 zł za każdy dzień pobytu w kniei.

5) Przepisy cennika, odnoszące się do sposobu pobierania opłat za odstrzał zwierzyny od osób prywatnych, nie dotyczą funkcjonariuszów L. P.

6) Czas trwania odstrzału jelenia, daniela, muflona i głuszca może wynosić najwyżej 7 dni bezpośrednio po sobie następujących. Brak odpowiedniej pogody może być dla Nadleśnictwa podstawą do przedłużenia czasu odstrzału, jednak najwyżej o 3 dni.

Przy odstrzale rogacza przysługuje myśliwemu 7 podjazdów lub podchodów (połączonych ewentualnie z zasiadką), dokonanych w okresie 21 dni, licząc od dnia zakupienia odstrzału.

7) Z powodu nie dojścia do strzału w czasie trwania odstrzału nie może myśliwy rościć do A. L. P. żadnych pretensji.

8) Przed całkowitym wyrównaniem należności za odstrzał nie może myśliwy zabierać ani zwierzyny, ani trofeum.

9) Strzał do jelenia, daniela, rogacza i muflona dozwolony jest tylko kulą. Wyjątek stanowi polowanie z naganką na rogacze.

10) Kilka strzałów oddanych przez myśliwego do jednej i tej samej sztuki zwierzyny przy jednym spotkaniu, w tym dostrzelenie zranionej sztuki, liczy się za jeden strzał.

11) Podczas polowania indywidaulnego na zwierzynę płową, muflona lub głuszca, powinien myśliwemu towarzyszyć funkcjonariusz miejscowej A. L. P. Od obo-

wiązku tego może myśliwego w uzasadnionych wypadkach zwolnić miejscowy nadleśniczy pisemnie.

12) O kategorii i jakości odstrzelonej sztuki zwierzyny decyduje miejscowy leśniczy. W razie uzasadnionej wątpliwości należy przyjąć za słuszne zapatrywania myśliwego, sporządzając krótki protokół, podpisany przez myśliwego i nadleśniczego. Protokół ten należy zachować w aktach Nadleśnictwa.

13) Odstrzał rogacza widłaka młodego (zwykle 2-letniego) z wysokimi widłami i dużą masą poroża o typowym wyglądzie młodego samca jest zabroniony. W razie odstrzału takiej sztuki stosować należy opłatę wg poz. 14 cennika. Natomiast widłak cherlawy o niskich i cienkich widłach powinien być odstrzelony i za takiego należy pobierać opłatę zniżoną wg poz. 13 cennika.

14) Za odstrzał dzików ustalono na bieżący okres łowiecki 1946/7 tylko trzy ceny, a to: za warchlaka (poz. 20), następnie za dziki starsze do 100 kg wagi po wypatroszeniu (poz. 21 i 22) oraz za sztuki grube o wadze powyżej 100 kg po wypatroszeniu wg poz. 23 cennika. W ten sposób odpadnie konieczność ważenia ubitych sztuk, których wielkość nie nastręcza wątpliwości, czy ważą powyżej 100 kg.

15) Myśliwy, który legalnie odstrzelił zwierzynę, ma prawo sprzedać ją osobie trzeciej względnie legalnemu handlarzowi zwierzyny.

Ażeby utrudnić nielegalny handel zwierzyną, obowiązane jest Nadleśnictwo wydać na żądanie myśliwego pisemne zaświadczenie o pochodzeniu zwierzyny w trzech egzemplarzach, z tego dwa egz. otrzymuje myśliwy, a jeden należy zachować w aktach Nadleśnictwa. Zaświadczenie to służyć będzie myśliwemu jako dowód legalnego odstrzału, a osoby nabywające zwierzynę będą posiadać dowód, że zwierzyna pochodzi z legalnego odstrzału.

W zaświadczeniu należy uwidocznić datę i miejsce ubicia zwierzyny oraz nazwisko myśliwego.

16) Wprowadza się nowy rodzaj polowania pod nazwą „Wczasy myśliwskie", polegający na tym, że myśliwy prywatny lub grupa myśliwych, złożona najwyżej z 4-ch osób, otrzymuje od Dyrekcji L. P. prawo wyłącznego polowania na ściśle określonym terenie przez okres czasu najwyżej 10-dniowy. W czasie tym wolno myśliwym polować indywidualnie na różne gatunki zwierzyny bez prawa urządzania naganki, złożonej choćby z jednej osoby. Ilość każdego gatunku zwierzyny, jaką myśliwi mogą łącznie odstrzelić, winna być przez D. L. P. ściśle określona i uwidoczniona w piśmie zezwalającym na urządzenie wczasów.

Za specjalnym zezwoleniem Dyrekcji L. P. mogą myśliwi, zakupujący wczasy na okres nie krótszy niż 7 dni urządzić na swój koszt obławę na dziki pod nadzorem miejscowego nadleśniczego.

W czasie trwania wczasów wolno myśliwym stosować wszelkie, etyką łowiecką dozwolone sposoby polowania indywidualnego oraz używać ułożonych legawców.

Za wczasy myśliwskie należy pobierać, oprócz stawek wymienionych w cenniku za ostrzał zwierzyny, dopłatę w wysokości 100 zł dziennie od osoby. Dopłata ta stanowi bezzwrotną zaliczkę i należy ją pobierać z góry przy zamawianiu wczasów.

Myśliwym na żądanie należy przydzielić w budynku administracyjnym bezpłatną kwaterę (bez pościeli) i w miarę możności zapewnić im minimum wygód. Należy się liczyć z tym, że myśliwi ci rekrutować się będą głównie z elementu pracowników miast„ którzy chcieliby wykorzystać urlop w warunkach umożliwiających im polowanie.

Wczasy nie mogą być sprzedawane w sąsiedztwie obwodów łowieckich reprezentacyjnych, ani w pobliżu rykowiska jeleni względnie bekowiska danieli, w czasie 14 dni przed rozpoczęciem tego okresu, aż do jego zakończenia.

17) Wobec wysokich cen amunicji i trudności jej nabycia, odstrzał szkodników i drapieżników dokonywany jest przez A. L. P. w niedostatecznej ilości. Wobec tego ustanawia się dla osób prywatnych, polujących na terenie L. P. wynagrodzenie za odstrzał najpospolitszych szkodników w następującej wysokości:

1) za ubicie psa lub kota w warunkach określonych ustawą łowiecką . . . . 100 zł
2) za jastrzębia gołębiarza . . . . 150 zł
3) za krogulsa i błotniaka . . . . 60 zł
4) za wronę i srokę . . . . 40 zł

Strzałowe to otrzymuje myśliwy prywatny nie w gotówce, lecz w formie zaświadczenia, wydanego przez miejscowe Nadleśnictwo. Zaświadczenie to jest ważne na całym terenie danej Dyrekcji L. P. do końca bieżącego okrseu budżetowego i służyć może myśliwemu jako opłata za zakupiony i dokonany odstrzał, nie może jednak być przyjmowane przez Dyrekcję L. P. jako wpłata na bezzwrotną zaliczkę, pobieraną przy zamawianiu odstrzału.

18) Nadleśnictwa obowiązane są prowadzić szczegółową ewidencję ubytku zwierzyny z podziałem na ubytek, spowodowany przez legalny odstrzał oraz spowodowany innymi przyczynami (choroby).

Co miesiąc przesyłać będą Nadleśnictwa do Dyrekcji L. P. szczegółowy wykaz ubytku zwierzyny z całego terenu Nadleśnictwa oraz wysokość sum, pobranych za odstrzał.

Dyrekcje L. P. nadsyłać będą Ministerstwu Leśnictwa do dnia 25 każdego miesiąca sumaryczny wykaz ubytku zwierzyny na terenie całej D. L. P. oraz wysokość sum, pobieranych za odstrzał zwierzyny w okresie minionego miesiąca.

W końcu Ministerstwo poleca Dyrekcjom L. P. dołożyć wszelkich starań, aby odstrzał dzików i lisów, czyniących obecnie wielkie szkody w plonach względnie w drobnej zwierzynie, wykonany został w rozmiarach zatwierdzonych wniosków odstrzału bez reszty, tym bardziej, że niedokonanie odstrzału lisów spowoduje bezużyteczne wyginięcie ich wskutek zaparszywienia.

O sprzedaży odstrzału należy umieścić ogłoszenie w Łowcu Polskim, korzystając z przyznanej Ministerstwu Leśnictwa zniżki cen o 50%.

Odnosi się to przede wszystkim do sprzedaży odstrzału jeleni na rykowisku, oraz do nowowprowadzonych „wczasów myśliwych".

Również należy ogłosić w dziennikach zawiadomienie o oddawaniu w dzierżawę obwodów łowieckich.

V.-MINISTER
(—) Inż. Iwanowski

Otrzymują:
Wszystkie D. L. P., Departamenty i Biura Ministerstwa Leśnictwa.

MINISTERSTWO LEŚNICTWA

CENNIK NR 2

użytków z łowiectwa ważny na terenie lasów państwowych od dnia 1 września 1946 r. aż do odwołania.

Wymienione poniżej ceny obejmują nie tylko sam odstrzał, ale również i całą ubitą sztukę, która stanowi własność myśliwego.

L. p.	Rodzaj zwierzyny	Opłata za odstrzał dokonany przez os. pryw. zł	Uwaga
1	Jeleń od 10-taka wzwyż i wieczniak poniżej 10-taka . .	4.000.— nadto dopłata po 250 zł za każdy kg wieńca powyżej 4 kg	
2	Jeleń mnich, szydlarz z wilczą odnogą oraz ze zmursz. wieńcem	3.000.—	
3	Jeleń młody poniżej 10-taka (przyszłość.)	6.000.—	
4	Łania ubita w czasie rykowiska	5.000.—	Opłata karna bez prawa zabrania ubitej sztuki
5	Łania odstrzał selekcyjny, ubita przed 1.IX. lub po 10.X.	2.000.—	Odstrzał selekcyjny może być dokonywany tylko przez osoby imiennie upoważnione przez Ministerstwo Leśnictwa
6	Daniel łopatacz . .	2.000.—	
7	Daniel łop. z hakami	3.000.—	
8	Daniel poniżej łopat.	4.000.—	
9	Łania daniela ubita na bekowisku	3.000.—	Bez prawa zabrania sztuki
10	Łania daniela odstrzał selekcyjny, dokonany przed 1.X. lub po 1.XII.	1.000.—	Jak w p. 5
11	Sarna rogacz 6-tak .	1.000.—	
12	Rogacz szpiczak . .	2.000.—	
13	Rogacz perukarz, szydlarz oraz po 15.VI. niewyfarbowany lub z rogami w scypule	500.—	
14	Rogacz młody poniżej 6-taka	1.500.—	
15	Sarna koza	2.000.—	Bez prawa zabrania sztuki
16	Sarna koza odstrzał selekcyjny	500.—	
17	Muflon tryk z muszlami pow. 30 cm dług.	4.000.—	
18	Muflon tryk z muszlami poniż. 30 cm dł.	6.000.—	
19	Muflon owca . . .	8.000.—	Bez prawa zabrania sztuki
20	Dzik warchlak . . .	400.—	
21	Dzik przelatek i locha do 50 kg	800.—	Waga liczy się po wypatroszeniu sztuki
22	Wycinki i lochy powyżej 50 — 100 kg	800.—	
23	Odyniec i locha powyżej 100 kg . . .	1.800.—	
24	Zając szarak . . .	75.—	
25	Zając bielak . . .	150.—	
26	Dziki królik . . .	10.—	
27	Głuszec kogut . . .	800.—	
28	Głuszec kura . . .	1.500.—	Bez prawa zabrania
29	Cietrzew kogut . .	250.—	
30	Cietrzew kura . . .	500.—	Bez prawa zabrania
31	Jarząbek	30.—	
32	Kuropatwa	20.—	
33	Przepiórka	15.—	
34	Bażant kogut . . .	100.—	
35	Bażant kura . . .	200.—	Bez prawa zabrania
36	Czapla	10.—	
37	Żóraw	300.—	
38	Dzika gęś	150.—	
39	Dzika kaczka . . .	20.—	
40	Dubelt i bat. lion . .	10.—	
41	Kszyki i inne ptactwo błotne i wodne . .	5.—	
42	Dziki gołąb	20.—	
43	Słonka i kulon . .	30.—	
44	Lis	400.—	
45	Lis parszywy . . .	—	Bez opłaty o ile na miejscu zakopany
46	Borsuk	400.—	
47	Kuna leśna (tumak) .	1.000.—	
48	Kuna domowa . . .	200.—	
49	Wydra	2.000.—	
50	Tchórz i gronostaj .	100.—	
51	Ryś	4 000.—	
52	Wilk	500.—	

Uwaga: O kategorii ubitej zwierzyny płowej i dzików decyduje miejscowy nadleśniczy.

Sposób pobierania opłat za indywidualny odstrzał zwierzyny od osób prywatnych jest następujący:

L. p.	Rodzaj zwierzyny	Należy pobierać: przy zamawianiu odstrzału tytułem bezzwrotnej zaliczki od 1 sztuki	Następnie: za ubicie sztuki	Następnie: za zranienie sztuki	Następnie: za strzał chybiony
53	Jeleń i daniel . . .	1.000	resztę	3.000	1.000
54	Sarna rogacz	250	„	750	250
55	Muflon	1.000	„	3.000	1.000
56	Ryś	1.000	„	2.000	1.000
57	Głuszec	200	„	600	600
58	Cietrzew	65	„	185	—

Zranienie zwierzyny wymienionej w p. 53 do 57 włącznie liczy się za dokonany odstrzał. Przez oddanie strzału chybionego myśliwy nie traci prawa dokonania zakupionego odstrzału.

MINISTER
(—) Tkaczow

Posiedzenie Naczelnej Rady Łow.

W dniu 2 listopada 1946 odbędzie się w Łodzi posiedzenie Rady Naczelnej z następującym porządkiem dziennym:
1. Odczytanie protokułu z poprzedniego posiedzenia. 2. Sprawozdanie Przewodniczącego Komitetu Wykonawczego. 3. Sprawozdanie Skarbnika i gospodarczo finansowe. 4. Sprawozdanie Przewodniczącego Spółdzielni Jedność Łowiecka. 5. Sprawa ustawy łowieckiej. 5a. Nowe czasy ochronne. 5b. Sprawy Kynologiczne. 5c. Sprawa odbudowy domu na Nowym Świecie. 6. Sprawa Łowca Polskiego i ustalenie wysokości składek członkowskich na rok 1947. 7. Odwołanie od decyzji Rad Wojewódzkich. 8. Wolne wnioski.

Początek posiedzenia o godz. 10 rano.

Podstawy Łowiectwa

Prof. J. Gieysztor

Po opuszczeniu się kszyk wabi samiczkę głosem: „ci-kut", „ci-kut", na który partnerka odpowiada cichym syczeniem. Spłoszony kszyk wydaje przy podrywaniu się dźwięk „kszy-kszy", skąd powstała jego nazwa i leci lotem zygzakowatym. Żywi się bekas wszystkim, co dostarczyć może błoto. Jaja znosi w maju w liczbie 4.

B e k a s-d u b e l t (Gallinago major), większy od kszyka, ale o krótszym dziobie. Przebywa na błotach suchszych i na łąkach, przy zrywaniu się zazwyczaj głosu nie wydaje, lot ma równy i dość wolny. To przyczyniło się do dużego wyniszczenia dubeltów, które spotykamy dziś głównie w województwach wschodnich. W okresie godów dubelty-samce odbywają burzliwe toki, tocząc pomiędzy sobą zapamiętałe, choć nie krwawe boje. Na jesieni, przed odlotem, dubelty zbierają się w większe stada i wówczas ukazują się w miejscowościach, gdzie ich przedtym nie było.

B e k a s i k (Limnocryptes gallinula), najmniejszy z bekasów, o krótkim dziobie, bawi u nas tylko przelotem, gdyż gnieździ się bardziej na północ.

K u l o n albo k u l i k w i e l k i (Numenius arquata), posiada charakterystyczny długi dziób, zakrzywiony ku dołowi. Podczas okresu godowego wydaje gwizd donośny i melodyjny. Gnieździ się na błotach. Samiec siedzi na jajach na zmianę z samicą, a później opiekuje się młodymi dłużej i staranniej, niż samica.

C h r ó ś c i e l-d e r k a c z (Crex crex), niewielki ptak, trzymający się łąk, które ożywia w ciągu wiosny dźwięcznym okrzykiem „derder", skąd otrzymał nazwę. Biegając doskonale, potrafi godzinami wodzić za sobą psa—wyżła.

B o j o w n i k-b a t a l i o n (Machetes albo Philomachus pugnax), ptak niewielki, ale na wysokich nogach. Cechą charakterystyczną, wzbudzającą zainteresowanie myśliwych—zbieraczy, jest wspaniały **kołnierz z piór**, który kogut otrzymuje w okresie godów. Kołnierz ten bywa ubarwiony i upstrzony w sposób najrozmaitszy, nigdy, podobno, nie powtarzający się. Nazwę swą otrzymał batalion od zaciekłych batalii, które stacza na wiosnę z innymi samcami.

Ż u r a w popielaty (Grus grus), ptak duży o długich nogach i szyi. Gnieździ się na bagnistych łąkach, żeruje we dnie, żywiąc się nasionami traw i zbóż, korzonkami, żabami, robakami i owadami. W okresie wiosennym żórawie wydają donośny głos o brzmieniu trąby t. zw. **klangor.** Na jesieni gromadzą się w stada, ustawiające się przy odlocie w szyk trójkątny, zwany **kluczem.**

D r o p (Otis tarda), ptak większy od indyka, u nas dziś rzadki, spotykany jeszcze w Wielkopolsce i na Polesiu. Aczkolwiek z budowy należy do brodzących, przebywa jednak wyłącznie na polach uprawnych i w stepach. Na wiosnę samce odbywają toki, w maju—czerwcu samka znosi 2—3 jaja. Jest ptakiem ostrożnym. trudnym do podejścia na strzał.

Trzecią wreszcie dużą grupą zwierzyny skrzydlatej są **ptaki wodne:** kaczki, gęsi, czaple i perkozy-nury oraz łyski, będące podobnie jak ptaki brodzące, ptakami przelotnymi. Kraj nasz odwiedza i spędza w nim okres lęgowy kilkadziesiąt gatunków ptaków słodkowodnych. Wymienię tu tylko najpospolitsze.

K a c z k a-k r z y ż ó w k a (Anas boschas), największa z naszych **kaczek** (Anatidae) i przodek kaczek domowych. Samiec w szacie godowej ma głowę i szyję zielone, pierś kasztanowatą, białą obrączkę na szyi, lusterko na skrzydłach niebieskie. W szacie letniej upodabnia się do kaczki-samicy, stając się rudo-szarym z niebieskim lusterkiem, o ciemniejszej jedynie głowie. Krzyżówki trzymają się jezior, stawów i rzek, ale gniazdują na błotach porosłych krzakami. Z początkiem kwietnia znosi kaczka 8—12 jaj, w połowie lipca młode stają się już lotnymi. Na kaczory poluje się na wiosnę na wabia. Na jesieni, przed odlotem, kaczki gromadzą się na zlotach (sadach) w dużych ilościach.

C y r a n k a (Querquedula querquedula), mniejsza od krzyżówki, bytuje podobnie, jak ona. Samiec ma na wiosnę głowę czarną w białe strzałki, boki i szyję brunatne, lusterko blado-zielone. Latem cyranki są rudo-szare z zielonym lusterkiem na skrzydłach. Na kaczorki poluje się na wiosnę na wabia. Samica-cyranka składa w maju jaja w ilości 6—10.

C y r a n e c z k a o z d o b n a (Nettion crecca), tejże wielkości co cyranka, różni się od cyranki dużym, połyskliwym jaskrawo-zielonym lusterkiem na skrzydłach w okresie letnim, zaś na wiosnę samiec ma upierzenie bardziej ozdobne, bo głowę koloru rdzawego z zielonymi smugami z boków.

P o d g o r z a ł k a (Nyroca nyroca), większa od cyranki, ma głowę, szyję i pierś kasztanowate na wiosnę. W locie podgorzałka kurczy szyję, co daje sylwetę odmienną, niż u innych kaczek.

R o ż e n i e c (Dafila acuta) wyróżnia się ostro zakończonym ogonem, ciemnobrunatną głową i szyją, oraz czarnymi od spodu skrzydłami.

G o g o l albo gągał (Clangula clangula) ma dziób krótki i szeroki, głowę i plecy czarne. Ptak północny, do nas przylatuje na jesieni. Mięso tranowate.

T r a c z n u r o g ę ś albo szlachar (Mergensor mergensor), wielkości krzyżówki, ma dziób wydłużony z brzegami piłkowato zazębionymi, skąd jego nazwa. Samiec ma głowę i szyję czarną, skrzydła białe. Ptak północny, przylatuje na jesieni. Mięso tranowate.

Gęś gęgawa (Anser anser), protoplasta gęsi domowej. Ptak gnieżdżący się zasadniczo na północy, do nas przylatuje na wiosnę i na jesieni, trzymając się mokradeł zarośniętych szuwarami. Ubarwienie szare w centki. Pokarm wyłącznie roślinny, zbierany na polach i łąkach.

Gęś zbożowa albo posiewnica (Anser fabalis), ptak północy, ale częsty gość na wiosnę i na jesieni. Tryb bytowania takiż, jak gęsi gęgawy, od której różni się ciemniejszą barwą szaro-brunatną.

Łyska czarna (Fulica atra), należąca ze względu na budowę wewnętrzną do ptaków brodzących, ale pędząca żywot ptaka wodnego, jest wielkości kaczki, do której jest zewnętrznie podobna. Posiada charakterystyczne palce u nóg, zaopatrzone w zaokrąglone płaty (klapy), dziób z białą naroślą i białą łysiną na czole. Pospolita na stawach, jeziorach i zalewiskach, gdzie jest wrogiem kaczek, które rozpędza, bijąc je ostrym dziobem. Mięso ma tranowate, które może być jednak spożywane po zdjęciu skóry wraz z warstwą tłuszczu.

Rodzina **czapli** (Ardeidae) ma u nas dwóch głównych przedstawicieli:

Czapla siwa (Ardea cinerea) ma stanowiska w wielu województwach, obfitujących w płytkie zbiorniki wodne. Gnieździ się najchętniej na drzewach, żywi się mniejszymi rybami, ale również żabami, myszami, owadami. W gospodarstwach rybnych uważana jest za szkodnika, choć stwierdzono, że stawy, nawiedzane przez czaple, mają mniejszy odsetek ryb chorych, a ubytek naturalny nie większy, niż w innych stawach.

Bąk (Botaurus stellaris), gnieździ się w całym kraju, acz nie występuje licznie. Znanym jest powszechnie doniosły głos bąka (**ryczenie**), przypominający dmuchanie w pustą butelkę, a wydawany w okresie godowym. Żywi się małymi rybami i dlatego uważany jest za szkodnika, choć główny pokarm stanowią owady, żaby i drobne zwierzęta bezkręgowe.

Perkoz dwuczuby (Podiceps cristatus), z rzędu „Pygopodes" (nurowatych), jest wielkości kaczki, ma wierzch głowy czarny z dwoma czubami, pochylonymi ku tyłowi głowy oraz rudawą kryzę z piór. Przez okres lęgowy trzyma się na jeziorach i stawach. Pożywienie perkoza składa się z drobnych ryb, kijanek, żab i z roślin. Brzuszki nurów idą na kołnierze i zarękawki damskie.

Okres lęgów ptactwa.

Ptaki łowne osiadłe.

NAZWA	Czas niesienia jaj w miesiącu	Ilość jaj w lęgu
Głuszec	kwiecień — maj	7 — 13
Cietrzew	kwiecień — maj	8 — 14
Jarząbek	kwiecień — maj	8 — 19
Kuropatwa	maj — czerwiec	12 — 25
Drop	kwiecień	2
Kwiczoł	kwiecień — maj	5 — 6

Ptaki łowne przelotne.

NAZWA	Czas niesienia jaj w miesiącu	Ilość jaj w lęgu
Przepiórka	czerwiec	8 — 16
Słonka	kwiecień	3 — 4
Kszyk	kwiecień—sierpień	4
Dubelt	maj — czerwiec	4
Bekasik	maj	4
Chróściel	maj	8 — 12
Łyska	maj	6 — 15
Kurka wodna	maj	6 — 13
Żóraw	kwiecień — maj	2
Krzyżówka	marzec — kwiecień	8 — 16
Cyranka	kwiecień	7 — 14

Przechodząc do **ptaków drapieżnych**, podzielić je trzeba na dwie odrębne grupy: ptaków, żywiących się zwierzętami łownymi, względnie rybami, a więc szkodnych ze stanowiska gospodarczego, oraz ptaków, żywiących się wyłącznie drobnymi gryzoniami, płazami, gadami i owadami, a więc ze stanowiska łowieckiego— obojętnych, a z gospodarczego — bardzo pożytecznych.

Do grupy pierwszej należą z rzędu **drapieżników** (Rapaces):

Orzeł przedni (Aquila fulva), największy z rodziny **orłów** (Aquilidae), barwy brunatnej. Do nas zalatuje tylko na jesieni i zimą. Atakuje nawet sarny.

Łomignat bielik (Haliaetus albicillus), mało ustępuje co do wielkości orłowi przedniemu, barwy szaro-brunatnej z charakterystycznym białym ogonem. Gnieździ się w Polsce Wschodniej i na Podkarpaciu na drzewach i w pobliżu wód. W lecie żywi się głównie rybami i ptactwem wodnym, w zimie napastuje mniejsze czworonogi i ptactwo lądowe.

Rybołów, orzeł rzeczny (Pandion haliaetus), mniejszy od poprzednich dwu gatunków, ma wierzch ciała brunatny, a spód biały. Gnieździ się na drzewach w pobliżu wód. Główne pożywienie stanowią ryby, na które spada piorunem, zanurzając się w wodę. Przylatuje w marcu, odlatuje w październiku.

Kania czarna (Milvus migrans vel Korschun), mniejsza od rybołowa, zabarwiona brunatno w ciemniejsze strzałki, lotki czarne. Gnieździ się w lasach koło mokradeł. Ulubionym pokarmem są ryby, pozatym chwyta myszy, polniki, krety, płazy i gady, przy sposobności pisklęta i małe zajączki.

Kania rdzawa (Milvus milvus), większa od kani czarnej, wyróżnia się wyraźnie widłowatym ogonem. Ubarwienie ogólne jest czarniawo-rdzawe. Rzadsza od kani czarnej, posiada tryb bytowania podobny.

Sokół wędrowny (Falco peregrinus), posiada charakterystyczne upierzenie siwe, pręgowane wpoprzek kolorem czarnym. Mniejszy od kani, zamieszkuje u nas rok cały, ale jest dość rzadki. Napada na kuropatwy, kaczki, gołębie i bażanty, ale również na wrony, sroki i gawrony.

Jastrząb gołębiarz (Aster palumbarius) tej wielkości co sokół, ma wierz ciała ciemno-siwy, spód biały czarno prążkowany. Na-

pastnik odważny, bije cietrzewie, kuropatwy i kaczki, napada na drób domowy i gołębie. Jest u nas ptakiem osiadłym.

Krogulec (Accipiter nisus), mniejszy od gołębiarza, ma wierzch ciała ciemno-siwy, spód biały z rdzawymi pręgami. Poluje na małe ptaki, głównie wróblowate. Jest ptakiem osiadłym.

Błotniak stawowy (Circus aeruginosus), ptak brunatny z białawą głową. Pospolity na wiosnę i latem, przebywa w okolicach błotnistych, żywiąc się, obok myszy, polników i żab. także jajami ptasiemi i małymi ptaszkami.

Błotniak zbożowy (Circus cyaneus), wierzch ciała popielaty, spód biały. Przebywa u nas od wczesnej wiosny do zimy. Bytuje podobnie, jak błotniak stawowy.

Osobną grupę stanowi rodzina **krukowatych** (Corvidae), z której do szkodnych ptaków należą:

Wrona siwa (Corone cornix), Kruk (Corone corax), Sroka (Pica pica) i Sójka (Garrulus glandarius), z których ostatnie dwa ptaki czynią duże szkody w jajach ptasich i wśród piskląt, zaś wrona i kruk także wśród kuropatw i młodych zajęcy. Równocześnie jednak ptaki te tępią myszy, polniki i pędraki.

Do ptaków drapieżnych bezwzględnie **pożytecznych** należą:

Myszołów (Buteo buteo), ptak wielkości jastrzębia-gołębiarza, ubarwienia ciemnobrunatnego z ogonem pręgowanym. Należy u nas do drapieżników najpospolitszych i okoliczność ta, obok zewnętrznego podobieństwa do błotniaka i gołębiarza, sprawia, iż myszołów ulega systematycznemu tępieniu przez straż łowiecką, nęconą strzałowym za drapieżniki, jak również przez niedoświadczonych myśliwych. Tymczasem jest to jeden z najpożyteczniejszych ptaków, wyniszczających w ogromnych ilościach myszy, szczury, polniki, chomiki oraz węże, pędraki, koniki polne, żuki i t. d., a nadto zjadających padłe zwierzęta na polach i w lasach.

Pszczołojad (Pernis apivorus), żywi się głównie owadami, gadami i drobnymi gryzoniami. Jest równie pożyteczny jak myszołów, do którego jest podobny z sylwety o szerokich skrzydłach i szerokim zaokrąglonym ogonie.

Orzeł orlik (Aquila maculata), większy od myszołowa, ubarwienie również ciemnobrunatne z ogonem czarno pręgowanym. Przebywa u nas od marca do października, żywi się myszami, polnikami i owadami.

Drugą grupę ptaków drapieżnych pożytecznych stanowi rząd **sów** (Striges), typowych drapieżników nocnych, których wszyscy przedstawiciele u nas, z wyjątkiem jedynie puhacza, oddają gospodarstwu rolnemu, leśnemu i ogrodowemu ogromne korzyści przez niszczenie takich szkodników tego gospodarstwa, jak myszy, polniki i inne gryzonie. Jedynie **puhacz** (Bubo bubo) poluje chętnie również na zające i na wszelkie ptaki, w tym i drapieżne, jest jednak u nas tak rzadki, że zachodzi już potrzeba ochrony go przed całkowitym zaginięciem. Dla myśliwego, pozatym, ma puhacz znaczenie, jako przynęta w polowaniu na ptaki drapieżne i krukowate, zlatujące się do zasadzonego na drążku żywego puhacza, widząc w nim swego wroga.

Sylwety niektórych ptaków drapieżnych.



Rybołów (Pandion haliaetus)



Myszołów (Buteo buteo)



Sokół wędrowny (Falco peregrinus)



Pszczołojad (Pernis apivorus)



Gołębiarz (Astur palumbarius)



Kania czarna (Milvus migrans)



Krogulec (Accipiter nisus)

(Literatura i źródła uzupełniające: „Łowiectwo" — J. Sztolcman, 1918; „Fauna słodkowodna Polski", zesz. II „Ssaki" — R. Kuntze i zesz. III „Ptaki" — A. Dunajewski, 1918; „Przegląd naszych ssaków łownych" — J. Domaniewski („Kal. Myśliwski", 1932); „Przegląd krajowych ptaków łownych" — J. Domaniewski („Kal. Myśl.", 1932); „Przegląd naszych ptaków drapieżnych" — J. Domaniewski („Łowiec Polski" zesz. 1—3 (1929); „Ornitologia łowiecka" — J. Sztolcman, 1905, oraz monografie zwierząt łownych, podane w rozdz. XV p.- t. „Piśmiennictwo łowieckie").

ROZDZIAŁ XIII.

Szkody wyrządzane przez zwierzynę

Stworzenie żywe musi dla utrzymania życia, wzrostu i rozmnoży mieć zapewnione pożywienie, odpowiadające jego naturze. W rozdziale XII „Zwierzęta łowne" podane zostały w zarysie ogólnym wiadomości o rodzaju pożywienia poszczególnych gatunków zwierząt, zaś w rozdziale VIII „Zabiegi hodowlane" przytoczono wskazówki, w jaki sposób należy postępować, aby zwierzyna miała tego pożywienia poddostatkiem w samym łowisku i nie była zmuszona szukać go poza obrębem swej ostoi. Niestety, dbałość o odpowiednie wyposażenie łowisk nie jest powszechna, a ponadto tkwiący u niektórych gatunków zwierzyny instynkt wę-

drówek powoduje również wychodzenie jej poza obręb stałego przebywania. Obie te przyczyny są więc źródłem szkód, wyrządzanych przez zwierzynę w płodach rolnych przylegających gospodarstw oraz w szkółkach i zagajach leśnych. A ponieważ ustawa łowiecka przewiduje obowiązek wynagrodzenia za takie szkody, obciążając nimi właściciela czy dzierżawcę obwodu łowieckiego, w którym szkoda powstała, względnie obwodu leśnego, w którym zwierzyna przebywa (porów. rozdz. III „Prawo łowieckie"), przeto zagadnienie właściwego określenia wysokości odszkodowania za straty nabiera dużego znaczenia.

Dziś obowiązujący sposób regulowania tej sprawy przez sądy rozjemcze, tworzone z osób wybranych przez obie zainteresowane strony z wyznaczonym przez starostę na wniosek Wydziału powiatowego przewodniczącym sądu, nie dał wyników zadawalniających. Stworzył bowiem aparat, złożony nie z fachowców, ale z urzędnika oraz z przygodnie dobranych przyjaciół, których orzeczenie rzadko zadawalniało strony interesowane, a jeszcze rzadziej było wyrazem słuszności bezwzględnej.

Aby temu stanowi rzeczy choć częściowo zapobiec, projekt nowelizacji prawa łowieckiego przewiduje, iż przewodniczącego sądu rozjemczego mianuje starosta nie na wniosek Wydziału powiatowego, ale na wniosek Łowczego Powiatowego P. Z. Ł., jako organizacji fachowej. Sprawi to, że ustalenie szkód, zrządzonych przez zwierzynę, trafi do rąk rzeczoznawcy, jakim niewątpliwie będzie wybrany członek Związku. Zaś rzeczą Związku będzie ułożenie dla tych wybrańców instrukcji o sposobie określenia rozmiaru szkód na podstawie ścisłego wymierzenia uszkodzonego obszaru, określenia stopnia uszkodzenia, obliczenia oczekiwanej wydajności płodów z tego obszaru, możności częściowego ich restytuowania przez nowy zasiew i t. p.

Ale i w tym wypadku wydane przez sąd rozjemczy orzeczenie nie usunie możności kwestionowania go w zakresie wysokości pieniężnego odszkodowania, gdyż orzeczenie to nie będzie oparte na jakichkolwiek normach stałych, znanych z góry obu stronom zainteresowanym.

Aby ten brak usunąć wprowadzono w Niemczech osobne tabele szacunkowe, opracowane przez T. Kerra pod nazwą „Wildschaden —Berechnungstabellen". Składają się one z szeregu tablic, ułożonych osobno dla powierzchni świeżo zasianych zbożem, nasionami traw czy zasadzonych roślinami okopowymi, a osobno dla zbóż, traw i okopowych, będących już w stanie dojrzewania. W tablicach tych na podstawie ilości ostatnio wysianego nasienia czy posadzonych sadzonek, jak również na podstawie przeciętnego plonu z hektara powierzchni, podane są w kilogramach istotne wymiary szkód w zasiewach czy plonach, przypadające na każdy metr kwadratowy zniszczonej powierzchni. Obliczenia te przeprowadzone są z wielką ścisłością i uwzględniają np. w ziemniakach i burakach rozstępy pomiędzy poszczególnymi sadzonkami, których autor przewiduje aż 7 kategorji.

Korzystanie z tych tablic szacunkowych sprowadza się do następujących czynności. Poszkodowany, zgłaszając żądanie o odszkodowanie, deklaruje ilość wysianego nasienia, względnie ilość wysadzonych sadzonek na 1 ha — jeżeli chodzi o szkodę w świeżo uprawionym polu — albo ilość normalnie otrzymanego z 1 ha plonu, jeżeli szkoda powstała przed zbiorami. Deklaracje te powinny być przyjmowane na wiarę i bez zastrzeżeń, gdyż właściciel pola zna te rzeczy istotnie najlepiej, a następnie, że tylko przy tym postępowaniu usunięta będzie możliwość kwestionowania orzeczenia.

Po dokonaniu w obecności poszkodowanego dokładnego pomiaru powierzchni istotnie zniszczonej w metrach kwadratowych oraz po uwzględnieniu stopnia zniszczenia przy częściowym uszkodzeniu pola, resztę załatwiają już tablice szacunkowe, dając zupełnie ścisłe liczby co do rozmiaru szkody, wyrażone w kilogramach. Przez zastosowanie cen rynkowych, istniejących dla tego płodu w danej miejscowości, otrzymujemy równoważnik pieniężnego odszkodowania.

Przyjęcie u nas opisanych tablic szacunkowych do oceny szkód, czynionych przez zwierzynę, miało by tę zaletę, iż wprowadziłoby w czynność szacunkową określone normy stałe, usuwające zarzut dowolności, a równocześnie dałoby zarówno poszkodowanemu, jak i odpowiedzialnemu za szkodę, możność obliczenia zgóry skutków podjętej akcji odszkodowaniowej, co zapobiegłoby niespodziankom i zawodom, a przy drobnych uszkodzeniach — usunęłoby nieraz chęć wszczynania sprawy. Aby jednak tabele te u nas wprowadzić należałoby przedtym uzyskać dla nich uznanie stron zainteresowanych. W tym celu opracowanie tabel powinno nastąpić w ścisłym porozumieniu świata łowieckiego z organizacjami rolniczymi, a równocześnie otrzymać aprobatę władz administracyjnych. Dopiero wówczas można by takie tablice szacunkowe uznać za rzeczywiście miarodajne w sprawach o wynagrodzenie za szkody, wyrządzone przez zwierzynę.

(Literatura i źródła uzupełniające: „W sprawie szkód zrządzonych przez zwierzynę i odszkodowań za nie" — A. Śliwiński („Łow. Pol.", 18/1938), „Szacowanie szkód, wyrządzonych przez zwierzynę i sposoby zapobiegania im" — J. Gieysztor („Łow. Pol.", 23/1938); „Na marginesie odszkodowań łowieckich" — L. Pac-Pomarnacki („Łow. Pol.", 21/1938); „Wildschaden — Berechnungstabellen" — T. Kerr, 1937).

ROZDZIAŁ XIV.

Pies myśliwski.

Polowanie z psami należało ongi do najbardziej emocjonującej i pięknej zabawy myśliwskiej. Wielkie łowy z ogarami na grubego zwierza: niedźwiedzia, łosia, jelenia, dzika i wilka, a z chartami — na wilki, lisy i zające — należą u nas już do przeszłości z powodu zaniku wielkich obszarów własności prywatnej, zagospodarowania leśnego puszcz, zaorania przestrzeni

stepowych. Pozostały jeszcze wyjątkowo: polowania na dziki z psami — dzikarzami, na zające — z gończymi, na lisy, borsuki i króliki w norach — z jamnikami czy foxterierami, na bażanty — z płochaczami (spanielami), wreszcie z tropowcami czy posokowcami przy dochodzeniu zwierzyny postrzelonej. Ale są to wyczyny raczej amatorskie, rzadkie. Jedynym rozpowszechnionym szeroko psem myśliwskim pozostał pies legawy, wyżeł, używany głównie do polowań na zwierzynę skrzydlatą. Tylko specjalnie układane psy legawe, t. zw. „dowodne" są używane w niektórych miejscowościach do polowań na lisy i zające, głównie jednak dla dochodzenia (dowodzenia) do postrzałków.

Służąc wyłącznie do polowań indywidualnych, pies-wyżeł staje się najbliższym pomocnikiem, a najczęściej i najwierniejszym przyjacielem myśliwego. Ten właśnie stosunek zażyłości i przyjaźni powinien też być normalnym łącznikiem pomiędzy myśliwym a jego psem. On również wskazuje na metody, jakie stosować winien myśliwy przy postępowaniu z psem, przy jego układaniu i tresurze. Metody te oparte są na cierpliwości, wyrozumiałości i łagodności przy jednoczesnej jednak stanowczości w domaganiu się bezwzględnego posłuszeństwa, będącego zasadniczym warunkiem pożytecznej służby psa myśliwskiego. Wyrobić to posłuszeństwo można u psa, podobnie jak u dziecka, tylko łagodnym strofowaniem, wielokrotnie powtarzanym domaganiem się wykonania rozkazu, niezrażaniem się oporem, płynącym najczęściej z żywości młodego psa, a nie z tępego czy złośliwego uporu. Za przekroczenia można czasem ukarać psa rózgą, nigdy harapem czy kijem.

Po wpojeniu w młodego psa bezwzględnego posłuszeństwa w zakresie przywołania gwizdkiem „do nogi", chodzenia „za nogą", „warowania" za podniesieniem ręki i aportowania rzuconych przedmiotów, można rozpocząć tresurę w polu. Nie będę tu mówił o tresurze szczegółowo, gdyż wymaga ona umiejętności specjalnych, o których pouczają osobne podręczniki fachowe, a z którymi zapoznać może najlepiej zawodowy układacz-treser. Od psa legawego w polu wymagać trzeba: wyszukania zwierzyny, w czym pomocne mu jest wrodzone u wyżłów subtelne powonienie (wiatr, zawietrzenie zwierzyny) oraz prawidłowe zataczanie (okładanie), gwarantujące dokładność przeszukania terenu; wystawienia ptaka przez zatrzymanie się w miejscu w charakterystycznej pozie skamienienia i czujności; twardej stójki, pozwalającej na zbliżenie się myśliwego, bez spłoszenia ptaka; powolnego posuwania się na rozkaz „naprzód"; zatrzymania się w miejscu po zerwaniu się zwierzyny oraz po strzale; zaaportowania zwierzyny strzelonej tylko na rozkaz „aport", albo „szukaj" w razie zbarczenia.

Można być pewnym, że pies posłuszny, a posiadający z natury należyty wiatr i zapał do pracy — który zgasić może zbyt ostre postępowanie—będzie w 80 przypadkach na 100 psem, spełniającym należycie wymagane od niego czynności.

Aby zabiegi przy wychowaniu wyżła, koszty jego utrzymania i tresury opłaciły się, dały w wyniku naprawdę psa pożytecznego i miłego w obcowaniu, trzeba wybierać szczenięta od psów dobrej rasy i od hodowcy pewnego. U nas najbardziej rozpowszechnione są wyżły angielskie i niemieckie, mniej francuskie, t. zw. gryfony. Anglia daje wyżły długowłose — settery i krótkowłose — pointry. Do długowłosych wyżłów angielskich należą: laveraki—białe w czarne centki, irlandy — bronzowo-czerwone i gordony szkockie — czarne podpalane. Settery odznaczają się dużą wytrzymałością i siłą, chętnie idą do wody i aportują, ale są dość trudne w układaniu. Gładkowłose pointry mają maść rozmaitą, najczęściej białą w żółte, brązowe, czy czarne łaty. Cechuje je doskonały wiatr, duży temperament i twarda stójka, aportują jednak niechętnie, zwłaszcza z wody.

Wyżły niemieckie odznaczają się mocną budową i wielką wytrzymałością na trudy i zimno przy mniej ostrym wietrze i powolniejszym tempie chodu. Do wody i błot nadają się lepiej wyżły szorstkowłose, do pola—gładkowłose. Obie odmiany są maści, bądź czysto bronzowej, bądź bronzowej w łaty czy centki białe.

Dla ujęcia hodowli psów myśliwskich w prawidłowe ramy organizacyjne powstały w Polsce następujące zrzeszenia kynologiczne: Polski Związek Hodowców psów rasowych, Klub Hodowców wyżła niemieckiego, Pointer - Klub w Polsce, Setter-Klub w Polsce, Związek Hodowców wyżła szorstkowłosego, Sekcja Kynologiczna stowarzyszenia „Łowiec Wielkopolski", Klub Kynologów w Toruniu. Celem skoordynowania pracy wszystkie wymienione organizacje połączyły się w 1935 r. w „Międzyklubowy Komitet Kynologiczny" w Warszawie. Pod jego kierunkiem organizowane były wystawy psów rasowych, prowadzono próby polowe i konkursy, wreszcie ustalono zasady prowadzenia rejestru psów rasowych i Polskiej Księgi Rodowodowej. Osobne Kolegium Sędziowskie przeprowadzało oceny psów na wystawach, konkursach i próbach polowych.

Wszystkie te zadania po ostatniej wojnie przejęła na siebie stworzona przy Polskim Związku Łowieckim Sekcja Kynologiczna, będąca dziś centralną organizacją hodowli psa myśliwskiego w Polsce. Opracowany przez nią statut Księgi Rodowodowej uczynił zadość głównemu po zniszczeniach wojennych zadaniu — ustalenia pogłowia uratowanego materiału hodowlanego oraz stwierdzenia jego pochodzenia i jakości.

(Literatura i źródła uzupełniające: „Nasze psy"—S. Błockiego; „Krótki podręcznik praktyczny tresury psa myśliwskiego" — K. Zarubin; „Pies, jego gatunki, rasy, wychów i tresura" — S. Rewieński, 1893; „Tresura domowa psów"— A. Brudnicki, 1937; „Hodowla, wychowanie i tresura wyżła dowodnego" — X. L. Niedbał, 1927; „Dressur und Führung des Gebrauchshundes" — Oberländer, 1926.

ROZDZIAŁ XV.

Piśmiennictwo łowieckie.

Poważna rola, jaką łowiectwo odgrywało w Polsce, zarówno dawnej, jak i nowoczesnej, musiało znaleźć odbicie w piśmiennictwie. Do

najwcześniejszych z zachowanych zabytków piśmienniczych łowieckich należą: Mikołaja z Husowa poemat łaciński o żubrze: „De statu, ferocitate et venatione bisontis“ z 1523 r., Mateusza Cygańskiego: „Myślistwo ptasze“ z 1584 r., Tomasza Bielawskiego poemat w 16 pieśniach: „Obroty myśliwca“ z 1595 r., Jana hr. Ostroroga: „Myślistwo z ogary“ z 1618 r., i bezimiennego autora: „Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze“ z 1690 r.

Już w tych najstarszych pomnikach znajdujemy dwa zasadnicze kierunki piśmiennictwa łowieckiego: dzieła czysto fachowe oraz utwory literackie, dziś zwane beletrystyką. Dwutorowość ta występuje i nadal, przyczym z biegiem czasu forma literacka zyskuje przewagę nad fachową, co daje się zauważyć szczególnie jaskrawo w w. XIX, w okresie niewoli narodowej, kiedy, wobec skrępowania społeczeństwa polskiego na wszystkich polach działania publicznego, szukało ono ujścia dla przeżyć i tęsknot w t. zw. „literaturze nadobnej“.

Ten stan rzeczy uległ zmianie dopiero pod koniec XIX stulecia, pod wpływem pewnego zelżenia ucisku. Powstaje wówczas kilka pism specjalnie łowiectwu poświęconych, które połączyły szczęśliwie literaturę łowiecką z fachowym podejściem do podstawowych zagadnień myślistwa praktycznego i do łowiectwa ideowego. Z początkiem XX w. nastąpiło dalsze ożywienie czasopiśmiennictwa łowieckiego, szczególnie żywe z odzyskaniem niepodległości państwowej. Do głównych periodyków łowieckich trzeba zaliczyć pisma następujące:

„Łowiec“ założony w 1878 r. we Lwowie, jako organ Małopolskiego T-wa Łowieckiego, „Łowiec Polski“ założony w 1889 r. w Warszawie, przy Warszawskim T-wie Łowieckim, „Łowiec Wielkopolski“ założony w 1907 r. w Poznaniu przez Wielkopolski Związek Myśliwych, a przemianowany w 1921 r. na „Łowiectwo Polskie“, „Przegląd Myśliwski“ założony w 1923 r. w Warszawie przez J. Ejsmonda, „Gazeta Myśliwska“ założona w 1928 r. w Warszawie przez Centralny Związek Wiejskich Kółek Myśliwskich, „Trąbki myśliwskie“ powstały jako dodatek do pisma codziennego „Słowo“ w Wilnie od 1926 r., „Myśliwy“ założony w r. 1937 w Poznaniu. Z pism tych dwa pierwsze oraz ostatnie przetrwały aż do wybuchu wojny ostatniej, przyczym „Łowiec Polski“ stał się oficjalnym organem „Polskiego Związku Łowieckiego“. Wymienione czasopisma ześrodkowały przy sobie piszącą elitę świata łowieckiego, zaś wysoki poziom zamieszczanych w nich prac fachowych i beletrystycznych sprawił, że roczniki wszystkich tych pism stały się skarbnicą współczesnej wiedzy łowieckiej teoretycznej i praktycznej. Nikt z pragnących poznać stan łowiectwa w Polsce, a w znacznym stopniu i postępy jego zagranicą, nie może dziś pominąć tego poważnego źródła informacji i wskazówek praktycznych.

Obok czasopism o charakterze encyklopedycznym rozwijało się i piśmiennictwo łowieckie fachowe. Do nich należą w pierwszym rzędzie podręczniki łowiectwa, jak: „Łowiectwo“ — J. Sztolcmana, „Podstawy łowiectwa“ — B. Świętorzeckiego, „Podręcznik łowiectwa“ — S. Kamockiego, „Łowiectwo“ — W. Krawczyńskiego. Typ pośredni pomiędzy podręcznikiem teoretycznym, a wskazówkami praktycznymi myślistwa stanowią prace W. Korsaka: „Rok myśliwego“ i „Venator“ oraz S. Rewieńskiego: „Przewodnik dla myśliwych“. Takiż charakter mają „Kalendarze Myśliwskie“, redagowane od szeregu lat przez wybitnych znawców łowiectwa i zawierające nieocenione artykuły informacyjne ze wszystkich dziedzin łowiectwa i myślistwa.

Osobną kategorię stanowią prace fachowe z zakresu zagadnień specjalnych. A więc poświęcone sprawie broni, amunicji i strzelectwu, hodowli i tresurze psów myśliwskich, zabiegów hodowlanych i ochrony zwierzyny, języka łowieckiego i t. d. Nie wyszczególniam tych prac tutaj, gdyż ważniejsze z nich podałem w wykazie źródeł przy odpowiednich rozdziałach pracy niniejszej. Wyliczę jedynie ogłoszone monografie poszczególnych gatunków zwierząt łownych, o których nie wspominałem dotychczas, a które stanowią poważny dorobek naszego piśmiennictwa łowieckiego. Należą do nich: „Żubr“ — J. Sztolcman, „Żubr Puszczy Białowieskiej“ — K. Wróblewskiego, „Niedźwiedź w Karpatach“ S. Barabasza, „O niedźwiedziu Karpat Wschodnich“ — W. Burzyńskiego, „Łoś“ — W. Korsaka, „Wilk“ — B. Świętorzeckiego, „Lis“ — J. Dylewskiego, „Sarna“ — W. Stephana, „Zając pospolity“ — W. Stephana, „Szczur piżmowy w Polsce“ — J. Szczerbowskiego. „Piżmak“— M. Mniszek Tchorznickiego, „Głuszec“ — B. Świętorzeckiego, „Głuszec“ — J. Oreńskiego, „Cietrzew“ — W. Korsaka, „Jarząbek“ — A. Mniszka, „Jarząbek“ — O. Pereswiet-Sołtana, „Słonka“ — K. Wodzickiego, „Kuropatwa szara“ — J. Biesiekierskiego, „Drop w Polsce“ — J. Sokołowskiego, „Nasze skrzydlate drapieżniki“ — W. Gürtlera, „Nasze ptaki drapieżne“ — J. Domaniewskiego, „Ptaki drapieżne dzienne“ — J. Sztolcmana, „Kruk“ — K. Wodzickiego. Ponadto wykończoną i przygotowaną do druku jest obszerna monografia „Jeleń“ — T. Śliwińskiego.

Nad obszernym działem literackich utworów łowieckich nie będę się tu dłużej zatrzymywał, gdyż przekroczyłoby to ramy niniejszego popularnego podręcznika. Wystarczy wspomnieć, iż tematowi myślistwa poświęcił już A. Mickiewicz w nieśmiertelnym eposie „Pan Tadeusz“ aż trzy rozdziały: „Polowanie z chartami na upatrzonego“, „Niedźwiedź“ i „Rzecz o łowach“, że H. Sienkiewicz był nie tylko sam doskonałym myśliwym, ale odtwarzał w sposób fascynujący przeżycia łowieckie w „Krzyżakach“, „W pustyni i puszczy“ i w innych swych utworach, że S. Żeromski pomnikowe swe dzieło „Popioły“ rozpoczął od opisu polowania na jelenie w górach Świętokrzyskich, że J. Weyssenhoff zdobył swe wielkie imię przez powieści myśliwskie: „Soból i panna“ i „Puszcza“, że „polski Kipling“, A. Dygasiński nowelami swymi: „Zając“, „Wilk, psy i ludzie“, „Wielkie łowy“, „Gody życia“, zaszczepił w społeczeństwie naszym

umiłowanie lasu i jego mieszkańców. Przykłady te mógłbym mnożyć w nieskończoność, ale ograniczę się tu do podania — dla zachęty i zainteresowania młodych myśliwych — kilkudziesięciu nazwisk najbardziej wziętych współczesnych pisarzy łowieckich oraz głównych ich utworów:

Badeni hr. Stanisław —„0 łowiectwie polskim w czasach piastowskich (X—XIV w.)".

Badeni hr. Stefan—„Szczęśliwe dni", 1930 r.

Brzeziński M. —„Przygody myśliwskie wśród lodów północy i lasów południa", 1921 r.

Czerniejewski Wł. — „W puszczach i stepach", 1936 r.

Centkiewicz Cz. — „Biała foka", 1938 r.

Dyakowski S. — „O dawnych łowach i dawnej zwierzynie", 1925 r.

Ejsmond J. — „Wspomnienia myśliwskie", 1925, „Nosił wilk razy kilka", 1926, „W puszczy", 1927, „Wielkie łowy królów polskich", 1926, „Moje przygody łowieckie", 1929 r.

Fiedler Ar.—„Kanada pachnie żywicą", 1937.

Giżycki K. — „Polowania egzotyczne", 1927.

Grąbczewski Br. — „Wspomnienia myśliwskie", 1925.

Gzowski-Junosza A. — „Przez tajgi i stepy", 1925.

Gürtler Wł. — „Obrazki myśliwskie", 1928.

Janta - Połczyński Wł. — „Ramoty myśliwskie", 1936, „Karczma pod wilkiem", 1919, „Połująca pani", 1936, „O świcie", 1918 r.

Krasiński hr. Ed.—„Obrazki łowieckie", 1927.

Krzywoszewski St. — „Z przeżyć i wrażeń myśliwskich", 1927.

Korsak Wł. — „Pieśń puszczy", 1924, „Na tropie przyrody", 1936, „Ku indyjskiej rubieży", 1936.

Lepecki M. — „W dzikich ustroniach", 1936.

Machczyński K. — „Mozajka wilcza", 1927.

Matgarf M. — „Łosie i łososie", 1938.

Mycielski hr. St. — „W sercu dżungli", 1937.

Niedbał L. ks. — „Z łowisk wielkopolskich", 1923.

Odrowąż-Pieniążek Cz.—„W cesarstwie Menelika", 1930.

Orski St. — „A było to wczas rano...", 1936.

Ossendowski T. A. — „W ludzkiej i leśnej kniei", 1923, „W polskiej dżungli", 1935, „Puszcze polskie", 1937.

Ostrowski St. — „Z piersi myśliwego', 1929.

Pisuliński A. —„Szlakiem słonia afrykańskiego", 1927.

Poleszuk — „Władco poleskich mszarów czy żyjesz ty jeszcze", 1927.

Potocki hr. H.—„W krainie Massajów", 1928.

Potocki hr. Józef — „Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu", 1906, „Notatki myśliwskie z Indii", 1905, „Nad Setitem", 1921.

Potocki hr. Jerzy — „Wspomnienia myśliwskie z Indii", 1927, „Na wojnie i łowach", 1935.

Rzewuski hr. A.—„Ze strzelbą na ramieniu", 1929.

Sapieha ks. L. — „Lasy Ituri", 1928.

Sapieżyna ks. T. — „Wilczyca czyli zima boru", 1929.

Szczepkowski J. — „Władcy kniei", 1925, „Wśród wrogów", 1936.

Szumilas P. — „Z tropu w trop", 1933.

Sztolcman J.—„Nad Nilem Niebieskim", 1928.

Trzetrzewiński W.—„Gdy pod pieśnią głuszcza stoję...", 1933.

Wacek R. — „Darz bór", 1936.

Warchałowski K.—„Na wodach Amazonki", 1938.

Wodzicki J. — „W górach Tian-Szań", 1938.

Zaborowski St. — „W sercu kniei", 1930, „Z psami", 1927, „Afryka", 1939 (druk nieskończony z powodu wybuchu wojny).

Liczbę autorów i utworów literackich na tematy myśliwskie trzeba byłoby udziesięciokrotnić, gdybyśmy chcieli uwzględnić twórczość piśmienniczą, rozsianą po czasopismach łowieckich oraz w wydawnictwach przygodnych, jak np. „Myślistwo Wschodnie", 1935, „Łowiska Pomorskie", 1938, „Echa łowisk polskich", 1936.

Tu właśnie wysuwa się potrzeba ułożenia osobnej bibliografii prac, zamieszczanych w perjodykach, która umożliwiłaby odnalezienie w tej powodzi utworów, nieraz o wysokiej wartości literackiej i fachowej — rzeczy interesujących poszczególnego czytelnika. Próba bibliografii łowieckiej z zakresu współczesnych wydawnictw książkowych została już podjęta. J. Kobylański ogłosił w 1929 r. pracę p. t. „Bibliografia łowiecka w Odrodzonej Polsce", a M. Mniszek Tchorznicki dwa studia: „Próba uporządkowania bibliografii łowieckiej". Prace te są zapoczątkowaniem rzeczy pożytecznej, która winna być nadal systematycznie prowadzona.

O dużym znaczeniu piśmiennictwa łowieckiego świadczy specjalny międzynarodowy Kongres prasy i literatury łowieckiej, który odbył się w czerwcu 1939 r. w Liège. Kongres ten, w którym brał udział również przedstawiciel Polski w osobie redaktora „Łowca Polskiego", potwierdził raz jeszcze tezę, iż rozwój łowiectwa światowego zależy od powstania we wszystkich krajach centralnych narodowych związków łowieckich, które za pomocą prasy i piśmiennictwa fachowego urobią opinię publiczną w kierunku uświadomienia o znaczeniu gospodarczym i kulturalnym łowiectwa. Kongres powziął również uchwałę o utworzeniu przy Międzynarodowej Radzie Łowieckiej stałej Sekcji prasy i literatury łowieckiej.

(Literatura i źródła uzupełniające: „Bibliografia w Odrodzonej Polsce" — J. Kobylański, „Kal. Myśl.", 1929; „Próba uporządkowania bibliografii łowieckiej w Odrodzonej Polsce" — M. Mniszek Tchorznicki, 1936; „W sprawie literatury myśliwskiej i bibliografii łowieckiej" — M. Mniszek Tchorznicki, „Łow. Pol.", 6/1937; „W sprawie wydawnictw łowieckich" — St. Hoppe, „Łow. Pol.", 7/1939).

Ku uwadze prenumeratorów!

Wobec wyczerpania nakładu Nr 4-go „Łowca Polskiego" przystępujemy do druku nowego nakładu w ilości dodatkowej pięć tysięcy egz. Wymagać to będzie dłuższego czasu (nie mówiąc o dodatkowych kosztach), to też uprzedzamy o tym tych członków P.Z.Ł. którzy przez opóźnioną dopłatę do składki za r.b. nie otrzymali w czas zeszytu 4-go.

Redakcja

Nr B-14438 — Zakł. Graf. „Gryf". Warszawa, Srebrna 16

CENY OGŁOSZEŃ

■ Za ogłoszenie zajmujące całą stronę na okładce lub za tekstem — **4.000 zł,** za pół strony — **2.500 zł,** za jedną czwartą strony — **1.500 zł,** za jedną ósmą strony — **800 zł.** ■ Za ogłoszenia przed tekstem — **o 25% drożej.** ■ Ogłoszenia drobne: Zwykłym drukiem — po **5 zł** za jeden wyraz, grubym drukiem — po **10 zł** za jeden wyraz.

Wydawca – Polski Związek Łowiecki

Redaktor – prof. J. Gieysztor

Adres: Warszawa, Miedziana 4a m. 4

B-11758 — Zakł. Graf. „Gryf", Srebrna 16